

POLSKA W PIEŚNI.

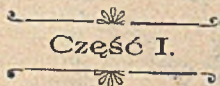


No 181.

SOBIESKI POD WIEDNIEM

PRZEZ

DEOTYME.



Część I.

BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH

Nr. 2052

WARSZAWA.

Drukiem A. T. Jezłerskiego

Nowy-Świat 47

—
1904.



SN 20936

Дозволено Цензурою.
Варшава, 17 Марта 1904 года.



№ 162.1-1

PRZEDMOWA.

„Śpiewajmy króla wielkiego bez pychy,
I niesplamionych zaborom rycerzy” —

Wolał Platon Kostecki w wierszu na dwusetną rocznicę odsieczy Wiednia, wydany w Lwowie 1883 r.

Któż mocniej i szczerzej był przejęty tą myślą, niż Deotyma, autorka „Polski w pieśni“, która już od młodości powzięła zamiar wysławiania w rapsodach i poematach — przełomowych chwil i postaci dziejowych, która zwłaszcza żywiła najgorętsze uwielbienie dla Sobieskiego, znajdując zawsze, że bohaterowi z pod Chocimia i Wiednia działa się — do ostatnich przynajmniej czasów — krzywda, zarówno w historyografii naszej, jak i w poezyi.

W istocie, wyprawa wiedeńska, ten piorunowy pogrom wezbranej potęgi muzułmańskiej, po którym stanowczo cofać się i kurczyć zaczęła, to nadzwyczajne zwycięstwo, równoznaczne w swych skutkach dla Europy ze zwycięstwami Aecyusza i Karola Martela, a którego duszą i sprawcą był Jan III — nie uwieczniła się dotąd w żadnym godnym tego wiekopomnego czynu dziele epickim, choćby takim, jak „Wojna Chocimska” Potockiego, — bo Kochowskiego „Wiedeń oswobodzony“, niedokończony i nieudolny, za zgoła nieudatną próbę nawet na miarę autora i epoki poczytywany być musi. A przecie skupiło się tam tyle warunków dla wspaniałej epopei; — bohaterstwo iście homeryczne i poświęcenie dla idei, zwięzłość akcji, bogactwo i malowniczość motywów. Był to wreszcie ostatni czyn zbiorowy kończącej się epoki rycerskiej i spełnienie kilkowiekowej misji narodu.

Przyczyną tego była — prawdopodobnie — obok obniżenia się w następnym zaraz okresie umysłowości i ducha rycerskiego — gorliwie podsycana niechęć do rodziny So-

bieskich, a później poczucie jałowości dla kraju tego zwycięstwa, poczucie niesłuszne — gdyż, nie mówiąc o zyskanej nieśmiertelnej chwale, nie należało zapominać, że podbój przez Kara-Mustafę ziem austriackich, a — co poszło by za tem nieuchronnie — i włoskich, byłby nie tylko strasliwą klęską dla tych krajów i całej kultury chrześcijańskiej, lecz musiałby się odbić rychło i groźnie na sąsiedniej Polsce.

Nie trzeba jednak sądzić, aby odsiecz Wiednia i jej bohater nie odezwały się głośnie echem w poezji ówczesnej. Przeciwnie, im silniejszy był w Europie, zwłaszcza w cesarstwie Niemieckiem i Włoszech, strach Turków, im większa groza niebezpieczeństwa, tem gwałtowniej i szerzej wytrysnął po ich pogromie — źródło entuzjastycznych liryk, pełnych czci, wdzięczności, zachwytu i uwielbienia dla króla i narodu, którzy to niebezpieczeństwo odwrócili. Wszelkimi głosy i języki sławiono bohaterskiego wodza. Były tam podniosłe hymny religijne, po kościołach intonowane, i pieśni gminne, kunsztowne ody i dytyramby rozmaitej wartości artystycznej, a wśród nich najpiękniejsza — słynna Canzona „na cześć świętego majestatu Jana III” znakomitego poety włoskiego Wincentego Filicai (1642 — 1709), która wzbudziła zachwyt powszechny. Przekładu tej przepysznej Canzony na język polski dokonali najprzód dr. L. Unicki, a w roku 1883 — Felicyan Nie było jednak eposu.

W XIX-ym wieku Lenartowicz i Pol zwrócili się do tego wspaniałego a niewyzyskanego tematu, ale bez powodzenia. Lenartowicz skreślił tylko luźne ustępy („Ostatni rycerz”), Pola zaś rapsod rycerski „Z wyprawy Wiedeńskiej” jest właściwie suchą parafrazą wierszowaną Dyaryusza Dyakowskiego. Dla ścisłości nadmienię, że i Szajnocha napisał fragment: „Król Jan III w tunie wiedeńskim”, ale nierównie więcej poezji jest w jego pismach historycznych, niż w tym wierszu. Dopiero przy końcu zeszłego stulecia zdobyła się poezja nasza w osobie Deotymy na prawdziwie wielkiej miary dzieło o Sobieskim: „Po wszystkich nieudanych obrazach ostatniego rycerskiego dzieła europejskiego — mówi prof. Brückner w „Dziejach literatury polskiej” — najpiękniejszy to, przemawiający do fantazyi i serca”.

Genezą poematu o wyprawie wiedeńskiej w duszy poetki była — jak zaznaczyłem wyżej, ta najsilniejsza ze wszystkich pobudek — ta cześć, jaką żywiła dla obrońcy wiary i cywilizacji chrześcijańskiej. Zapragnęła wznieść mu pomnik w poezji polskiej, pomnik możliwie świetny i wspaniały. Dzieło to marzyło się jej od dzieciństwa, przemyślała nad niem i w ciszy swej pracowni, i podczas wycieczek do Krakowa i Wiednia, i w czasie pobytu z ukocha-

nym ojcem w stepach nadwołżańskich. Dwukrotnie nawet rozpoczynała pisanie i raz w r. 1858 wykończyła poemat o 12 śpiewach, ale uznała go za pracę niedojrzałą.

Około roku 1883 — z racji dwusetnej rocznicy, — pojawiło się w literaturze polskiej i niemieckiej wiele nieznanych pamiętników, listów, relacji i dokumentów historycznych, dotyczących oblężenia i odsieczy Wiednia. Poetka przetrwała cały ten materiał, wzięła się w ducha czasu i duszę ludzi, przejęła się ówczesnym językiem i sposobem wyśławiania się, zapoznała się wreszcie ze stroną zewnętrzną, zarówno wojskową, jak i obyczajową trzech głównych aktorów tej tytanicznej walki: Polaków, Niemców i Turków; słowem, pod spiszowy posąg swego natchnienia mogła rzucić granitowy fundament prawdy dziejowej. „Aż przyszedł taki dzień, taka godzina — pisze w swym pamiętniku — w którym mój smyczek trafił na ton szukany“. Było to w roku 1892, i już w 1894-ym ukazały się trzy pierwsze śpiewy poematu „Sobieski pod Wiedniem“.

Pozwolę sobie przytoczyć w tem miejscu krytyczne ustępy z obszernego rozbioru tych trzech śpiewów przez prof. Tarnowskiego:

„Zaraz pierwsze karty uwiadamiają, że to dzieło poczęte i wykonane z największem skupieniem i najwyższem podniesieniem ducha, do jakiego autorka wznieść się mogła, że co miała uczucia, wyobraźni, sztuki, to włożyła w ten poemat, że pisała go z całego serca i z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Wiedziała, że podejmuje dzieło strasznie obowiązujące i wzięła się do niego z całą surowością sumienia, z całą pobożną czcią i miłością, jaka wobec trudnych zadań życia powinna być w duszy polskiej i w duszy artysty“.

„W pierwszej pieśni polotu fantazyi jest, zdaniem naszym, więcej, niż we wszystkich dziełach Deotymy. Styl utrzymuje się przez całą pieśń równo, wysoko, uroczyście. Nie ten styl, jaki od Wirgiliusza przejęli wszyscy aż do Koźmiana... ale raczej Tassowi pokrewny i rycerskiemu romantyzmowi Polski z XVIII wieku. Sobieskiemu podobałby się taki poemat z pewnością. Czytelnik dzisiejszy mówi, że ten styl i to pojęcie rzeczy doskonale przypada do przedmiotu. Mówi prócz tego, że i język i wiersz jest jędrny, tegi, prosty, nigdy nie słabnący i nie opadający, że rymy trudne niespodziewanie idą jeden za drugim, jak z rogu obfitości, a naturalnie nie szukane, nie przyciągane... Jednym słowem, kończy się czytać ten śpiew pierwszy z uczuciem wzruszonym i podniesionem, z wyobraźnią zajętą i ujętą, z artystycznym wrażeniem harmonii, niezmaconej żadnym tonem fałszywym, przesadnym albo zniżonym.“

„W dwóch dalszych pieśniach schodzimy z nieba na ziemię, z fantazyi w rzeczywistość, w rzeczywistość najrzeczywistszą, historyczną, a nawet potoczną. Są wszystkie szczegóły, aż do bardzo drobnych i jest w sposobie przedstawienia realizm wielki, poufały, który — w tem autorki sztuka i zasługa — nie staje się nigdy ani powszednim, ani umyślnym i manierowanym. Jaki jest ton i styl tych pieśni, to określić dość trudno. Nie konwencyonalnie patetycznego, nie uroczystego i pompatycznego. Pobożny Eneasze Wergiliusza, Chodkiewicz Krasickiego czy Wacław Potockiego, Czarniecki Koźmiana nie mogliby się zrozumieć z tym Sobieskim, który się zachowuje i mówi tak, jak by był prostym człowiekiem, nie bohaterem... Nam ten Sobieski przypada do przekonania, podoba się i poznajemy go takim, jaki się sam maluje, jakim go znamy z własnych listów jego i z tego, co o nim mówią współcześni.

„We wszystkim, co mówi i robi, przebija się wyraznie jego dusza, jego temperament, jego upodobania i zwyczaje; a choć mówi o potocznych rzeczach, oracyi nie prawi, widzi się, jak on czuje swe powołanie i odpowiedzialność, jego świadomość tego, co robi. Choć z bohaterstwem i poświęceniem się nie popisuje, znać w nim bohatera i ryce-rza.—Przyjdą naturalnie chwile, w których wielkość objawi się z całą potrzebną wzniosłością, ale w tych pieśniach, gdzie on dopiero spieszy pod Wiedeń, gdzie zastaje tysiączne kłopoty, trudności, zawody, on występuje tylko jako wódz urodzony, jako mądry wojownik, a zresztą, jako Polak, usposobieniem żywy i prędki, humorem pogodny, sercem najlepszy na świecie. Jako taki, ma historyczną wierność portretu, ma wdzięk i ma życie”

„Z radością — mówi dalej znakomity historyk literatury — czytaliśmy te trzy pieśni i z nadzieją, że będziemy raz przecie mieli o Sobieskim poemat taki, który się przyjmie i zostanie. Mamy nadzieję, że młodzi i starzy czytając go będą, lgnąc do niego będą... i kończąc, powiedzą autorce, jak my z całego serca: Szczęść Boże! Daj Boże zdrowia na dokończenie wielkiego dzieła i z góry Bóg zapłać”.

Dziś po latach dziesięciu wielkie to dzieło jest na ukończeniu. Pomimo przerw w tworzeniu, wywołanych ciężką chorobą poetki, w dwudziestu czterech śpiewach, z których składa się poemat, brak tylko kilkunastu ustępów w ostatnich pieśniach.

Dotrzymuje autorka „Sobieskiego” obietnicy, danej w czasie uroczystego obchodu czterdziestopięciolecia jej literackiego zawodu w r 1897, kiedy dziękując rodakom za medal na jej część wybity, tak zakończyła swe podniosłe i rzewne przemówienie:

„I przytrzymana głosy Waszemi,
Choć mojej Parce rwie się już motek,
Jeszcze przystaję na brzeżku ziemi,
Aby dośpiewać ostatnich zwrotek”.

Dwadzieścia cztery śpiewy! a obejmują zaledwie akcyę dni kilkunastu od 31 sierpnia, w którym Sobieski stanął nad Dunajem, do 13 września r. 1683, kiedy nazajutrz po bitwie wjechał do oswobodzonego miasta. Lecz były to dnie katastroficzne, dnie przełomowe, wymagające najwyższego napięcia wszystkich władz bohaterskiego wodza, całego męstwa i junactwa rycerskich jego hufców; dzień, w którym rozegrała się stanowcza walka dwu ras, dwu wiar i dwu cywilizacyi, a krom tego nastąpiło rzadkie w dziejach, chwilowe ukorzenie się w poczuciu bezsilności i bezradności dumnego świata germańskiego przed jednym z narodów słowiańskich. Niedługo trwało ono, tyle, ile groza przed Turkiem, a choć korzyści zwycięstwa wyzyskano wyłącznie dla siebie, ujawniły się zaraz i trwają dotąd zakusy wydarcia nawet idealnych wawrzynów zasługi i sławy, tem większym obowiązkiem jest bronienie tych wawrzynów nie tylko w historii, lecz i w sztuce.

Poetka polska okazała się bezstronniejszą i sprawiedliwszą od Niemców, nie zamilcza bowiem o bohaterskich wysiłkach oblężonych Wiedeńczyków, ani o dzikiem męstwie janczarów. Przeciwnie, poświęca im wiele miejsca i z zupełną przedstawia wiernością, tak, iż akcyą poematu przenosi się kolejno z obozu polskiego to do wnętrza broniącego się rozpaczliwie miasta, to do namiotów tureckich i na szanice Wiednia. Żadna ze stron nie jest zapomniana, ani pokrzywdzona, a jeśli nie z równą miłością, to z równą precyzją, siłą i plastyką, jako materiał historyczny i artystyczny traktowana

Takimi są geneza i ramy wspaniałej epopei, której druk rozpoczyna „Biblioteka Dzieł wyborowych” z zamiarem wydania jej w całości w kolejnych odstępach czasu. Sądzę, że o samej twórczyni pisać tu nie potrzebuje, zbyt dostojne i znane zajmuje stanowisko w piśmiennictwie polskiem.

Przypomnę więc tylko, że Jadwiga Zuszczewska przyszła na świat d. 1 sierpnia r. 1834 i całe swe życie poświęciła literaturze. Stojąc ponad zmiennymi kierunkami i prądami, trzymała zawsze dumnie i wysoko sztandar poezyi, na gorącej wierze, miłości kraju i kulcie piękna opartej, a oryginalność jej poglądów, wszechstronność i rzetelność kultury, wraz z mistrzostwem języka kładły stale na każ-

dym jej utworze odrębną pieczęć niepospolitego talentu i wyjątkowej organizacyi duchowej.

To dzieło jest bezwątpienia koroną jej twórczości poetyckiej. Niech mi wolno będzie zakończyć te kilka słów przedmowy życzeniem, aby dzieło to było całkowicie ukończone, aby nie brakło żadnej strofy, żadnego wiersza w tej sercem śpiewanej wielkiej pieśni „o zacnym bohaterze, co chorągiew morderom poświęconą, Bogu miłości złożył w ofierze”.

Warszawa w lutym 1904 r.

Ignacy Baliński.

Świętej pamięci

mojego Ojca

Wacława Łuszczewskiego.

Duchu najdroższy! Wizjo moja złota!
Oto przynoszę Ci pierwsze zdobycze,
Największej pracy mojego żywota.
Nad nią, Tyś czuwał! Tyś mi tajemnicze,
We snach wróżebnych podawał sztandary.
Czuwaj do końca! Wyproś mi dwa dary:
Myśl czystą, w gryfy zaprzężoną białe —
I blask wytrwania okutego zbroją —
By śpiew mój zagrział po trzykroć, na chwałę:
Boga -- Narodu — i Twoją.

Warszawa
1893 r.



Te Polonum laudamus,
te strenuum confitemur.
Te aeternum bellatorem,
omnis Ecclesia veneratur.
Tibi omnes Christi fideles,
tibi Veneti et Italicae
potestates,
Tibi Pontifex et Caesar,
incessabili voce proclamant:
Fortis, fortis, fortis
Rex Poloniae!
Pleni sunt coeli et terra,
multitudine virtutis tuae.

Ciebie Polaka chwalimy,
ciebie mężnym wyznawamy.
Tobie wiecznemu rycerzowi,
cały Kościół cześć oddawa.
Tobie wszyscy Chrystusowi
wierni, tobie Wenecjanie
i Italskie mocarstwa,
Tobie Papież i Cesarz, nie-
ustającym głosem śpiewają:
Dzielny, dzielny, dzielny
Król Polski!
Pełne są niebiosa i ziemia,
wielkości mężstwa twojego.

(Początek Pieśni kościelnej, ułożonej w roku 1683 na wzór Hymnu: „Te Deum laudamus“ i śpiewanej odtąd corocznie w Rzymie, podczas Processji odbywającej się w rocznicę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem).

ŚPIEW PIERWSZY.



MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ.



Dea

506

8-1

~~2652~~

Duch Koranu. — Wyprawa na Krzyż. — Zastępy niebieskie. —
Kto pójdzie? — Wielki pokutnik. — Powrót na ziemię. — Znaki
na niebie.

Sercem cię śpiewam, zacny bohaterze,
Ty, co chorągiew morderom poświęconą,
Bogu miłości złożyłeś w ofierze.

— Wiele pocisków godziło w twe łono;
Lecz jak dwie tarcze, osłoniły ciebie:
Wiara na ziemi, a gwiazda na niebie.

— Wschód okiełznałeś, — i chociaż nas boli
Zdumiewająca niewdzięczność Zachodu,
Bądź błogosławion! Tyś wyrwał z niewoli,
Anioła ludzkiego rodu.

Apostoł dawno już głosił z Patmosu,
Ze każdy naród ma swego Anioła,
Co go prowadzi po bezdrożach losu,
I posłannictwem jakby hasłem woła.
— Dziś, mędracy wiedzą, że jeszcze nad temi,
Jest anioł wyższy, Anioł całej ziemi.
Dziejów przywódca, wiekami skrzydlaty,
Przed narodowych Aniołów zastępem
Idzie, i trzyma pochodnię Oświaty.
Wiek nasz go nazwał: Postępem.



Czas, jego siłą. Ruch, jego żywiołem.
 W żelaznej puszczy, porosłej od mieczy,
 Obeliskowém kierując go czołem,
 Ku bożym celom wiedzie Ród człowieczy.
 — Gdy łyzy pokoleń wezbrane, wyleją,
 Głęb' ich odmierza kotwicą, nadzieją.
 — Kiedy natrafi na góry lub tamy,
 Zwolna, śrubową okręża je drogą;
 A wtedy ślepi, co dojrzyć nie mogą
 Szczytu, wołają: „Wracamy!”

Płonne obawy! Duch wszystko pokona.
 Ni go przepaści ustraszą, ni ciernie.
 Matką mu Wieczność. Cierpliwy jak ona,
 Idzie ku niebu, nieznacznie lecz wiernie.
 — Są jednak przerwy w dziejowej podróży.
 Nie z wodza winy, anioł się nie znuży.
 Gdy ludzie sami, siejąc narzekanie,
 W pół drogi siądą strudzeniem przykuci,
 Postęp, na chwilę, zachmurzony stanie.
 Stanie, lecz nigdy nie wróci.

Straszne to chwile! Wtedy glina ziemi,
 Przeciw duchowi stary bunt podnosi.
 Anioły ludów, drogi odmiennemi,
 Bez hasła pierzchną, jak sprychy bez osi.
 Anioł Postępu, ręce załamawszy,
 Oczy wysiła na wzrok najłaskawszy,
 Pierś na ojcowską wysiła wymowę:
 „Idźcie już! Skarbem jest każda godzina!”
 — Lecz wtedy serca są jakby lodowe,
 Uśmiech niewiary je ścina.

— „Spocząć!” — Wołają. — „Choć chwili spoczynienia!”
 — Wódz, błagalnemi wzruszony wyrazy,
 Prowadzi rzeszę w gęstwinę oazy,
 Co pustkę życia gdzieniegdzie ocienia.
 — „Spocznijcie”, — mówi — „lecz tylko na chwilę.
 „Ile ujdziecie, toż zyskacie tyle?”
 — O, gdyby słuchać go chciały narody!
 Nie! Oto tłuszcza małodusznych ludzi,
 Zakosztowawszy leniwęj wygody,
 Gniewa się, gdy ją kto budzi.

— „Po cóż”, — sarkają — „czcych marzeń być gońcem,
 „I stopy krwawić o skalne rozłamy?
 „Już całe wieki błądzimy, szukamy,
 „I cóż kto znalazł nowego pod słońcem?
 „Tu źródło tryska, tu liść nas osłania,
 „Tu sobie trwale zbudujmy mieszkania.
 „Od lat tysięcy, obłudny Aniele,
 „Każesz nam gonić za Królestwem bożem.
 „Po co w obłokach stawiać sobie cele?
 „Już *tu* szczęśliwi być możemy.”

A jeśli Anioł, surowém obliczem
 Błyśnie, i rzecze: — „Nie! Ja stać nie mogę!”
 Jeśli ich skrzydłem uderzy jak biczem,
 I palcem bożym pokaże im drogę,
 Wtedy szemranie na rokosz się zmieni.
 Ciałem niesyci, pychą zaślepieni,
 Staną Duchowi Pańskiemu na drodze.
 Ni groźby jego, ni uśmiech świetlany,
 Serc ich nie skruszą, — i Wodza nad wodze,
 Wojsko zakuje w kajdany!

Niedość. Już teraz, niewolno nikomu
 Wstać, ni spoglądać za podniebną drogą;
 Przytną mu głowę do swego poziomu.
 — Potém, już śmiało gospodarzyć mogą:
 Z rozbitych świątnic zbudują lepianki —
 Ze sławnych grobów pozrzucają wianki —
 Na gruzach, taniec szalony zawiodą —
 W jeden dzień pożrą, co zbierali z laty —
 Obojętnością, niby letnią wodą,
 Zgaszą pochodnię Oświaty.

I będą śnili, jak pod śniegiem węże.
 — Aż jakiś człowiek z palmą lub wawrzynem,
 Potężny myślą, miłością, lub czynem,
 Więzy Postępu rozerwie — zaprzęże
 Do swego wozu ludy i mocarze,
 I w nową drogę wieść im siebie każe.
 — Lecz nim Bóg rzeknie: „Zjaw się wskrzesicielu!”
 Nim ten wskrzesiciel świat pod skrzydła zgarnie,
 Ileż przeminie lat straconych marnie,
 Co mogły zbliżyć do celu!

W taki dzień ciemny zastoju i trwogi,
 Genjusz Koranu, apostoł Zaboru,
 Olbrzym od wieków Postępowi wrogi,
 Chyży w pochodzie jak bożyszcze Moru,
 Piękny i straszny jak bożyszcze Wojny,
 Krwawą zdobyczą stu narodów strojny,
 Ołowianami związawszy łańcuchy,
 Afrykę z Azją, Azję z Europą,
 Skinał, i zbudził starożytne Duchy,
 Co drzemiał pod jego stopą.

Zrywa się zastęp Mocy hołdowniczych.
 — Powstaje, „łowiec potężny przed Panem”,
 Pierwszy z zaborców, pierwszy z budowniczych,
 Nemrod. Potrząsa ogromnym kołczanem,
 I chmury czołem Babelowem trąca.
 Za nim, od grubych klejnotów chrzesczcząca,
 Ciągnie pokłonna ludność Babilony.
 Z jej miękkich rysów letarg się udziela,
 Jakby z po-za nich, rozbłyskawicony,
 Przeglądał napis Daniela.

Dalój, w czerwieni pustyniowych blasków,
 Cień się odczepił od dziejowej ściany.
 Duch to wysoki, Nilem przepasany;
 Piersi z bazaltów, a nogi ma z piasków.
 Pod lotusowym płaszczem Sezostrysa,
 Mumje nadchodzą w milczeniu ibisa.
 Śpią. Rzekłbyś jednak, że wojenne wiatry
 Już im przyniosły szczęć Romy dalekiej,
 Bo im niekiedy śmignie z pod powieki,
 Okrutny wdzięk Kleopatry.

Oto ów, z jasną na czole przepaską,
 Co Lidyjskiego poskromił bogacza.
 Purpura Tyru z ramion mu się ztacza,
 Berło zakwita życie-zbawczą łaską.
 Pod uroczystym Cyrusa przewodem,
 Persja przeciąga pogrzebnym pochodem.
 Bracia Rustema idą, jak zwaliska
 Persepolisu, pyszni choć złamani.
 Z ich oczu, słońce Zoroastra błyska,
 Półkiężyc skronie im rani.

I Macedoński zwycięzca Darjusza,
 Z łoża wschodniego zwlókł się, ale blady.
 Idzie powoli. Wielka jego dusza,
 Jak lew się zżyma na więzy Hellady.
 Pod niechętnego Alexandra wodzą,
 Z okiem błyszczącym łzą gniewu, przechodzą
 Sieroty Grecji, hufce Apollinów.
 Matki Spartanki, co za czasów chwały,
 Na śmierć, z uśmiechem wysyłały synów,
 Dziś ich ze łkaniem wysyłały.

Ustąpcie wszyscy! Sto grodów się chyli.
 Omar nadchodzi! Łądy w rękach waży.
 W łataniej sukni, o spiżowej twarzy,
 Za całą ucztę ma sakwę daktyli.
 Nogą potraça xiąg zetłonych dymy,
 U pasa zwiesił klucz Jerozolimy.
 Za nim, jak strusie białym płaszczem świetne,
 Arabcy lecą rozpędem orkanu,
 Co się nie oparł aż o wrzącą Etnę,
 I srebrny mur oceanu.

Kto idzie teraz? Ostrożnie z tym Duchem!
 On w klatce zamknął polot Bajezyda.
 Gdziekolwiek stąpi, tam na polu głuchem,
 Z białych się czaszek piętrzy piranida.
 Pod krogulczemi skrzydłami Tymura,
 Ciągną Tatary, jak nawałna chmura.
 Kręcą się szyje wielbłądów i koni,
 Wartkami łuki świszczą najeźdźnicy.
 Ochoczo pędzą, bo echo Lignicy
 Wróżbą zwycięstwa im dzwoni.

Najmłodszy między falangą dziejową,
 Wstaje zdobywca Konstantynopola,
 Mohammed Wielki. Żrenica sokola.
 Dwanaście królestw błyszczy mu nad głową,
 Jak brylantowe trzęsidło turbanu.
 Syn to najmilszy Duchowi Koranu,
 Ostatni dziedzic jego testamentu.
 Za nim stąpają Tureckie plemiona,
 Jak śmierć poważne — przednia straż Orjentu,
 Już pod sam Krzyż rozpędzona.

Za olbrzymami ciągną mniejsze Duchy.
 Mniejsze przy tamtych, lecz i te ogromne.
 I o nich ziemia mówi: „Nie zapomnę!”
 Bo każdy niesie różgi i łańcuchy,
 Każdy się ugiął pod pękiem trofejów.
 — Ilu mocarzy, od zarania dziejów,
 Targało ludzkość podbójczemi dzieły,
 Ilu rządziło ogniem i żelazem,
 Wszystkich postacie, zbudzone rozkazem,
 Z otchłani lat wypłynęły.

Płyną, lecz dziwnie mgławemi szkicami.
 Farby zatarte na twarzach i szatach.
 Bo te postacie, to nie oni sami,
 To nie ich dusze. (Te, na innych światach,
 Już tkają nowych przeznaczeń osnowę).
 Tu, krążą tylko ich widma dziejowe,
 Sławą żyjące w ludzkiej wyobraźni.
 Czczy to pół-żywot! A jednak nas dziwi.
 Nieraz ich ducha widzimy wyraźniej,
 Niż w tych, co dzisiaj są żywi.

Wschodnim zwyczajem, cześć oddały panu
 Czołobitnością, i z pyłem na czole
 Powstawszy, w ciemne, milczące półkole
 Stały przed nim. A Genjusz Koranu,
 Potoczył okiem, policzył widziadła,
 I dumna rozkosz na piersiach mu siadła.
 Tyłu zdobywców! Kwiat człowieczej chwały!
 Kolejno trzęśli całą ziemią bożą.
 A dziś? Narody, co im podlegały,
 Wszystkie do stóp mu się korzą.

On je wyzyna w swojej szponie kruczej.
 Maca łechcącym uściskiem tygrysa.
 Wszelkie z nich soki żywotne wysysa,
 I krwią ich myśli wiekowej się tuczy.
 Cóż liźnie, zedrze. Co dotknie, wycieńczy.
 A sam zakwita w rumieniec młodzieńczy,
 Rośnie potwornie,— aż nakształt upioru,
 Wspomnień zdobywczych do dna się opiwszy
 Wychodzi z dziejów, jako najprawdziwszy,
 I uczeń i mistrz zaboru.

Jednak, ach! jeszcze niepełna jest czara.
 W tém kole duchów, jak przeszłość szerokiem,
 Brak mu jednego lennika: Cezara.
 Zuchwalec, dotąd pogardza Prorokiem!
 Skrył się daleko, pod skrzydła Postępu,
 Co go zasłania i broni przystępu
 Do reszty świata. Hej, orle dwugłowy,
 Jedną ci ścięto przed wiekami dwoma,
 Dasz ty i drugą. ptaku Cezarowy!
 Bizancjum wzięte. Gdzie Roma?

Jedną stać nogą w progach Europy,
 To niedość! Póki ze szczytów kościoła
 Watykańskiego, Muezzin nie woła—
 Póki on, Izlam, nie opiera stopy
 Na owém świecie sercu tajemniczém—
 Wszystko co zdobył, zdaje mu się niczém.
 Pycha ma dziwne wnętrzości rozpusty:
 Choć syta, jeszcze na wzbronne jest chciwa.
 —Genjusz spochmurniał, i żądnemi usty,
 Do lennych larw się odzywa:

— „Pókiż będziecie, żołdaki zgnuśniałe,
 „Na zwiędłych wieńcach o przeszłości śniły?
 „Jam synem siły, i od was chcę siły.
 „Allah mi kazał rozszerzyć swą chwałę,
 „Pomiędzy całym plemieniem człowieczem.
 „Już dziesięć wieków rozszerzam ją mieczem—
 „Już dziesięć wieków, biczami krwawemi
 „Pędzone ludy, przed sąd boży wlokę,
 „A jeszcze całej nie podbiłem ziemi!
 „Allah się gniewa za zwłokę.

„Wasza to wina. Boicie się czarów,
 „Co biją z Krzyża. Nie wstyd-że wam, sługi!
 „Ze jeszcze zblakłą koroną Cezarów
 „Świeci Dunajczyk? Ach, i że ten drugi,
 „Kalif niewiernych, nieupokorzony,
 „U siedmiu wzgórz nosi trzy korony?
 „Niech obaj padną! Jak? To jest odkrycie,
 „Tylko mnie znane. Słuchajcie, żołnierze!
 „Wtedy upadną, kiedy zwyciężycie
 „Szatana, który ich strzeże.

„Ow szatan umie udawać anioła.
 „Oszukał wielu, ale mnie się lęka.
 „Czuje, że nad nim cięży moja ręka,
 „Ze ta mu zedrze blask fałszywy z czoła.
 „Tchórz się odgraża, lecz tylko zdaleka!
 „Zawsze ze Wschodu na Zachód ucieka.
 „Wié on, że prawda stoi nieruchomie.
 „Więc migotaniem uludnych pochodni,
 „Tańcem bezcelnym, aż dotąd, o sromie!
 „Pół świata odciąga od niej!

„Z was, niewolnicy! mam-że straż daremną?
 „Wstawajcie! Gońcie po szerokim świecie
 „Za zwodzicielem, aż go przywieźcie
 „W pętach, by czołem uderzył przedemną.
 „Podcięte skrzydła niechże raz już zwinie,
 „A ja z nich sobie podnózek uczynię.
 „W onczas dopiero świat się nie zawaha,
 „Uzna, że tryumf jest bożym wyrokiem,
 „I powie: Niema Boga prócz Allaha,
 „Mohammed jego prorokiem.”

Zaledwie umilkł, już Duchy ponure,
 W świat się z wojenném hasłem rozleciały.
 A Genjusz, wsiadłszy na czerwoną chmurę,
 Mknie do stolicy, która skamieniałej
 Podobna róży, cudnie się odmyka,
 Na pieśń Bosforu, swojego słowika.
 Tam, przy Sultanie staje niewidzialnie,
 Przez sen mu szepce wróżby dobrowieszcze,
 I w duszę jego wgląda, jak w kopalnię,
 Gdzie bryły uczuć śpią jeszcze.

Więc przed nim srebrną chęć łupów roztacza,
 Żelazne warstwy podboju odsłania,
 Rozbudza złotą żyłę panowania.
 —I nie marnieją rady podżegacza.
 Ocknął się Sułtan... Stu rządami smagan,
 Z puchów rozkoszy powstał jak huragan.
 Wziął chustę, cisnął na Zachodnie kraje;
 Cały Wschód zbudził jednym rzutem oka,
 I Wezyrowi Czarnemu, oddaje
 Zielony sztandar Proroka.

Poszli. W powietrze biją dzikie głosy,
 Piszczki Janczarów, chrzęst mierzonych ruchów.
 —Dwa wojska widzę: przez chmurne niebiosy,
 Genjusz Koranu popędza ómę Duchów,
 A wielki Wezyr Mustafa, na ziemi,
 Ciągnie z hufcami stu-narodowemi.
 W srogości, obaj równają się wodze.
 Wojsko, podwójną szarańczą nadlata,
 Wszystko wyżera i ścina po drodze.
 Popłoch ogarnia pół świata.

Już Duch Postępu, Stróż ludzkiego rodu,
 Spostrzegł ich. Pędzi, od wichru gwałtowniej,
 Ku murom Wiednia, co nakształt czatowni,
 Strzegł nadłamanych już progów Zachodu.
 —Siedział tam drugi niebianin. Miał oczy
 Modre, krążące w bezbrzeżnej przezroczy,
 I rzymskie orły na gockim djademie.
 A był dwóch imion: w anielskiej Litanji,
 To Anioł Myśli. Gdy schodzi na ziemię,
 On jest Aniołem Germanji.

Tarcza rycerska łono mu ocienia;
 Złoto z niej zeszło i żywość kolorów,
 Ale ją trzyma okucie wspomnienia.
 W ręku mu świeci miecz Imperatorów;
 Stal, niegdyś pyszna, dziś rdzą wyjedzona,
 Pryska o twarde sąsiadów ramiona.
 —Postępu, żadne rynsztunki nie chronią.
 Dość tej pochodni, te skrzydła wystarczają.
 Nieścigłość lotu jedyną mu tarczą,
 A światło jedyną bronią.

Obadwaj milczą, i niespokojnemi
 Oczyma, w stronę spoglądają wschodnią.
 Czasem przykląkwszy, nadsłuchują ziemi;
 Co się tam dzieje? Grzmi nad nią.... grzmi pod nią....
 —Anioł Ludzkości wstał, i znakiem krzyża
 Uzbroił piersi.—A huk się przybliża.
 Błękit poczerniał groźnemi widziadły.
 Dunaj zakipiał. Od chmur i padołów,
 Dwa ciemne wojska pędzą na Aniołów.
 Grzmot. Zamęt. Już ich opadły.

Anioł Germanji wysunął się śmiało,
 Wionął im w oczy żółtymi sztandary.
 Lecz oto, Nemrod naciąga łuk stary;
 Strzała furknęła.... przebija zmurszałą
 Tarczę imperium. Więc anielska ręka
 Za miecz porywa. Co to jest? Miecz pęka?
 Ach, wróg się znalazł i we własnem łonie....
 A słuszny! Krzywda wiekowa Madziarów,
 Zadziorbywanych przez Orły Cezarów,
 Dziś łamie mu wszelkie bronie.

Gdy walka bliskim zagraża już końcem,
 Anioł Postępu rozwachlarzył skrzydła,
 I kręcąc głownią jak wichrzystém słońcem,
 Sypnął iskrami na czarne straszdyła.
 Zarem sparzony, blaskiem oślepiiony,
 Zastęp, we wszystkie rozpierzchnął się strony.
 Wtedy, sam Genjusz Koranu wylata.
 Wielką tchnął pierśią—i zgasił pochodnię.
 Czarna godzina wybiła dla świata —
 Utracił światło przewodnie!

Gdzie ciemno, dobrze tam widzą Złe moce,
 Ale wam biada, Niebiańscy rycerze!
 Postęp się jeszcze na oślep szamoce....
 Widma obsiadły go jak niedoperze.
 Tymur podpełznął niby zwinna żmija,
 Pod nieskalane skrzydła mu się wpija.
 Ach, te ciemności! Próżna w nich obrona.
 Przemógł Anioła hufiec Koranowy,
 I z półksiężyców nizane okowy,
 Zarzuca mu na ramiona.

Duch Myśli, jeszcze zasłaniał przywódcę,
 Darł się w ciemnościach z nieczystymi Duchy,
 Lecz kiedy brzękły na Wodzu łańcuchy,
 Zbladł, i osłupiał.—Rozbudził się wkrótce.
 —„Zaczekaj...”—Szepnął.—„Ja puszczam się w dro-
 „Straszno cię rzucać, lecz zostać, czyż mogę? [gę.
 „Jeżeli włożą i na mnie kajdany,
 „Któż pójdzie szukać ratunku dla ciebie?
 „Powrócę! Ufaj, bracie ukochany!”
 —Wzbił się i zniknął na niebie.

— „Zniknął! Powrócił Lecz kiedy powróci?”
 Pytają ludzie.— „Straszne to pytanie!
 „Dla wiecznych, jedno, czy dłużej, czy króciéj;
 „Lecz co się z nami śmiertelnemi stanie?”
 — „Ha! Zniknął. Wróci, a może nie wróci?”
 Wołają czarci, na chwilę rozkuci
 Ze wszystkich więzów, radośni z przystępu
 Do wszystkich celów ich wiekowej chuci.
 — „Wróci, nie wątpię, ale z czém powróci?”
 Powtarza Anioł Postępu

I on mógł uciec w pogodne niebiosy,
 Gdzieby z tych bójek uśmiechnął się w dumie.
 Lecz nie! On z bitwy uciekać nie umie.
 Przysiągł, że pójdzie przez jakiebądź losy,
 I ku rajskiemu nie wróci weselu,
 Aż doprowadzi Ród ludzki do celu.
 — Wśród żniw zdeptanych, wśród spalonych grodów,
 Anioł Ludzkości usiadł nad Dunajem,
 Usiadł i płacze za wolności rajem—
 Płacze szlochaniem narodów.

Ludy, co dzisiaj patrzycie spokojnie,
 Na postać Wschodu kerną i omdlałą,
 Wiecież co wtedy ze światem się działo?
 Niemordowany w sturamiennéj wojnie,
 Rozrywający ze śmiechem sojusze,
 Izlam, przerażał, ubezwładniał dusze,
 Jakby lawina dzień i noc grożąca.
 Aż się i stało. Przyszedł koniec dzieła.
 Lawina rosła od wiosen tysiąca;
 Dzisiaj, w téj chwili,—runęła.

Jęczą narody. Słysząc ich konanie.
 Rumowiskami zgniecione i zdarte,
 Czują, że serce w dziejach bić przestanie.
 Ze ową świętą praw i swobód kartę,
 Którą mędrcom przez wieki pisali,
 Zwycięzca przedrze jedném cięciem stali.
 Ze trzeba trzcinę rozłamać podróżną,
 Bo się pielgrzymstwo ludzkości skończyło,
 I że znów Miłość upadnie przed Siłą,
 Jakby ON umarł napróżno!

Lecz Anioł Myśli nie stracił nadziei.
 Otrząsnął z pyłu skrzydła cicho-pióre,
 I lotem szybkim jak myśl, po kolei,
 Przez warstwy światów przerzyna się w górę.
 Gwiazdy, mrugając oczyma złotemi,
 Pytają:—„Co to się stało na ziemi,
 „Ze goniec od niej pędzi tak żaloszny?”
 —Aż, nadśloneczne oblały go blaski,
 Tknęła go świeżość wiekuistej wiosny,
 I stanął—pod Bramą Łaski.

Rozwarto wrota w najgórniejszym świecie.
 Z rozwianą smugą płowych szat i włosów,
 Anioł Germanji, podobny komecie,
 Wleciał,—i krzyknął. Mieszkańcy niebiosów
 Zdumieni, drogę zastępują bratu.
 On leci wyżej, do stóp Majestatu.
 Na twarz tam pada.—„Zbawicielu!”—Woła.
 „Spójrzyj! Ratunku!... Oto ludzkie plemię,
 „Przewodniczego straciło Anioła!”
 —I spojrzal Chrystus na ziemię.

Chmura po Bożém przepłynęła czole.
 —„Anioły!”—Mówi.—„Ludów moich strażel
 „Ta chwila, waszą waleczność pokaże.
 „Oto wam Wodza zabrano w niewolę;
 „Któryż z was pójdzie, i Wodza ocali?”
 —Rzekł. Aniołowie, nieruchomi stali.
 Czemu tak milczą? Bożań-że to tłoczy
 Ich pierś?—Napróżno, przerażeniem zdjęty,
 Anioł Germanji zagląda im w oczy,
 Wzrokiem błagalnej zachęty.

Nakoniec, powstał wielki Anioł Wiary.
 Na jego piersiach wisi krzyż świetlany.
 Czoło z marmuru, i w kształcie tyjary
 Trzy słońca nad niém. W oczach, dwa wulkany
 Stopy zanurzył w nieśmiertelne gruzy,
 I chociaż anioł, ma wejrzenie Muzy.
 Trzema on skrzydły Dantejskiemi lata.
 Włos mu wonieje od róż i konwalji.
 Rafaelicznie opływa go szata.
 Pokłon! To Anioł Italji.

Zawsze promienny, jakże w téj godzinie
 Sposepniał! Cichy, z czołem pochylonem,
 Przed Chrystusowym zatrzymał się tronem;
 Postawił drogie ze złota naczynie,
 Nałożył ognia, rozniecił obłoczne
 Zary kadzideł, i rzekł: — „Cóż ja pocznę,
 „Stroskany sternik u Piotrowej łodzi?
 „Temu co pójdzie, przynoszę na drogę,
 „Złoto i modły. Więcej dać nie mogę.
 „Rzym już zwycięzców nie rodzi.”

Pan odrzekł:—Wdzięcznie przyjmiemy twe dary.
 „Lecz któż sam zejdzie na padół niedoli,
 „I globowego Anioła wyzwoli?
 „Kto?...”—Zapytując, Monarcha ofiary,
 Obiegł oczyma gromadę milczącą.
 Nikt się nie ruszył.—Więc spojrzął znacząco,
 Na swoje Gwoździe, na Krzyż i na Włócznię.
 Cisza. Posmutniał Wybawiciel świata,
 Jako posmutniał w podwórцу Piłata,
 Kiedy odbiegły Go Ucznie.

Rzucił spojrzenie Aniołowi Życia.
 Ten, ma czerwony płomyczek nad głową,
 Lilje na płaszczu. Trąbą Rolandową,
 Rozbudza ludy, myśli i odkrycia.
 A kiedy skrzydły szalonemi leci,
 Wywraca słupy graniczne stuleci.
 W szturmach dziejowych, najpierwszy do wstępu
 Na mur przyszłości, nieraz go i łamie.
 To Anioł Francji, Chorąży Postępu—
 Sztandar obwiewa mu ramię.

On pewnie pójdzie. Na tego Anioła,
 Bóg mile spojrział.—„Król twego narodu,
 „Zwany jest Synem Najstarszym Kościoła.
 „Od ciebie chyba nie doznam zawodu?”
 Tak zagadniony przez dobrego Pana,
 Anioł potruchłał, runął na kolana.
 —„Biada mi!”—Jęknął.—„Ach, ten lodowaty
 „Król mego ludu, on w starój rozterce
 „Z domem Habsburgów, życzy ich zatraty!
 „Płacz Wiednia głaszcze mu serce!

„Ja go przestrzegam, że owa zatrata
 „I jemu grozi,—że tu, bój się waży,
 „Już nie o Niemcy, nie o tron Cesarzy,
 „Lecz o Chrześcijaństwo, i o przyszłość świata!
 „Próżne przestrogi! Zaślepia go pycha.
 „Panie! Takiemu co światłość odpycha,
 „Jakżeż ja oczy zamknięte rozjaśnię?
 „Obym choć wymógł zawieszenie broni!”
 — To rzekłszy, głowę zapłakaną kłoni,
 A płomyk nad nią, w pół gaśnie.

Więc Pan od niego, jak od zwartej xięgi,
 Odwrócił oczy. Przeniósł je powoli.
 Na sąsiedniego Anioła Potęgi,
 Co w szczerozłotój świecił aureoli.
 Na czarnych włosach miał siatkę z uplotów
 Arabeskowych, i kiście klejnotów.
 Olbrzymie skrzydła roztaczał w dwie strony,
 Po dwa półkuli morzopłynne kresy.
 Miecz Cyda dzierzył, —w Boga zapatrzony
 Oczami Świętej Teresy.

Lecz mu te skrzydła ciężą swym ogromem.
 Nie może bujać jak inni anieli.
 Na stosach złota, z okiem nieruchomem
 Siedzi, i mówi żałośnie:—„Jeżeli
 „Anioł Hiszpanji do walki nie stanie,
 „Gniewu Twojego nie rzucaj nań Panie!
 „Już lud mój walczył, już wyparł Arabcy.
 „Szczęście go zgmiotło zjadliwiój od dżumy.
 „Dziś do krucjaty już lud ten za słaby;
 „Struły go łyż Montezumy.”

Pan dalej patrzył, i oczy z kolei
 Chłodno przesunął po Aniele Woli,
 Który stał prosto jak wystrzał topoli,
 Choć był targany od ciągłej zawiei.
 Lewe miał ramię kotwicą podparte,
 A w rękę prawém trzymał groźną Kartę,
 Gdzie Wolność wielkie wypisała słowo;
 Jeszcze nie oschły jej głoski czerwone.
 U złotych włosów, przewiązał różową,
 Z indyjskich pereł koronę.

To Anioł Anglii. Pod wejrzeniem Bożem,
 Zagłowe skrzydła skrzyżował na twarzy,
 I rzekł ze sromem:—„Ja, rządzący morzem,
 „Próżnobył wołał na moich żeglarzy.
 „Któż mię usłyszy, gdy szum w oceanie
 „O skarbach śpiewa? Ach, słuszne skaranie!
 „Syn marnotrawny, mój lud bezsercowy,
 „Krnąbrnie wystąpił z ojcowskiego domu;
 „Więc mu nie dano, w godzinie pogromu,
 „Obronić ojcowskiej głowy!”

Przy nim, stał drugi złamany zgryzotą.
 Ciężkim być musi bój, czy przeciw czartu,
 Czy przeciw ludziom złej woli, gdy oto
 Upadł na sile i on: Anioł Hartu.
 Płaszcz ma północną malowany Zorzą.
 Szczyty lodowców brylantowych, tworzą
 Nad jego czołem spiczaste djadema.
 Z pod nóg mu dymią Heklowe tumany.
 To groźny Anioł Skandynawji, — trzema
 Gwiazdami koronowany.

Dzieje on nieraz olśnił ich trójkątem.
 Woda, jak pasem rycerskim opięty,
 Na świat Normandzkie rozpuszczał okręty.
 W rękę mu jeszcze, niedogasłym lontem,
 Trzydziestoletnia dopała się wojna.
 Lecz dziś, ta ręka już mieczem niezbrojna.
 — Ukląkł, i w piersi trzykroć się uderza.
 — „Panie! Cóż mogę? Tylko płakać marnie.
 „I mój lud, wspólną rzuciwszy owczarnię,
 „Zapomniał głosu pasterza!”

Gdy umilkł, żaden już nie miał odwagi
 Przemówić. Byli tam jeszcze Anieli
 Dzierżący państwa pomniejszej powagi,
 Lecz ci się nawet tłumaczyć nie śmieli.
 Niektórzy, zdjęci wstydem za swe ludy,
 Złe z barbarzyństwa, lub gorsze z obłudy,
 Zakrywszy oczy szarfami modremi,
 Uciekli w głębie anielskiego gmachu.
 Nikt się nie ruszył. Od nieba do ziemi,
 Zapadła cisza postrachu.

Anioł Germanji stał sam, opuszczony.
 Ach, więc już znikąd nadziei?—W tej chwili,
 Rajscy się bracia trwożnie rozstąpili,
 I oto, bijąc głębokie pokłony,
 Stał przed Panem Anioł Poświęcenia.
 Serdeczna zgroza twarz mu zarumienia.
 — „Po co rozmyślać?”—Zawołał.—„Najprościej,
 „Czynić co stoi w rycerskim zakonie.
 „Ja, o mój Boże! Pójdę, i obronię
 „Anioła-Stróża ludzkości.”

Twarz się u Pana stała jaśniejąca.

— „Idź!”—Odpowiedział.—„Dobrześ ty mi znany,
 „Najofiarniejszy pomiędzy niebiany,
 „Aniele Polski! Od lat pół tysiąca,
 „Dom Chrystusowy zasłaniasz piersiami,
 „A krew zaborcza piór twoich nie plami.
 „Czystość twych dziejów tarczą jest niezłomną;
 „Ta, przed mym gniewem świat grzeszny zasłoni.
 „Idź! Ludzie twojej ofiary zapomną,
 „Lecz ja,—nie zapomnę o niej.”

Przejasna ludność nadziemskiego świata,

Niezna zazdrości. Na taki głos Boga,

Wszyscy niebianie obścapi brata;

Winszują szczerze, choć smutnie; bo trwoga

Jeszcze ich dręczy, i głos im przycisza.

Z litością patrzą na współtowarzysza.

—„Śmiały jest”.—Szeptają—„Ach tak! Lecz pytanie,

„Czy nie za śmiały? Wśród ludzkich bezpraw,

„Może nieszczęsny, i sam się zostanie

„Jeńcem, i drugich nie zbawi?”

Anioł Germanuji, dotąd osłupiały,

Z krzykiem radosnym roztworzył ramiona,

Łzy rozczulenia na twarz się polały.

Anioła Polski przycisnął do łona,

Po białych skrzydłach całował z pokorą.

— „Już nam więc”—wołał—„Wodza nie zabiorą!

„Lećmyż tam! Pomyśl, co to za męczarnia

„Czekać w kajdanach!...” — I już, niewstrzymanie

Rwał się do lotu, gdy znagła, wahanie

I jego serce ogarnia.

— „Cóż? Nikt-że więcej za nami nie ruszy?
 „Tu nas dwóch tylko, a tam całe rotty!
 „Bracie, ty nie wiesz ile złych Genjuszy
 „Czyha na ziemi! Nigdy świat ciemnoty,
 „Jeszcze tak srodze na Krzyż się nie zaciął.”
 — „E!...” — Rzecz tamten. — „Liczyć nieprzy-
 „To już jest ciężkim u rycerza grzechem. [jaciół,
 „Róbcie co chcecie, lecz ja zrobię swoje.”
 Tak Anioł Polski wiódł rzecz, i z pośpiechem
 Nakładał ognistą zbroję.

Najprześlicniejszy on między Anioły.
 Już od świtania obsypał swe włosy,
 W Arkoński bursztyn i Kruszwickie pszczoły
 Potém na wianek od Piastów brał kłosy,
 Pomieszał z niemi róże Jagiellonów,
 I miecz wykopał z tatarskich zagonów.
 Czarnoleskiego piersiami słowika,
 Z Aniołem włoskim śpiewa na wyścigi;
 U czoła nosi gwiazdę Kopernika,
 A w łonie, serce Jadwigi.

Już zapiął kirys, wziął kopję świetlaną.
 Już Duch Germanji powtarza mu: „W drogę!”
 Już mu i Rzymski trybularz podano.
 — „Jeszcze nie!” — Mówi. — „Ja odejść nie mogę,
 „Póki się mojej nie pokłonię Pani.
 „Wszak my nietylko w niebie Jój poddani,
 „Ale i w Polsce? Wszak Ona niedawno,
 „Przez głośnie cuda wzięła nas w obronę,
 „Za co, elekcję uczyniwszy sławną,
 „Mój lud Jój dał swą koronę?”

Więc kląkł przed Marją. Ta, rękę opiera
 Na jego czole, i mówi łaskawie:
 — „Tak, Duchu Polski! Ja was błogosławię,
 „Twój lud, i twego Króla-bohatera.
 „Więcej uczynię: dzień jest niedaleki,
 „Gdy dam widzialny znak mojej opieki.”
 — Tu, macierzyńskie skłoniwszy doń lice,
 Swe Przypowiednie oddaje mu listy,
 A musi słodką zwierzać tajemnicę,
 Bo Anioł wstał, promienisty.

Już teraz, w drogę! Gromada skrzydlata,
 Stumiljardowa, odprowadza braci,
 Do samych progów niebieskiego świata;
 Stoi, dopóki ich z oczu nie straci.
 — „Do zobaczenia! Oj, będąż wam radzi,
 „Pobożni ludzie! Niech Bóg was prowadził...”
 — Już dali nurka w bezdenne przestrzenie.
 Noc, by ich widzieć, odchyła zasłonę —
 Podnosi głowę odwieczne Milczenie —
 I słońca stają zdumione.

Minęli światy szczęśliwości złotój.
 Spadli do warstwy pośredniej, czyścownic,
 Gdzie zakwefione żałobnie jak wdowy,
 Dusze się wloką w pustkowiach tęsknoty.
 Ach, tu tak smutno, że nawet Anieli,
 Zamilkli oba, i wolniej lecieli.
 — Znienacka, postać jak palma wysoka,
 Z pustyni widna zielonym zawojem,
 Drogę im zaszła, gnana niepokojem.
 Przebóg! To dusza Proroka..

Dusza po śmierci, patrzy nieprzerwanie;
 Widzi owoce swych czynów na ziemi.
 Jeśli wyrosną kłosami plennemi,
 Już sam ich widok nagrodą się stanie.
 Jeżeli kąkol ziarenka przygłuszy,
 Sam jego widok jest karą dla duszy.
 Od własnych czynów nie uciec jej zdradnie!
 Musi wysłuchać ich twardej nauki;
 Musi w nie patrzeć, i patrzeć, aż póki
 Ostatni owoc nie spadnie.

Niebo w rozwarte zaprasza ją bramy,
 Lecz jój wstyd; póki nie cała jest w bieli,
 Do strasznych światel wejść się nie ośmieli.
 Gdzie pójdzie, czyścić swój ma, w sobie saméj.
 Dano jój tutaj czarta i aniola;
 Kto był jój miłszy, ten ją tam zawoła.
 A jeśli jeszcze wybrana ta dusza,
 Przenosząc zwykłą dostojność człowieka,
 Miała straż trzecią: swojego genjusza,
 Jeszcze ją cięższy sąd czeka.

Bo ta, nietylko za siebie odpowie,
 Lecz za swój genjusz. On służy u ducha,
 I aż do śmierci pokornie go słucha.
 Śmierć, kładzie koniec ich tajnej umowie.
 Dusza, z doczesnej wychodząc postaci,
 Moc i nad ciałem i geniuszem traci.
 Z niewolniczego wyrwany spowicia,
 Genjusz człowieka zostaje na ziemi,
 By dalej pędzić w te drogi, jakimi
 Duch mu iść kazał za życia.

Tak pokutując od wieków dziesięciu,
 Duch Mahometa błakał się nad ziemią,
 I patrzył. W bujnym swych dzieł rozrośnięciu,
 Widział wciąż Wojny co z Wojen się plemią—
 Widział jak Chciwość siejąca Grabieże,
 Obłudne szaty apostołstwa bierze —
 Widział jak setne Klęski Niszczycielki,
 Szły karawaną z Mekki i Medyny —
 I był to czyściec dla niego jedyny.
 Jedyny, lecz jakże wielki!

Ach, bo za grobem już duch się nie łudzi,
 Prawdę od fałszu odróżnia już jasno.
 I on ją poznał,—na zgryzotę własną.
 — „Heż ja fałszu zasiałem wśród ludzi!
 „Gdybyż go wyrwać precz, z moim zakonem!”
 Zapóźno! Miecze wyrosły już plonem.
 Na własny genjusz spogląda z wysoka,
 „Stój!”—Woła.— „Przestań!”—Lecz głuchszy od Losu,
 Genjusz Koranu, nie słucha już głosu
 Ojca swojego, Proroka.

Dzisiaj, Aniołom zastąpiwszy drogę,
 Prosi, z rękami na krzyż złożonemi:
 — „Gdzie to lećcie? Ach, może ku ziemi?
 „Ratujcie ziemię! Ja spocząć nie mogę,
 „Póki się tryumf Chrystusa nie ziści.
 „Błagam, wypleńcie mój siew nienawiści!
 „Niech wasza włócznia fałsz zabijająca,
 „Przedrze mój Koran! Tam nieszczęść przyczyna!
 „Od lat tysiąca ludzkość mię przeklina.
 „Ja cierpię od lat tysiąca!”

Anioły, lotu powstrzymać nie chciały;
 Ale Polskiego, żal taki pochwyca,
 Ze szepnęła: — „Ufaj, o duchu zboląły!
 „Jest w liczbie tysiąc wielka tajemnica.”
 Prorok odetchnął pocięchą nieznaną,
 Jakby mu balsam na rany rozlano;
 Ręce za niemi wyciągnął.—Anieli
 Już się spuszczają w powietrzny krąg ziemi,
 Słotny, pocięty gromami rudemi.
 Już stopą globu dotknęli.

— „Tu, pożegnalne zamieńmy już słowo.
 „Ty w Dunaj patrzysz, ja lecę ku Wiśle.
 „Króla co dźwizy moc cherubinową,
 „Natchnę w modlitwie, i do was go przyślę.
 „Ty, u Wiedeńskiej oczekuj nas bramy.
 „Wierz mi, maluczko, a znów się spotkamy.”
 — Tu obaj, rozpęd hamując skrzydlaty,
 Uściskiem, bratnie przymierze stwierdzili.
 Anioł Polonji na północ się chyli,
 Wionął—i spadł za Karpaty.

Drugi dosięgnął Dunaju. Ze wzgórza,
 Patrzy na Wiedeń. O zgrozo! Pan domu,
 Ten, co najpierwszy miał stać u przedmurza,
 Coby ostatni miał paść u wyłomu,
 Dziedzic Rudolfów, Karolów, Cezarów,
 Szukając drogi przy łunie pożarów,
 Pierzcha!..—Niebianin wzdrygnął się, i rzecze:
 — „A!.. Z ręki katów, toś mógł ty spokojnie
 „Brać miecz, i wdychać woń krwi? A na wojnie,
 „To mdli cię krew? Mrożą miecze?”

Odwrócił oczy od złego pasterza,
 I już nie spojrział nań więcej ni razu.
 Wpatrzył się w miasto. Wspaniałość obrazu,
 Twarz mu rozjaśnia i boleść uśmierza.
 Dzielni tu ludzie, sam Anioł to przyzna.
 Młodzi się biją i giną. Starszyczna
 Radzi cierpliwie, i sformie, i biegle.
 Próżno ich wściekle chcą zagryźć poźerce;
 Zda się, że dusza tu wre w każdej cegle,
 W każdym kamieniu drga serce.

Są i za miastem obrońcy na straży.
 Tam, z Lotaryńskiej odarty swej mitry,
 Zszedł Xiążę Karol, dziś wódz u Cesarzy.
 Zszedł i Hieronim Lubomirski, chytry
 Wyławiacz Turków; z nim, pułk ochotniczy.
 Drobne ich wojsko na garstki się liczy;
 Nie im to, Wschodnie ogarnąć tumany!
 Więc tylko czasem, po brzegach Dunaju,
 Błysną, i znikną, jak miecz ów łamany,
 Co miga się u wrót rajy.

Ale po szturmie, szturm! Każda godzina
 Przymnaża trupów i strat.—Anioł czeka—
 Za Dunaj patrzy—już truchllec zaczyna.....
 Polski nie wini, jój droga daleka!
 Lecz gdzież są swoi? Gdzież Niemiecka Rzesza?
 Już dzień czterdziesty, a nikt nie pospiesza!
 Strach... Długoż jeszcze ten szaniec dotrzyma,
 Tyłu człowieczym i piekielnym siłom?
 Już z murów patrzy czarnemi oczyma
 Wyłom... O Boże! Już wyłom!

Genjusz Koranu cieszy się. Co chwila,
 Do Wezyrskiego zagląda namiotu,
 Gdzie Wódz Aniołów próbuje podlotu.
 Co brzęknie w łańcuch, to barki pochyla.
 Tamten, szyderczo ku niemu się zbliża:
 — „Ha! Gdzież twe wojska? Gdzie moc twego Krzyża?
 „Czy Bóg wasz zasnął? Coś cicho na niebie?
 „Zstąpcie anieli, wywróćcie meczety!
 „Gdybyż to można zabić ich, i ciebie!
 „Anioł nie umrze, niestety!”

Nagle, w namiocie zciemniało. Czy chmura
 Zaszła na słońce? Nie,—to on, skrzydlaty
 Dwoma chmurami, zleciał Duch Tymura.
 Genjusz Koranu wysłał go na czaty,
 Wraca czatownik. Jakaś tajemnicza
 Trwoga, z brzydkiego mu zieje oblicza.
 Chce mówić... milczy. Jak pies, niestrudzenie
 Krąży, i w oczy wpatruje się panu.
 — „Cóż tak smutnego spowijasz w milczeniu?”
 Pyta go Genjusz Koranu.

— „Co?.. Jam go widział na własne me oczy!
 „Idzie! Ów straszny! Sobieski! Jan Trzeci!
 „Idzie! A nad nim Anioł Polski leci!..”
 — Genjusz osłupiał. Twarz jego się mroczy.
 Po chwili, znowu źrenice mu błysły.
 — „To być nie może. Tak prędko? Z nad Wisły?
 „To być nie może. Ha! Jeśli ty stary,
 „Źle dopatrzyłeś, lub zmyślasz nikczemnie,
 „Byle mię dręczyć, a potem drwić ze mnie,
 „To drzyj! Nie ujdiesz ty kary!”

Tymur odnalazł tatarski głos dumy.

— „Nie gróż mi. Po cóż omylałbym ciebie?

„Wszak dla nas obu jeden Bóg na niebie?

„Widziałem! Idzie przez kwiaty i tłumy!

„Nie wiem czy nawet nasz Prorok najświętszy,

„Tyle czci budził? Co krok, to się piętrzy

„Brama, na pędce z chorągwi uwita.

„Ziemia się trzęsie od krzyku wesela.

„Dzwony brzmią. Naród na klęczkach go wita,

„Imieniem *Wybawiciela*.

„Płody mu znoszą, roztwierają spichrze.

„On wszystko rzuca, i mknie! Byle dalej!

„Hetmanie z wojskiem już w tyle zostali;

„On—w kilka hufców—jak płomień na wicherze,

„Wyprzedza wszystkich, i pędzi! Ach panie,

„Strzeż się! On jutro, dziś może tu stanie!”

— Genjusz go słuchał, a wargi gryzł krwawe.

Twarz mu się gniewem rudawym zadymia.

— „Zła wieść.”—Poszepnął.—„To ten z pod Choci-

„Poznaję anielską sprawę.

[mia.....

„Słuchaj! Nie można go puścić z odsieczą,

„Bo wnetby Szczęście do niego skoczyło.

„To jest czarownik. Nie zmożem go siłą,

„Tu trzeba sięgnąć po broń nadczłowieczą.

„Ty mój Mongole w przebiegach uczony,

„Wstrzymaj Polaków. Ty znasz zabobony

„Ludzkie. Ty ukaż znak jaki niebieski,

„Coby ich zachwiał w zapale i wierze —

„Ja tu na Wiedeń z sił całych uderzę—

„Zapóźno przyjdzie Sobieski!”

Więc Tymur leci, we mgle się ukrywa;
 Ze mgły, dziwaczną grę światel wychwycą;
 Nie jest-to zięzyc, ni tęcza burzliwa,
 Lecz ma blask tęczy, a kształt półksięzyca.
 —Rycerstwo nasze, jadące przez wioski,
 Widzi mieszkańców, co wzrok pełen troski
 Wznoszą, i mówią: — „To gdzieś w stronie Wiednia
 „Świeci... Ach spieszcie! Ratunek tam nieście!
 „Może półksiężyc zatknięto już w mieście?
 „Biada nam! Zła przepowiednia!”

I Anioł Polski w nią patrzył. Ze trwogą
 Postrzegł, że nasi do serca ją wzięli.
 Nagle, przybiera kształt orła. (Anieli,
 Różne postacie jak szaty brać mogą).
 Na widok takiej cudownej przemiany,
 Zła moc truchleje. Półksiężyc kłamany,
 Wypada z ręki bezwładnej Tymura;
 Już zgasł pod okiem bożego skrzydłacza.
 —Orzeł szybuje, w dół spływa, i pióra
 Nad Janem Trzecim roztacza.

Jan podniósł głowę, i anielskie oczy
 Napotkał w orlich. Wnet cały zapłonie,
 Budzącym wzrokiem po szykach potoczy.
 — „Za orłem!” — Woła. — Puścili w cwał konie.
 — „Hej, lećmy!” — Krzyczą. — „Bóg naszą nadzieją!
 „Dziwne dziś rzeczy na niebie się dzieją....
 „Miesiąc od Wschodu? Orzeł od Zachodu?
 „Niema złej wróżby dla prawego męztwa!
 „Nad naszym Królem leci ptak narodu—
 „On wiecie nas do zwycięstwa!”

PRZYPISY

DO ŚPIEWU PIERWSZEGO.

1. Stronnica 39—wiersz 8. (Zawsze od góry).

Swe Przepowiednie oddaje mu Listy.

„Przepowiednie listy, tak zwały się w dawnej Polsce rozkazy królewskie lub sejmowe, zalecające czy do stawiania pod chorągiew Rzeczypospolitej zbrojnym już rotom, czy też werbujące pod nowy zaciąg zdolnych do szabli... Wyrażenie „rozesłanie listów przepowiednich” znaczy tyle, co powołanie do broni”. *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda—Warszawa—Tom 21—str 707.*

2. Str. 45—wiersz 9.

...Naród na klęczkach go wita,

Imieniem Wybawiciela.

Płody mu znoszą, roztwierają spichrze.

„Nazajutrz jechaliśmy jeszcze górami mil trzy, z których zjechawszy miłą, już równą i piękną drogą do Ołomuńca, t. j. wczora przyjechaliśmy, z wielką fatygą dla oracyi ustawicznych i dziwów; tak, że się codzień jako do ślubu ubierać muszę, i jak pan młody wjeżdżać z kawalkatą.... OO. Jezuici wielki mi uczynili honor, nazywając i w oracyach i na przybijaniach po ołtarzach Salvatorem.. Ludzie tu nas wszędzie błogosławią, wznosząc ręce do Pana Boga za nami”. *Listy Jana Sobieskiego. Wydanie Ordynacji Myszkowskich—Kraków, 1860 — str. 373 — 374.*

„Z pod Krakowa ruszyły się wojska na Tarnowskie góry i Ołomuniec, traktem ku Wiedniowi, gdzie prowianty

dla nas obfite nagotowane były i magazyny założone. Co cztery milę przez ziemię cesarską przy każdym magazynie, była budowana szopą, pełna owsów, chleba, bydeł, baranów, sian stertami, piwa beczkami, do tego przy każdój szopie kilka tysięcy bryk dla rozwożenia prowiantów.... to zaś wszystko wydawano z rejestru, który był już pierwój niżeli wojsko przyszło, do każdego magazynu podany. Tego zaś prowiantu taka była sufficyencya, że musieliśmy po połowie prawie w każdém miejscu zostawiać. Potém już ku Wiedniowi jak minęliśmy Berno miasteczko, nie mogli Niemcy nastarczyć prowiantów, a to dla spustoszenia kraju przez inkursyę tatarską; i tak ciągnęliśmy ku Dunajowi do Tulna miasteczka natenczas zburzonego."—*Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej przez Mikołaja Dyakowskiego.* — W Zbiorze Pamiętników do Dziejów Polskich, wydany przez Włod. Broel-Platera — *Tom IV — str. 179*

„A Tarnowits.... une foule extraordinaire de Noblesse de Silesie, accourût pour voir ce Roy fameux, duquel on attendait le salut de l'Empire. Les vivres furent fournis abondamment; la monnoye de Pologne reçue par tout, les Chariots donnez a l'infanterie pour hâter sa marche... Jamais un Monarque n'a reçu tant d'homages éclatants des peuples d'une domination étrangère, qu'en reçut le Roy de Pologne des sujets de l'Empereur." *Les Anecdotes de Pologne par Daleyrac—Amsterdam—1699—Tome I.—Pages 123—126.*

3. Str. 45—wiersz 13.

Hetmanie z wojskiem już w tyle zostali,

On—w kilka hufców—

Wyprzedza wszystkich, i pędzi!

„Die 25 Aug. We Srzodę, Król Imć z Rudy, gdzie nocował w Klasztorze blisko Raciborza, expositis summis rationibus, (przełożywszy ważne przyczyny) y Hetmana Koronnego z wojskiem zostawiwszy, sam się wybrał w 20 tylko lekkich Chorągwi przodem, y Dragonii kilkaset, y Officyerom pozwolono jachać, kto miał ochotę. Było nas z Panem koło trzech tysięcy." *Diarium Artilleriae Praefecti. Dyaryusz wyjazdu z Krakowa pod Wiedeń Jana III, przez Bezimiennego Artylerzystę — wydrukowany w Aktach do dziejów Jana III-go przez Franciszka Kluczyckiego. — Wydanie Akademji Umiejętności w Krakowie—1883—Tom VI—str. 581.*

„W Opawie—25 sierpnia.

„Jam się już oddzielił od ciężkiego wojska. Idę przodem ze dwudziestą kilką Chorągwi lekkich i w kilkuset

Dragonii. Jutro, da Pan Bóg, stanę w Ołomuńcu, gdzie na mnie czeka P. Szafigocz od Cesarza. Dla tego tak pospieszam, bo P. Marszałek Nadworny (Hieronim Lubomirski) cudownie naglił na Pana Wdę Wołyńskiego (Mikołaja Sieniawskiego, Hetmana Polnego), aby się z nim i Xięciem Lotaryńskim łączył: o toż i sam X. Lotaryński do niego pisał, aby coś przed nami uchwycić, albo podrwic. Bojąc się tedy, aby nie chcieli uczynić jaki *contretens*, albo *précipiter*, uchwaj Boże, nieuważnie... spieszę jako najprędzěj, i pojutrze złączę się z P. Wjdą Wołyńskim, bom mu *absolument* kazał na się czekać. Sam zaś, przy łasce bożej mam nadzieję, że ostatniego dnia tego miesiąca, nie wstępując w September, stanę u Dunaju." Listy Jana Sobieskiego — W y d. O r d. M y s z k. — Kraków 1860 — str. 372—373.

Król wyłuszcza tu żonie jedną z przyczyn co go popchnęły do wyprzedzenia wojska. Była wszakże i druga przyczyna, ważniejsza, o której tu nic nie wspomniał, gdyż pewnie wodzowie trzymali ją między sobą w tajemnicy, ażeby nie psuć serca wojsku w tyle zostającemu.

„Le Duc de Lorraine ecrivoit lettre sur lettre au Roi Jean pour hâter sa marche. Quelque diligence qu'il eût faite, son Armée ne put être rassemblée que vers le milieu du mois d'Août. Le rendez-vous était à Tarnowits, première ville de Silesie sur les confins de la Pologne.... où il fit la revue de son Armée... Au milieu de cette revue, il reçut une lettre de l'Empereur, par les mains du Général Caffarra. Je ne la rapporterois pas, si elle ne servoit à montrer le pouvoir du malheur sur les âmes les plus hautaines; et le retour de la hauteur, lorsque le danger est passé.

„Nous savons" lui écrivait l'Empereur, „que par l'extrême éloignement de votre Armée, il est absolument impossible qu'elle puisse se trouver à tems pour contribuer au salut d'une Place qui est dans un péril des plus éminens. Ce ne sont donc plus vos troupes, *Sire*, que nous attendons; mais la présence de *Votre Majesté*, bien persuadés que nous sommes que si sa Royale Personne veut bien paraître à la tête de nos troupes, quoiqu'elles soient moins nombreuses que les leurs, son nom si redoutable à nos ennemis communs rendra seul leur defaite certaine."

„Il en coûtait sûrement à Léopold de faire cet aveu. Dès qu'il n'était plus question de troupes Polonoises, rien ne l'empêchait de se mettre à la tête des siennes et de celles de l'Empire: mais le passé et le présent lui faisoient sentir la nécessité d'un autre Chef, auquel il ne disputait

plus ni le titre de Héros, ni celui de Majesté. Les Turcs depuis longtemps avaient pris sur les Allemands une supériorité qui annonce toujours aux vaincus de nouveaux malheurs..... Jean se présentait comme le seul Héros à leur opposer. Il connaissait leur façon de combattre et celle de les vaincre.

„La situation critique des choses.... détermina Jean à un parti qui mettoit sa personne en danger. Laissant son Armée sous la conduite du Grand-Général Jablonowski, il résolut de la devancer, et même de combattre sans elle, si le salut de Vienne l'exigeoit. Pour pénétrer, il n'avait point d'autre route à prendre, que de traverser la Silésie, la Moravie et la partie de l'Autriche qui est baignée par le Danube au Septentrion: trois Provinces infestées de Hongrois, de Turcs et de Tartares, que le Duc de Lorraine, avec toute sa capacité et son courage, désespéroit de contenir plus longtemps. Jean, dans cette marche, n'avoit que deux mille chevaux. D'autres Rois se font garder dans une Armée, par une Armée. Son équipage étoit aussi léger que celui des braves gens qui marchaient avec lui.” — *Histoire de Jean Sobieski par l'Abbé Coyer — Varsovie — 1761 — Tome II—Pages 279—283.*

„Cependant le Grand-Général, tous les seigneurs qui se trouvaient présents, et tous les premiers officiers de l'armée, employèrent en vain leurs efforts pour détourner le roi d'une entreprise, où sa personne étoit trop exposée et courrait trop de risques. Il leur répondit, que les ennemis ne pouvant être informés si tôt du parti qu'il prenoit, il ferait une si grande diligence, qu'il les prévenirait.

„Voici encore une de ces circonstances, dont j'ai déjà parlé, qui, si elles étoient transmises à la postérité, seraient jugées si glorieuses au roi, que les victoires qui les ont suivies.

„Afin de passer tant de pays avec plus de diligence, le roi ordonna, que la cavalerie qui le devoit suivre, laissât ses équipages au camp, et les officiers de sa maison eurent ordre, de ne prendre uniquement que les choses les plus nécessaires pour sa personne et pour celle du prince son fils. Il est vrai qu'on fit suivre une chaise à six chevaux, mais il est aussi très vrai, que ces deux princes ne s'en servirent pas un seul moment.” — *Mémoires pour servir*

l'histoire de Jean Sobieski par Philippe Dupont, attaché à ce Prince en qualité d'ingénieur en chef de l'artillerie. — Wydanie Ordynacji Krajskich — Warszawa — 1885 — Tom VIII — str. 126 — 127.

4. Str. 46—wiersz 3.

*Nie jest to xiężyc, ni tęcza burzliwa,
Lecz ma blask tęczy, a kształt półxiężyca.*

Str. 46—wiersz 19.

*Orzeł szybuje, w dół splywa, i pióra
Nad Janem Trzecim rozłacza.*


„31 Aug. Pokazała się reperkusya nakształt tęczy, a dzień był bardzo jasny i pogodny, nad samym Królem IMcią nakształt tej figury.... niedaleko od słońca, tameśmy się złączyli z IMcią Panem Wdą Wołyńskim, Hetmanem Polnym, który inszym szedł traktem od Bilska, tamże Xżę Lotaryńskie przyjechał, i Króla w polu witał, tam Woysko całe nocleg miało, które się skupiło.” *Dyaryusz Marszu Wiedeńskiego*—w Biblijotece Starożytnéj, wyd. przez Wójcickiego—*Tom V—str. 227.*

„Jak prędko się Król Imé ruszył z noclegu, orzeł wielki y piękny ustawicznie praceundo, y iakoby drogę pokazując, cały dzień osoby Pańskiej pilnował.... Dzień był pogodny, bez chmur, mgły, y wszelkiej zasłony niebo; circa horam 7 dobrze już po weyściu słońca, pokazała się niezwyčajney formy tęcza. Takeśmy na ten czas byli obróceni, że nam w tył było słońce, a zaś ta tęcza iakoby w pośrodku nieba, prosto nad głowami naszemi, w kształcie Xiężyca prędko po nowiu. Rogi miał obydwa odwrócone od słońca, dosyć zaostrome. Kolory, jak w tęczy znaczne bardzo y iasne: ab ipsa basi tego Xiężyca, która była ku słońcu, szła na obydwie stronie druga, już ciemniejszymi kolorami, ta iednak co w lewo, iaśniejsza. Trwało to Meteorum in circa godzin 2, a potym circa nonam disparuit. Wszyscy, cokolwiek nas było z Królem Imcią przypatrowaliśmy się.” *Dyaryusz Bezim. Artylerzysty w Aktach do Dziejów Jana III p. Fr. Kluczyckiego — Wyd. Akademji Umiejętności w Krakowie — 1883 — Tom VI — str. 583.*

„Dans la marche du Roy de Pologne, vers les montagnes de Moravie, une Aigle avait suivi pendant sept lieues la personne de ce Prince, en proportionnant son vol pour être toujours sur sa tête. Le comte de Maligny frere de la Reine l'écrivit ainsi à sa Majesté, avant que d'arriver à l'armée; ce qui diminue le soupçon, qu'on pourrait avoir sur ce fait, comme ayant été inventé après coup.” *Les Anecdotes de Pologne par Daleyrac — Amsterdam—1699—Tome I—Page 144.*

„Il rassurait tout le pays consterné. Les Paysans qui n'avoient semé que pour ne pas moissonner, et qui regret-

toient le sort de leurs parens égorgés, accouroient de tous les hameaux pour voir leur Libérateur, et se regardoient déjà comme delivrés. La troupe qu'il conduisait à travers tant de périls avait besoin aussi d'être encouragée. Il tira parti de tout. Un matin, à quelques lieues d'Olmütz, un Aigle vola sur la droite. Les Polonois ont conservé un reste de foi pour les Augures. Il leur cita un trait de l'Histoire Romaine. Le vol de l'Aigle fut un signe de victoire.... Le Ciel étant serein, après un brouillard épais, un Arc-en-Ciel renversé (phénomène rare, mais qui arrive enfin), parut sur l'herbe d'une prairie. Le Soldat y vit du miracle, le Prince acheva de le persuader." *Histoire de Sobieski par Coyer — Varsovie—1761 — Tome II— Pages 284—285.*

"Widzieliśmy na niebie o siódmej z rana, w śliczną barzo i jasną pogodę, tęczę uiby małą, w miesiąc właśnie zrobioną, tak jako zwykł bywać kilka dni po nowiu. Rzecz to wcale nie zwyczajna. Myśmy szli na Zachód, a to się pokazało za nami, obróciwszy się ku Wschodu w lewą od słońca. Potém z tego miesiąca poczęło się czynić, jak na kształt IX, to jest takim kształtem: . Trwało to około pół godziny." *Listy Jana Sobieskiego—Wydanie Ord. Myszkowskich—:860—str. 376—377.*

W ten sposób opisawszy Tęczę, Król przez wrodzoną sobie skromność, nie wspomina o zjawieniu się Orła, które uważał zapewne za znak niebieski, zbyt dla siebie pochlebny.

Za to Królewicz Jakób, w Diarjusz, w jakim starannie opisał po łacinie, tę swoją pierwszą wojenną wyprawę, następnemi słowy zaznacza oba owe zjawiska:

"A Moderiz, usque illuc aquila non deseruit caput Serenissimi, semper circa eum volando.... Per viam apparuit Iris similis lunae, et umbram sicut IX iaciens post se; et aves faciebant literas V Y W J; aquila hanc condigebat lunam". *Akta do Dziejów Jana III przez Fr. Kluczyckiego—Wyd. Akad. Umiejęt. w Krakowie—1883—Tom VI—str. 619.*



ŚPIEW DRUGI.

POD HOLLABRUNEM.

Niespodziany przewodnik.—Urywek z sielanki.—Wesołe spotkanie.—Przykre nowiny.—Wieczera.—Muzyka obozowa.—
Wzajemne zdania po rozstaniu.

Całe mil siedem, już wiernie ich wiedzie
Niebianin, w orle spowinięty skrzydła —
Gdy nagle, konie cofnięto na przedzie.
— „Prrr.... Stój!” — Rozdroże. Dwa trakty jak widła.
Więc się Pan Strażnik, Michał Zbrozek, troska,
Którędy jechać? A to kara boska!
W ostatnim burgu nie wziął przewodnika,
Bo mu gadali, że pójdzie tą drogą
Jak strzelił. Kłamstwo! I knieja tu dzika,
I spytać się niema kogo.

Na zwiady wyszle? To swą nieświadomość
Wyzna wszem wobec, a wstyd mu mitręgi,
Gdy się tak srodze spieszy Król Jegomość.
— Patrzy po kraju — bada widnokręgi —
Aliści, widzi nową rzecz na niebie:
Orzeł, co dotąd rznął prosto przed siebie,
Teraz, o..... skręca..... i w prawo uderza.
— „Może to Pan Bóg drogę pokazowa?
„Jedźmyż na prawo. Pono dla rycerza,
„Najlepsza droga orłowa.”

Skręcili. Hufce z wielkim szumem płyną,
 Rażne. Sam tylko Strażnik, potajemnie
 Żuje obawy, choć nadrabia miną.

— „A nuż” — rozmyśla — „ten ptak zadrwi ze mnie,
 „To na sumnieniu będę miał grzech wtóry?
 „Złe stanąć — gorzej, brać głupie augury.
 „Co tu za pustka! Czy Turek już trupy
 „Z ludzi poczynił? Ej, wyszę hajduka.
 „Z za lasu świeci coś naksztalt chałupy,
 „Możec mi kogo wyszuka?”

Gdy tak rozmyśla, po drodze, znienna
 Pył się zakłębił. Ktoś jedzie. Na wózku,
 Niemiec gospodarz. Wózek, naksztalt cacka
 Błyszczący się, cały, (iście po rakuzku),
 Czarno i żółto malowany w prążki.
 Niemiec też schludny. Różnofarbne wstążki
 W koło miękkiego chrzesczą kapelusza;
 Pończochy modre, kittel na nim siny.
 Tak, tłustym koniem, pomalutku rusza,
 I wiezie dwie kobieciny.

Jedna, staruszka. Druga, jak bladawy
 Kwiat głogu, wiotka, w różowej sukience,
 Z czarną krzyżówką. Krótkie ma rękawy;
 Z nich, spracowane wyciągnawszy ręce,
 Trzyma chłopiátko, co jój się wymyka
 Swawolnie. Czasem, da przysmak z koszyka.
 Bo wóz jest pełen zaliścionych koszy.
 A w nich, winograd sypie szklanne ziarno,
 Brzoskwinię drzeźnią na puszkach rozkoszy,
 I figi marszczą twarz czarną.

Znużonym jeźdźcom do ust idzie ślinka.

— „Co za kraj!” — Mówią. — „Ziemia obiecana.
 „Niemkinie wdzięczne. Fruktów huk. I winka
 „Sobie hańdzą. Ehe! U sułtana
 „Nieźle są gusta.” — Gospodarz tymczasem
 Zjechał im z drogi, przystawa pod lasem.
 Przez pół ukryty w liściowém przezroczu,
 Dziwi się zbrojom i skrzydłom rycerzy,
 Jakich nie widział. Sam sobie nie wierzy,
 Kobiecych radzi się oczu.

— „Zono, patrz! Czy to czarnoxięzka sztuka?
 „Toć jak w tych bajkach, które pleciesz dziecku!”
 — Znała, spostrzega przy sobie hajduka.
 Ten — jako Węgrzyn — umie po niemiecku.
 Przypadł, i pyta: — „Powiedz mi człowiecze,
 „Do Hollabrunu, czy tędy?” — „Tak,” — rzecze
 Gospodarz. — „Tędy. A wy, z jakiej strony?
 „Cóż to za wojsko... jak sen?” — „To część przednia
 „Wojska polskiego. Idziemy do Wiednia.”
 — Tamten, zamilka schmurzony.

— „Już wiem. ..” — Pomruknie. — „To ludzie Hercoga
 „Lubomirskiego, który dla Kajzera,
 „Ciągłe garstkami zaciężników zbiera.
 „Błaha to pomoc!” — „Ależ nie! Dla Boga!
 „Tu jest Król polski we własnej osobie,
 „I z wielkiem wojskiem.” — „No no... Nie drwij sobie
 „Panie żołnierzu, z prostego człowieka
 „Nasi xiążęta, choć cesarscy słudzy,
 „Jeszcze nie przyszli, a ten-że, król cudzy,
 „Miałby już przyjść z tak daleka?”

— „Przyszedł. Nie wierzysz? A cóż powiesz, jeśli „Ja ci tu Króla pokażę na oczy?”

— Dopiero Niemiec jak z wózka zeskoczy — Niewiasty za nim. Wszyscy krzyk podnieśli:

— „Król polski? U nas? On go nam pokaże! „Któryż to? Który? Mów, panie Rajtarze!”

— „Patrzcie: to tamten, w złocie i czerwieni.”

— Wtedy starszuszka klęka, i u czoła Związawszy ręce — „Panie Boże!” — Woła.

„Teraz już myśmy zbawieni!”

Ojciec, z kobiałką pełną brzoskwiń w ręku.

— „Fritz!” — Mówi. — „Bierz to, i nieś do Königa.”

— Fritz przed Sobieskim przystanął bez lęku,

Rączkami obu kosz w górę wydzwiga,

I, sam rumieńcem podobny brzoskwini,

Z rajskiego płodu ofiarę mu czyni.

A młoda matka, w obawie czy synek

Doniesie ciężar, czujnie za nim kroczy,

I ze czią, miłsze od niezapominek.

Podnosi na Króla oczy.

Król Jan wziął koszyk, oparł go na lęku,

I gładząc złoty włos dziecka, zaczyna

Niemczyznę, (czystą tak, że od jej dźwięku,

Serce im rośnie): — „Milutki chłopczyzna!

„Pocziwi ludzie, Bóg zapłać za dary;

„Będzie ochłoda na te ciężkie skwary.

„Cóż? U was jeszcze nie słyhać o wojnie,

„Kiedy zbieracie podobne owoce?”

— „Tak.” — Mówi Niemiec. — „W dzień jeszcze spo-

„Ale okropne są noce.

[kojnie,

„Na niebie łuny. Onegdaj mówiono:
 — „Tatarzy idą! — To myśmy już chcieli
 „Rzucić nasz domek, ten, co się tam bieli.....
 „Mój śliczny domek z altanką zieloną!
 „Wczoraj znów mówią: — Za Tulnem huk srogi!
 — „Wiedeń w płomieniach! — I tak, codzień trwogi.
 „Ale od dzisiaj, ach od tego ranka,
 „Gdy Wasz Majestat pogłaskał mi dziecię,
 „To już ocalon i dom, i altanka,
 „I wszystko dobrze na świecie!”

Tu Król po polsku rzekł: — „Mości Panowie!
 „Złe chodzą fąmy o Wiedniu, słyszycie?
 „Pędźmyż, jeżeli chcemy nieść tam zdrowie.
 „Nie wczas Doktorom, gdy już uszło życie.”
 — Tu spiąwszy konia, ruszył. Pojechali.
 Lecz długo jeszcze za niemi w oddali,
 Brzmia krzyki niewiast i głos gospodarza,
 Jak chór duszyczek z czyścicowych otchłani:
 — „Bóg niech was wiedzie, niech sił wam przymnaża,
 „Obrońcy nasi kochani!”

Już téż Pan Zbrożek taki rad swój drodze,
 Ze do któregoś szepnął Towarzysza,
 Jako mu „laufrem był dziś ptak Jowisza.”
 Wieść szybko leci między gmin i wodze,
 I aż o Króla obija się echem.
 Król brwi namarszczył, potem rzekł z uśmiechem:
 — „Zgrzeszył Pan Strażnik, lecz mu się upiecze,
 „Kiedy akwile za strażę mu stoją.
 „Czasem, Bóg myśli pomiesza człowiecze,
 „Aby pokazać myśl swoją.

„No, a gdzież laufer?” — Podnoszą się oczy.
 Orła już niema, znikł niepostrzeżenie.
 — „Ha!” — Król dokończa. — „Kiedy ptak proroczy
 „Spoczął, i dla nas pora na wytchnienie.
 „Już téż nam ciężko dojadło południe.
 „Owóz i błonia, Popasać tu cudnie.
 „A tam, o... wieża, jedna, druga błyska.
 „Panie Ustrzycki! Skocz mi Waść piorunem,
 „Niech Pan Oboźny, tam, pod Hollabrunem,
 „Rozkłada nam legowiska.

„Ja tu tymczasem zordynuję szyki.
 „Pan Hetman Polny dognał nas przed chwilą,
 „I jego ludzie porządek nasz mylą.
 „Więc aby każdy wiedział bez repliki,
 „Jak ma iść jutro, niech wojsko mi stanie
 „Tu zaraz, ładem, na popisowanie.”
 — Wnet Pan Ustrzycki zatętnił w podkowy,
 Ku tyłom wojska, gdzie Tomasz Karczewski,
 Mąż doświadczony, Oboźny Wojskowy,
 Wiózł mały tabór królewski.

A Hetman Polny, świecąc od kirysu,
 Na pstrym bachmacie o kapie bogatěj,
 Biegł, i ustawiał wszystkich do popisu.
 Był to pan z panów, magnat nad magnaty,
 Dziedzic Granowa, Mikołaj Sieniawski.
 Fortuna wszelkie zsypała nań blaski:
 Ród starożytny — skarbów co się zmieści —
 Buławę — Krzesło Wojewódzkie — przytém,
 Szlachetną duszę z męztwem znamienitém —
 I lat dopiero czterdzieści.

Lecz niechaj Szczęście kogoś upodoba,
 Wnet Licho włoży tam swoje trzy grosze.
 Przyszła nań jakaś kordjalna choroba,
 I w kwiecie wszystkie zwarzyła rozkosze.
 Nieraz, wpośrodku rycerskiego dzieła,
 Pod pierś go tłukła, lub dech mu odjęła;
 Zalała rysy niedawno przystojne,
 I krępe członki rozdeła jak banię.
 Medyk też bronił mu iść na tę wojnę,
 Lecz on rzekł: — „Pójdę Mospanie.”

Marja Kaźmiéra, (z którą pan ów, nieco
 Bywał na bakier,) mawiała do Króla,
 Ze on tą głowa krągłą jak cebula,
 I wąsiskami co na dół mu lecą,
 I wypuczystym brzuszkiem, przypomina,
 Kiwającego się wciąż Mandaryna.
 (Tu łeppek chińskiej poruszała lalce.)
 — Lecz Król ją zbywał, a ceniał wysoce
 Swego „Sieniasia”, co wielkie pomoce
 Niósł mu, i w radzie i walce.

Od jego szabli z antycka wykutój,
 Nieraz bywało że bój się przeważy.
 Już to i dumy nie mierzył na łuty,
 Ale ją chował dla obcych mocarzy.
 Przytém, człek dziwnie trzeźwy, i niepłochy.
 — Miéwał wszelako i on swoje fochy.
 Teraz naprzykład, z okiem osowiałem
 Szykował hufce. a w dół ściągał wąsa,
 I strasznie krzyczał, co było sygnałem,
 Ze o coś w sercu się dąsa.

Król patrzył zdala. Rosło na uboczu
 Kilka drzew starych, jawory i klony.
 Cień od nich padał, rozkoszny dla oczu,
 Złotemi plamki wiotko zatrzęsiony.
 Gdy kurz, podjęty przez gęste kopyta,
 Ćmił świat, gdy tarcza słoneczna, odbita
 O pełgające na włóczniach żelaza,
 Jedném olśnieniem zalewała błonia,
 Ten krążek chłodu wabił jak oaza.
 Sobieski tam zwrócił konia.

Koń szczero-polski, sukienki złotawej,
 Kształtów ogromnych, jak się przynależy
 Aby podźwignąć jeźdźca téj postawy.
 Król, już od młodu, był z polskich rycerzy
 Najpotężniejszy i najurodziwszy.
 Dziś, piędziesiąte lata przekroczywszy,
 Tak rozolbrzymiał, że mógł być poczytan
 Za ocalały szczątek tego rodu.
 Co globem ziemskim władał u jego wschodu.
 Nie syn dni naszych, lecz Tytan.

Sama ta postać już pierwszym go czyni.
 O całe skronie wybujal nad tłumem.
 Oko miał czarne, bijące rozumem —
 Czoło wyniosłe, jak fronton świątyni —
 Nad czołem kołpak puszący się kitą —
 Pierś wypukłą, na poły zakrytą
 Karmazynami rysiowej ferezji —
 A w całym sobie, dwóch er spadkobierca,
 Łączył majestat klassycznej poezji,
 Z uśmiechem polskiego serca.

Tuż przy nim, z głową wciśniętą w ramiona,
 Stał jeździec skromny. Twarz miał ogorzałą,
 Twarz poczciwego z kośćcami szlagona.
 Lecz wielkie serce tę pierś zamieszkało,
 Jak anioł strzechę kołodzieja niską.
 Ach, takie serce, to w dziejach zjawisko,
 Co i wychłodziła potomność rozczuła.
 Marek Matczyński, syn cichej rodziny,
 Był to najbliższy, a może jedyny
Prawdziwy przyjaciel Króla.

Od lat chłopięcych oddany żołnierce,
 Z Janem Sobieskim poznał się za młodu,
 I już natenczas utopił w nim serce,
 Już mówił: „Gwiazda to będzie narodu!”
 Jan też ze wszelkiej ukochał go siły;
 Samą swą nazwą „Maraś” mu był miły,
 Bo mu zgasłego przypominał brata —
 Milszy odwagą i niepokalaną
 Prawością duszy. Ztąd już w one lata,
 „Braćmi od serca” ich zwano.

Długo dwaj młodzi towarzysze broni,
 Jak para ptaków co do słońca dąży,
 W jedną szli drogę. Lecz Sobieski po niej
 Leciał zawrotnie, orłem! Już Chorąży —
 Marszałek — Hetman! Już na Majestacie!
 A wciąż bohater! — Pan Marek, przy bracie,
 Jak szary gołąb' zachował mdłą postać,
 I piór swych nie dał przystrajać pokaźniej.
 Zapatrzon w orła, chciał małym pozostać.
 Także bohater! Przyjaźni.

— „Ja nie chcę” — mawiał — „honorów na Dworze
 „Dajcie mi pokój z mydlaną tą bańką.
 „Cóż oprócz Jasia obchodzić mię może?”
 — I wciąż dla Jasia w obozach był niańką —
 W miłości swatem — w troskach powiernikiem —
 W burzach obrońcą — przy tronie sternikiem.
 A mógł tém trzeźwiej mu radzić, i zdrowiej,
 Że o nic nie dbał, prócz o jego chwałę.
 Każdemu prawdy wypowiadał śmiałe,
 Nawet — sub rosa — Królowi.

Budził też wielką zawiść i rankory.
 Król za to czczył go nazwą „Pana-Brata”,
 I wciąż wyróżniał. Lecz cóż? Do tej pory,
 Nie mógł namówić na nic abnegata,
 Na żadne Krzesło, chociażby nie duże!
 Od lat dziewięciu, jak siedział w purpurze,
 Wciąż pytał: „Kiedyż my kamień ten skruszym?”
 Teraz nakoniec, w zaprzeszłem coś lecie,
 Dał się Pan Marek zamianować przecie,
 Wielkim Koronnym Koniuszym.

— „A i to,” — mówił — „jedynie z tej racji,
 „Że źle królewskie chowają się stada.
 „To wstyd! Królowi kawalerskiej nacji,
 „Dobre koniki mieć przecie wypada.”
 — I wnet stadniny jał dźwigać z ich ruin,
 Bo się na koniach tak znał jak Beduin.
 — I dziś, tęgiego pod sobą miał siwka.
 (Tęż polskiej rassy.) Koń, żartki gdy skoczy,
 Lecz strojny tylko w stalowe ogniwka,
 Jak jego pan, nie bił w oczy.

Pan, miał sukienny żupan oliwkowy,
 Spięty na gęste gruszcзки z koralu,
 Siwą czapczynę u siwawej głowy,
 Kord bez kamieni, (lecz z wyborniej stali),
 Pod szyją ryngraf pokłuty jak sito,
 I szarą delję bielkami obszytą.
 Na rękę tylko świeciły djamenty,
 Sygnet przepyszny, dar od „Pana-Brata”,
 Z napisem w kółko: *Amicitia grata*.
 Zwierzchu, Jastrzębiec wyróżnięty.

Po drugiej stronie stał mąż zamaszysty,
 Co téż posiadał Pańskie zaufanie;
 Pierwój dworzanin przy Wielkim Hetmanie,
 Dziś i przy Królu miał karność służbisty,
 Choć już był dawno po życiu wojaczem,
 Starostą Łuckim i wielkim bogaczem.
 — Twarz sucha, ściągła — lakoniczne słowo —
 Zaduma w ustach — przenikliwe oko —
 Serce gorące pod piersią stalową —
 Spokój pod wiarą głęboką. —

Takim był z duszy, ruchów i postawy,
 Pan Atanazy Międzyński, od rana
 Wzrosły przy słońcu Podhajeckiej sławy,
 Domownik, oraz ulubieniec Jana.
 Miał hełm baniasty, na nim złotą kulę.
 Nosił chrześtliwą, drucianą koszulę.
 Takiż sam kołnierz, powykrawan w zęby,
 Zwisiał mu z ramion, jakby szron ze świerka.
 Spodem, zbroica gięła się w żeberka,
 Zdobne złotemi obręby.

Nie drgnął na koniu. Koń, równy mu w harcie,
 Stał jak zakłęty; Sekiel jabłkowity;
 Zamiast czapraka miał futro lamparcie,
 Złoty napierśnik, i fontannę z kity.
 Lecz tę spokojność jeźdźca i rumaka,
 Mieszał im sąsiad, pustyńny hulaka.
 Był to koń Perski, a zatém złe ziółko,
 Choć piękny, strojny w rzed chalcedonowy.
 Rwał się i gwałtem z zadzierzystej głowy,
 Chciał zrzucić kosztowne czółko.

A mąż ów ryży, z ceglastym rumieńcem,
 Co jakby Chiron mu przyrósł na grzbiecie,
 Jeszcze podjudzał: — „A skacz hecie-pecie!”
 I precz się droczył z azyjskim szaleńcem.
 Bo ten kawaler, Modrzejowski Jędrzej,
 Mawiał: „Ze złemi żyje się najmędrzej”.
 Gardził tém wszystkiem co głowę pokłania,
 Lubił to wszystko co bryka i bodzie,
 Chciał coś mieć zawsze do pokonywania.
 Gdy płynął, to przeciw wodzie.

Ztąd umiłował dwie sztuki: wojskową,
 I dyplomacką, i wielkie zasługi
 Położył w obu, tu ręką — tam głową —
 Lwem bywał w jednej — a rysiem był w drugiej.
 Król go też ciągle przy sobie miał blisko;
 W bitwie mu dawał trudne stanowisko;
 Po bitwie, trudne powierzał traktaty.
 Aż mu ten rozum, co we krwi się płócze,
 Szczodrze nagrodił przed kilkoma laty,
 Bo Podskarbiowskie dał klucze.

Lecz susy Persa nie wszystkich bawiły.
 Już i Król sarknął: — „To bydlę milusie!”
 Na co Podskarbi: — „On wnet będzie miły.”
 I tak go zażył, że zrobił zeń trusię.
 I w brzasku klonów co pozłotą miga,
 Stała się z koni spiżowa kwadryga.
 — Trochę opodał, pod sinym jaworem,
 Inna gromadka zjechała dla chłodu.
 Jeźdźcy tam byli odmienni ubiorem,
 Pewnie przybysze z Zachodu.

Suknie francuzkie — fryzowane głowy —
 Kapelusz płaskim nałożon „plumazem” —
 Pod sercem węzeł od szarfy krepowej —
 But lejkowaty z tiulowym wachlarzem —
 Na szyi chusta z koronką Brabancką —
 I z boku szpada rznięta elegancko.
 — Trzech ich tam stało w tym wiotkim rynsztunku.
 Przodem, wyrostek o zatartem licu.
 Nie, to nie przybysz! Znam cię z wizerunku,
 Ty blady nasz Królewicu!

Ciesz się tą chwilą! Jedyna to chluba,
 Co się w twym szarym żywocie zostanie.
 Nikt u nas dotąd nie lubił Jakóba,
 Że mruk i „gallus”. Aż Mars niespodzianie,
 Wziął na swe barki obronę tej sprawy.
 Kiedy Jan Trzeci miał ruszyć z Warszawy,
 Jakóbek nadął lica pacholece.
 Dopadł rumaka, i napał się w drogę.
 Próżno Królowa, załamując ręce,
 Dawala czułą przestrożę:

— „Ach nie, mój Mężu, za młode to siły.....
 „On delikatny... .. trudy go zniweczą.....”
 Płakała nawet. (Bo pewną jest rzeczą,
 Że wonczas jeszcze ów syn był jój miły.)
 Płakał Fraucymer, płakały Amory.
 Wszystko napróżno! Wnuczęciu Cecory,
 Dziecku Chocimia, śmiała się zbroica.
 Krew bohaterów, to moc nie na żarty.
 Stroskaną matkę przemógł syn, poparty
 Przez naród, i przez rodzica.

Wielka dla Króla to była pociecha.
 Wnet się też ludziom przypomniało z Kronik,
 Jak ongi, patrząc na odjazd Sieciecha,
 Nasz Krzywousty miał rzec: „Gdzie mój konik?”
 Jakób co prawda był starszy od Piasta,
 Nie siódma wiosna mu szła, lecz szesnasta.
 Jednak szeptano: „Wróć Bolesławy!”
 Kraj poweselał od razu w tój wierze,
 I patrzył pilnie, jak chłopiec się bierze,
 Do swojój pierwszój wyprawy?

A brał się ostro. Od zorzy do nocy,
 W upał czy słońce pod niebem, wciąż konno,
 Ni razu skargą nie zakwilił płonna,
 Ni razu nie wsiadł do złotój karocy,
 Która szła w tyle z nakazu Królowój.
 A na noclegu, choć bieg całodniowy
 Łamał mu kości, choć sen brał mu duszę,
 Siadał, i w dużym, szkolnym voluminie,
 Pisał za świeża, i to po łacinie,
 Dnia minionego Diarjusze.

Trud jego tylko znać było po cerze;
 Wiatr stumilowy osypał to cacko;
 Z czego się starzy cieszyli rycerze,
 Mówiąc, że — „ospę przebywa wojacką” —
 Chociaż po prawdzie, ów trąd marsowaty,
 Szpetnie odbijał od panięcój szaty,
 Błado-niebieskiój, axamitnej. (Pełną,
 Były tam lekko wyszyte stokrotki.)
 Koń pod nim drobny, zdawał się gazellą,
 Arabczyk — żywy, i słodki.

Przy Królewiczu stał jego wujaszek,
 Wesoły Hrabia de Maligny. Śniady,
 Ładny, choć z nosa wyglądał jak ptaszek,
 Rękę miał śliczną, (a sławną do szpady),
 Bródkę „royalkę”, wąsik cieniuteńki,
 I oczy cudne, oczy Marysieńki.
 Siedział na długim angielskim wierzchowcu,
 Obwianym w rąbek jedwabnej upleci.
 Ztąd nasi drwili, że koń ten w pokrowcu,
 Tak pérğa jak szczupak w sieci.

Kręcił się przy nich dworzanin xiążęcy,
 Także Francuzik, Pan Duheume Antoni,
 Czupurny brunet, łapczywy do broni,
 Acz grzeczny. Trudno téż gustu mieć więcej.
 Ubiory jego za wzór sobie brano.
 Oto i teraz, miał, jeszcze nieznaną
 Ozdobę sukni, ostatni plód mody,
 Srebrzyste patki, czyli „Kolbertyny”,
 Co aż do kolan stroiły mu przody,
 Jak dwie połówki drabiny.

W tyle, na klaczy z konopiastą grzywą,
 Siedział pół drzemiąc, Kanclerz Królewicza,
 Xiądz Zebrzydowski; niepiękny z oblicza,
 Nawet poczwarny; co zresztą nie dziwo,
 Bo wieść istnieje, (choć plotki jest bliską),
 Jakby ród jego ztąd brał swe nazwisko,
 Ze od wiek wieków słynął *ze brzydoty*.
 — Pojęciem także nie jaśniał on bystrem.
 Lecz był zasobnym w powagę i cnoty,
 I wielu nauk Magistrem.

Pod jaworami panowała cisza,
 Bo Xiążę słynął z oszczędności słowa.
 Za to pod klonem szła żywo rozmowa.
 Właśnie tak mówił Król do towarzysza:
 — „Oj Panie Marku, wieczne tarapaty.
 „Coś nam Pan Hetman dziś humorowaty.
 „Wiem ja, wiem za co tak patrzy z ukosa!
 „On chciał się wymknąć do Lotaryńczyka,
 „I batalijkę nam sprzątnąć z przed nosa.
 „Chciał sam Wezyra wziąć w łyka.

„Lecz niechby kożden tak poszedł swą stroną,
 „I swą prywatą mi podrwił projekta,
 „Toż byłby chaos, discordia perfecta.
 „Nie sposób! Szcześnie, wczas mię ostrzeżono.
 „Piszę mu tedy, że moja arynga
 „Na wspak się czyta: że do Lotarynga
 „Niema co lecić z tym wielkim zapalem,
 „Bo mnie potrzebny. Że ja tedy każę,
 „Aby się wracał, i ze mną szedł w parze.
 „Absolument mu kazałem.

„No, i powrócił — lecz ma na wątróbce.
 „Krzyw, a nie ceni, że ja się nie krzywię?”
 — Pan Marek splunął, i odparł gniewliwie:
 — „Można zwarzować. To wszystko są głupce,
 „Kozły swywolne, kłysie narowiste.
 „Ach, u nas rządzić, to — wybacz mi Chryste!
 „Ale się lepiej powiesić odrazu.
 „I ktoby myślał, że i to gadzina?
 „Dotąd był dobry, w mig słucał rozkazu.
 „A dziś, i on już zaczyna!”

Król przez tę chwilę, jak wosk co roztaja,
 Nadmiał, i mówił: — „No, no, Panie Bracie,
 „Nie maltretujmy Pana Mikołaja.
 „Toć mu wszelako za meryt przyznacie,
 „Że zaraz wrócił? Nie czynią tak inni.
 „Przytém, i druga rzecz go uniewinni:
 „On ciężko chory, i ciężkie ma smutki;
 „Płacze, że laurów ostawi za mało,
 „Więc mu się jeszcze jednego zachciało,
 „A prędko, bo czas już krótki!”

Pan Marek milczał; nie pozbył się móla,
 Rad byłby łamał możnowładcze rogi,
 Lecz z drugiej strony nie lubił szcuć Króla,
 Ni do klemencji zagradzać mu drogi.
 Na szczęście, zanim z repliką był gotów,
 Dwóch go przybyszy wyrwało z kłopotów.
 Obaj nosili omylne postacie;
 Jeden duchowny, a w światowym stroju —
 Drugi wojownik, a w zakonnój szacie.
 Z obu, wiał duch niepokoju.

Pierwszy, Jan Gniński, dla herbu zwan Trachem,
 Téż Sobieskiego towarzysz bojowy,
 Przez długie lata był Szwedów postrachem,
 Z różnymi królmi zawierał umowy,
 Świetnie posłował do Francji, do Turek,
 Miał głos w Senacie, huk synów i córek,
 Wdowiec, już myślał o drugim Hymenie,
 Nagle... (któż w boskie tajniki się włamie?)
 Powiedział: „Vale!” Krzesłu, szabli, damie,
 I wziął potrójne święcenie.

I nie żałował! W tym zawodzie świeżym,
 Nawet po ludzku przybyło mu chwały;
 Ex-Wojewoda został Podkanclerzym.
 Tak się najśmielsze marzenia sprawdzały,
 Był jednym z pięciu Ministrów Korony.
 Władza to wielka — wpływ nieogarniony.
 A gdy Pieczętarz miał jeszcze przywilęj,
 Ze mógł o każdej do Króla wejść porze,
 On już jak w domu zamieszkał na Dworze,
 I z Królem był najzażyłej.

Ojciec téż z niego pozostał wzorowy,
 Synów i zięciów popychał wysoko.
 I z jakąś dawną się nosił powłoką;
 Świeckie brał szaty na bale i łowy,
 „Boć suknia” — mówił — „czei nie nadwergęża.”
 (W Polsce się gęsto przebierali xięża.
 Był to czas wiary, a niewinne rzeczy,
 W takowych czasach nie gorszą nikogo.
 Dopiero wtedy, gdy świat jej zaprzeczy,
 Reguła staje się srogą).

Dzisiaj z tém większą pod Wiedeń szedł chęcią,
 Ze zostawiwszy Kanclerza w Krakowie,
 Miał tu sam jeden rozrządzać Pieczęcią,
 I że w obozie mógł sobie na zdrowie,
 Tój kawalerskiej pozwalać odzieży,
 Po której tęsknił, tęsknotą żołnierzy.
 Sprawił więc ufiec dla Rzeczpospolitéj,
 (Wielce kosztowny, jak niosła pogłoska,)
 Sobie zaś sprawił ubiór znamienity,
 Pół z Hollenderska, pół z Włoska.

Nosił bławatne pąsowe rajtuzy;
 Juste-au-corps ciemny, lecz jak najwymyślniej
 Przybrany w bufy, kołnierze i guzy.
 Kapelusz miękki, z zielonawój pilśni.
 Z główką spiczastą, przy której zawisa
 Pióro nieznane, podobno z ibisa;
 Nosił i rapier, lecz, tylko dla kształtu.
 A że był jednym z wielkich dygnitarzy,
 Zatém dworacy aż krzyczeli gwałtu:
 — „Ach, jak Waszmości do twarzy!”

Kto mógł do siebie wziąć raczej te słowa,
 To pan ów piękny co w parze z nim rusza,
 Xiążę Hieronim Lubomirski. Dusza,
 Pełna zagadek. Postać dwulicowa,
 Razem i miękka i w siłę bogata,
 Jak ów Rinaldo Włoskiego Torkwata,
 Który kolejno, pieszczonym uściskiem,
 Ze pni mirtowych odklinał Armidy,
 Lub całe armje przerażał połyskiem,
 Swej brylantowój egidy.

I trzebaż, aby tak cudny kawaler,
 Właśnie przysięgnął na bezżenne śluby!
 U ludów obcych on rad szukał chluby,
 Morskie zdobycze brał z Tureckich galer,
 I do Maltańskich wpisał się Rycerzy,
 Co wzrok już z samój zgadywał odzieży.
 Płaszcz jego w czarne włókł się axamity,
 I aż po złote mu spływał ostrogi.
 Od strony lewej na płaszczu naszyty,
 Bielił się krzyż ośmiorogi.

Gdy wiatr odwinał płaszczowe podkładki,
 Wnet oczom błyskał strój rycerza pełny:
 Tunika spodnia z purpurowej wełny,
 Po wierzchu druga ze stalowej siatki,
 Z przodu i z tyłu, przez pierś i ramiona,
 Ogromnym krzyżem biało przekreślona.
 U kolan, blachy zsuwały się w pasy,
 Po nodze biegło żelazne poszycie.
 Taki strój prosty, na wojenne czasy,
 Przepisan był Joannicie.

Lecz dawno znikły dni pierwszej prostoty,
 Dziś już ją zbytek pstrzył niepozwolenie.
 Na siatkach, blachach, drgał rysunek złoty,
 Na mieczu drogie błyskały kamienie,
 A w taśmie pasa, u bioder zwiśniętėj,
 Wartkim strumieniem płynęły djamenty.
 Grzebień z klejnotów, jak tęcza w obłoku,
 Migał nad hełmem, na poły ukryty,
 Migał i znikał pod strusiami kity,
 I przekomarzał się oku.

W takim ów rycerz opływał splendorze.
 A zawiść o nim powtarzała rada,
 Że nic go nigdy nasycić nie może,
 Bo jest w nim zmienność i fałsz Alcybiada.
 Pewnie oszczerstwo. My raczej uwierzym,
 Ze pychę przejął po swym ojcu Jerzym.
 Ona mu była męką i chorobą;
 Dla niej nie lubił bawić się w ojczyźnie,
 Gdzie na seciny miał wielkości bliźnie,
 Ach, a jednego nad sobą!

Choć do zaszczytów pełnemi biegł cugi,
 Choć Marszałkowską Nadworną wziął Łaskę,
 Zamiast wypełniać krajowe posługi,
 Wolał postronnym wyświadczać z nich łaskę.
 Dzisiaj, Cesarza ratował przebojem,
 I to nie wojskiem Koronném, lecz swojém.
 Polskie werbował na swą rękę pułki,
 Był Feldmarszałkiem w armji Austryjackiej,
 I z Lotaryńskim Xiążęciem do spółki,
 Mądre obmyślał zasadzki.

Na wieść o Królu, konie rozsadziwszy,
 Zabiegł mu drogę już wczoraj od rana.
 Za to dziś, jechał z majestatem pana.
 Gniński, choć starszy, lecz dworak gorliwszy,
 W lot go wyprzedził, zwinął ręce obie,
 I jak na trąbce przygrywając sobie,
 Krzyczał wesoło: — „Wio! Poczta się zbliża!
 „Nowinki wiozę! Co skok, to nowina!
 „Dostałem liścik od mojego syna,
 „Ambassadora z Paryża.

„Wasza Królewska Mość, jak sobie tuszę,
 „Chętnie posłucha relacji ciekawej.”
 Tu dobył, gęsto nabite arkusze.
 Lecz Król spojrzawszy, aż syknął z obawy.
 — „Ach, na ten upał, Mości Podkanclerzy!
 „Może odłożym tę rzecz, po wieczery?
 „Waszmość nam lepiej mów Panie Marszałku,
 „Co tam o mostach i Aliantach wiecie?
 „Cesarz donosi że zeszli się przecie,
 „I że les ponts stoją w całku.”

— „Pewnie.”—Rzekł tamten.—„Acz ja do téj pory
 „Niewiem nic. Droga mi nie szła tamtędy.
 „Ja od Preszburga leciałem w te pędy,
 „By memu Panu tu robić honory.
 „Wprawdzie słyshałem, że Alianci owi
 „Stanęli w drodze, i że Cesarzowi
 „Kładą kondycje, które mu aż brzydą,
 „Boć to wstyd, Niemcom płacić za obronę.
 „Lecz jeśli Cesarz tak pisał, to widno,
 „Ze wszystko już ułożone.”

— „Ach,” — Król zawołał — „już więc niedaleki
 „On flumen! Oby już jutro stać przy nim,
 „Przy tym Dunaju tak sławnym przez wieki,
 „Który my jeszcze sławniejszym uczynim,
 „Jeśli nam Pan Bóg przyda swe Anioły.
 „Lecz kto tu leci? Aha, to wesoly
 „Pan Jan!” — Istotnie, przez rowy i płoty,
 Szedł Dowódzca od Gwardji Koronnej,
 Pan Jan Gorzeński, co pancerz miał złoty,
 Z wyrzniętą Główką Madonny.

Znów jeszcze jeden druh Pański. Tój samój
 Co i on daty. A trzymał się młodo.
 Był tak przyjemny, taką tchnął pogodą,
 Że go nad młodzież przekładały damy.
 Zkąd Król żartował, że za lat niewiele,
 Po sześćdziesiątce, sprawi mu wesele.
 — Biegł, i kołpakiem wiewając zdaleka,
 Wołał: — „Już można! Gdy chęć Wam przypadnie,
 „Królu a Panie, to Monstra już czeka.”
 — Zaczém, ruszono gromadnie.

Hetman Królowi pokłonił się pięknie,
 Lecz usta ścisnął, i w ziemię wbił oczy,
 Bo czuł ze strachem, że niech go zaskoczy
 Jedno spojrzenie, a gniew jego pęknie.
 O lat piętnaście był młodszy od Jana,
 Pod nim się uczył co to jest wygrana?
 Przez całe życie, z ręką na żelazie,
 Szedł w jego tropy, i czczył go jak mistrza.
 Lecz dziś... to trudno! Chciał wytrwać w urazie,
 Boć krzywda najoczywistsza.

Wiecznie go wodzić na pasku? Przed chwałą
 Zamknąć mu furtkę? Toć obelga krwawa!
 Wszak i on Hetman? A Hetmańskie prawa....
 Dużoby o nich powiedzieć się dało.
 — Król, to nań zérkał, to dla niepoznaki,
 Wzrokiem przebiegał zebrane wojski.
 A było czemu przyglądać się! Zwłaszcza
 Ludziom Hetmańskim, co wybiegli z trząskiem
 Na przód — i nakształt gwiazdzistego płaszcza,
 Wszystko zakryli swym blaskiem.

Król tu ze sobą miał część Przedniej Straży,
 Lotną, lecz cienkięj na stroju pozłoty.
 Hetman zaś przywiódł dwie pancerne roty,
 I cztery pyszne Chorągwie Hussarzy.
 Teraz, gdy słońce uderzyło z góry,
 Na skrzyste zbroje z tęczowemi pióry,
 Na szumne kopje, wysadzane rzędy,
 Na siatki lśknące jak jeziorna szyba,
 Każdy przystawał i wołał: „To chyba,
 „Vizja z rycerskiej legendy?”

Aż się Królowi oko roześmiało.
 Cmoknął, i zaczął: — „Fiu, Panie Hetmanie!
 „Wszystko wygląda wielce okazało,
 „A co naczólek, no, to niewidanie.
 „Ach, bo téż niéma jak Ussarska moda,
 „C'est chevaleresque et romanesque. Szkoda,
 „Ze tu nie przyszły Niemki co ciekawsze;
 „Niechby widziały jacy to Polacy?
 „Już to Chorągwie Waszmościne, zawsze
 „Świecą się tak, że aż cacy.”

Na tę pochwałę, a zwłaszcza, ach Boże!
 Na ten uśmieszek co mówił: „No wołaj,
 „Pukaj-że w serce, a wnet ci otworzę.”
 Już nie wytrzymał zacy Pan Mikołaj.
 Oko się jego łzawém szkłem powiodło,
 I głowę skłonił po królewskie siodło.
 -- „Ah mon Maître!” — Szeptał. — „Ty którego..... któ-
 Ale Król przerwał jąkałe na psotę: [ry.....”
 — „Cóż? Po staremu już uszy do góry?
 „No, to zacniemy robotę.”

Schylił się nieco, sięgnął pod kołano,
 I wyjął ztamtąd błękitną buławę,
 Którą w pochewkę czapraka wtykano.
 Słysnęła ona za dzieło ciekawe,
 Choć nie od włoskiej nam przyszła granicy,
 Ale ją Lwowscy wyrznęli złotnicy.
 Nic do Hetmańskich nie była podobną,
 Ni się w kamienie zdobyła bogate.
 Król ją dla siebie, umyślnie, osobno,
 Dał zrobić na tę Krucjatę.

I tak powiedział: — „Tu pokazać trzeba,
 „Że w tój kampanji miecz ma być odpasan,
 „Nie za rzecz ziemską, lecz za sprawę Nieba.
 „Że zaś miecz polski, to tóż pokaż Wasan.”
 — Tedy mistrz Bedroz, i mądrał i śmiałek,
 Ulał po prostu złoty trzon bez gałek.
 — „Hm... Niebo... Polska...” — Mówił sam do siebie.
 Umaczał drążek w emalji niebieskiej,
 Orzelki po niej rozsypał jak lezki —
 — „Jest!” — Rzekł. — „Znak Polski — na Niebie.”

Tą to buławą, dowódca Krucjaty,
 Miał wojsku sygnał już dać, gdy znienacka,
 Jakaś fantazja go tknęła junacka,
 Zaczął ją w rękę podważać. Przed laty,
 Słyszał on z mocy, zręczności i wprawy,
 Z jaką w powietrze wyrzucał buławy.
 Dziś mu wróciła pamięć o tój sztuce,
 A że był wesół, więc powiedział sobie:
 — „Ciekaw tóż jestem, czy i dziś to zrobię?
 „Może nie? E, co tam! Rzućę.”

Wziął ją w lewicę — niby pręt wahadła
 Rozmachał — cisnął w lot — i pod tym lotem,
 Konia zatoczył tak mądrym nawrotem,
 Ze na prawicę okrągło mu spadła.
 Wszyscy obecni, śledząc za buławą,
 Patrzyli w górę. Niektórzy z obawą.
 A już najbardziej przeląkł się Pan Marek.
 — „Ojoj.... Nuż ręka Jasiowi osłabła?
 „Skompromituje się nam.... A do djabła,
 „Ten kij wywija grajcarek....”

Ale gdy laska utknęła w prawicy,
 Poszły po hufcach okrzyki i szczęki:
 — „Vivat Jan Trzeci! Król szczęśliwej ręki!”
 — A już co starsi, Króla rówieśnicy,
 To porzewnieli, — „My to pamiętamy,
 „Tam u Pcdhajców! On zawsze ten samy!”
 — Tylko Pan Rafał Leszczyński, Chorąży
 Wielki Koronny, mrucał: — „Wielkie cuda?”
 „Jeszcze obaczym czy z Wiedniem tak zdąży,
 „Czy złapać mu go się uda?”

Król nie uważał na głos żadnej strony.
 Z oczami w niebie, jak człowiek co słyszy
 Cóż nadziemskiego, stał nieporuszony;
 Zwolna i drugim udzielił swój ciszy,
 I całe wojsko stało nieruchomie,
 Jako gdy dzwonek tętni w Bożym domie.
 Poczém ocknięty, rzekł: — „Mości Panowie,
 „Anioł przeleciał.” — O Królu, mów śmiało!
 Sam niewiesz ile jest prawdy w tém słowie:
 Tu ich aż dwóch przeleciało.

Anioł Germanji wybiegł naprzeciwko
 Anioła Polski, co mknął jako goniec,
 I wszem oznajmiał surmową przegrywką,
 Ze odsiecz idzie.—„Ach, jesteś nakoniec!
 „Pójdź!” — I w objęcia pochwycił przybysza.
 (Wtedy to padła na ludzi ta cisza,
 Która ostrzega ziemskie krótkowidze,
 Ze w ich dziedzinie obcują niebiany.)
 — „Jestem! Spieszyłem! Ale co ja widzę?
 „Jakiś ty mdły i zmieszany?”

„Czyżbym się spóźnił? Czy tak źle już z Wiedniem?”
 — „Źle. Tam już nawet Concordia się łamie.
 „Lecz ty nas wesprzesz... Chodź, podaj mi ramię!
 „Dość, że ujrzałem to wojsko, i przed niem
 „Tego Wybrańca do Pańskiej roboty,
 „A jużem odżył. Ach, co za dzień złoty!
 „Patrz, oto garstkę mych sług sprowadziłem,
 „Niechżeż i oni będą pocieszeni.”
 Mówiąc, wskazywał na ziemskiej przestrzeni,
 Plamkę, kłębiącą się pyłem.

W pyle, pędziło jeźdźców kilkunastu.
 Król, że był baczny, i że wzrok miał przedni,
 Pierwszy ich dojrzał.—„Co to”—rzekł — „za jedni?
 „I gdzie tak sadzą, ku nam czy ku miastu?”
 Natychmiast wszyscy spojrzeli w tę stronę,
 Dłoń przykładali nad oczy zmrúżone.
 Aż Pan Marszałek odezwał się: — „Proszę!
 „Ten, co tam głowę tak wtula w ramiona,
 „Do Xięcia Szarla podobny potrosze?
 „A tak! To on, in persona.”

— „Co? Lotaryński? — Pytała gromada.
 „Bóg nam go zsyła! Niechże raz już przecie,
 „Z Cesarczykami staniemy w komplecie.”
 — „I to” — rzekł Hetman — „fortunnie się składa,
 „Że nas w tak pięknym porządku zastaną.”
 Tu rozwiął delję szafirami sianą,
 I w bok się wzięwszy, podjechał do Króla.
 Ten utyskiwał: — „Eh... od téj kurzawy,
 „Nic tam nie widać, a bardzom ciekawy,
 „Mego dawnego emula.”

Już się zbliżyli; przerzedły tumany.
 Xiążę na czele nadbiegał jak strzała.
 Mąż lat czterdziestu, szaro przyodziany
 W suknię, co naszym kapotą się zdała,
 W żabot z kokardą, i perukę płową.
 Kapelusz trzymał podjęty nad głową.
 Postawy bujnej, choć nieco pochyłej,
 Nos miał przygięty, cerę ospowata,
 Słowem, twarz wcale nie piękną; lecz za to,
 Prawość i dobroć z niej były.

Nagle — zfolgował koniowi ostrogi,
 Zeskoczył z siodła, i szedł. Za nim świta.
 (Xiążę udzielny tak monarchę wita.)
 Król go przypuścił na połowę drogi.
 Poczém zsiadł także, przystąpił do Xiącia,
 I wziął go szczerze, po polsku w objęcia.
 A widząc w gościu niejakie zmieszanie,
 Pierwszy się ozwał: — „A to myśl szczęśliwa,
 „Zabiedz nam drogę! Rad ja niesłychanie.
 „Siurpryza co się nazywa.”

Xiążę całował Sobieskiego w ramię,
 Wszakże się jeszcze nie zdobył na słowa;
 Dusza w nim była jako łąza perłowa,
 Którój skorupę niełatwo kto łamie.
 —Przytém, przywoził nieprzyjemne wieści;
 Ztąd przemyślał, gdzie i jak je wmieści?
 — Nie mógł i przeciw zdumieniu się ostać;
 Te złote hufce, kwiat polskiej Korony—
 Te Senatory—ta królewska postać—
 Zobaczył... i stał—olśniony.

Zwolna ochłonął.—„Sire!”—Mówił.—„Dziś rano,
 „W obozie u nas gruchnęły pogłoski,
 „Ze tu już Króla polskiego widziano.
 „Wszyscy mówili: To chyba cud boski,
 „To niepodobna! Ja wierzyć nie chciałem.
 „Rzekłem: Zobaczmy! I przybiegłem cwałem.”
 —„Ha-no”, — Król odparł — „wszyscyście pisali,
 „Ze już na brzeżku przepaści jesteście,
 „Więc wziąłem tylko Chorągwi dwadzieście,
 „I otom jest. Rzecz się pali.”

—„Prawda”,—gość przyznał—„pali się. Lecz na to,
 „By z tak bajecznym nadlecić pośpiechem,
 „Trzeba mieć, duszę i armję skrzydlatą.”
 Mówiąc, Hussarzy pokazał z uśmiechem,
 A potém dodał: — „Jacy urodziwi!
 „Jacy ozdobni! I to mię téż dziwi,
 „Ze najmniejszego nie zszedłem nieładu?
 „Po tym szalonym pochodzie, od razu,
 „Szyk zformowany, zamieszki ni śladu,
 „I stoją—jak do obrazu!”

Więc Król objaśniał, że właśnie po drodze,
 Świeże Chorągwie tylko co spotkawszy,
 Miał szyk odmieniac. — „Królu Najlaskawszy!“
 Prosił się Xiążę. — „Wszak ja nie przeszkodzę?
 „Szczęśliwy będę, jeśli—nim odjadę—
 „Zobaczę piękną oną defiladę.”
 —Zatém Król wydał rozkaz do rycerzy,
 A zaś ku sobie przyzwał Królewicza;
 Gość go spodobał z francuzkiej odzieży,
 I z nieśmiałości oblicza.

Potém Panowie Xięcia pozdrawiali,
 Grzecznie, acz górnje. Zwłaszcza Pan Sieniawski,
 Tylko buławą skłonił się jak z łaski.
 Wszakże w tój dumie byli tak wspaniali,
 Ze każdy myślał, widząc ich witanie:
 „Są w swoim prawie, toć Republikanie.”
 — Xiążę wzajemnie przedstawiał Królowi,
 Swój orszak, szczupły, lecz pięknie dobrany.
 Byli tam ładni Cesarscy wojskowi.
 (Niektórzy strojni w dołmany).

Byli i z obcych krajów ochotnicy,
 Krzyżowcy hardzi, co szpadą cieniutką,
 Chcieli Tureckiej kosztować szablicy.
 Byli, z wielkimi harcapami, z kłódką
 Przy wążkich wargach, dworscy dyplomaci.
 Był téż i Anglik o sztywnój postaci,
 Którego dobrze znały polskie domy;
 Doradca Xięcia, nie od kształtu głowa.
 Król go natychmiast zaczepił w te słowa:
 — „Hrabia Taff! Stary znajomy!”

Tamten podchwycił z rozjaśnioną twarzą:

— „Król mię pamięta?” — I gładził co chwila, Koronkowego na piersiach motyla.

— „Jak nie pamiętać tych co nas poparzą?

„W Elekcji, z ciebie był Nam ininikus,

„A więc drżyj Hrabio, bo psikus za psikus,

„Niechby mi Sułtan dał Kara-Mustafę,

„To ja dam ciebie.” — Tak, majster na żarty, Król Jan figlował. Ale Hrabia Taaffe,

Stawił mu opór otwarty:

— „Nie, Sire! Widziała mnie ta wasza *Wola*.

„Póki o Xiążąt ważyła się gałka,

„Póty ja bronił Xiążęcia Karola.

„Ale gdy imię Wielkiego Marszałka,

„Spadło jak z nieba do urny Elektów,

„Zaraz się naszych wyrzekłem projektów,

„Na co dowodem i ta jest rzecz znana,

„Zem pierwszy z Posłów od obcego Dworu,

„Przyszedł Wam Królu winszować obioru,

„W imieniu mojego Pana.”

— „Tak.” — Poparł Xiążę. — „Polska Respublika,

„Nigdy nie była szczęśliwiej natchnioną,

„Jak w nieśmiertelny ów dzień, gdy koronę

„Tę skroń zwieńczała.” — Z ust współzawodnika,

Zdanie to wszystkich zdziwiło przyjemnie.

Król rzekł: „Masz Xiążę przyjaciela we mnie.”

— Hej! Wojsko rusza! Wiatr poszedł od szumów.

Rozwarli usta Niemcy osłupiali;

Takich rycerzy już oni nie znali,

Chyba na oknach swych tumów.

A już co skrzydeł, to nigdzie nie znano,
 Prócz w onój wojnie, gdzie to Hetman Michał,
 Buntowne duchy do Gehenny spychał.
 Dzisiaj się zdało, że znów po wygranej
 Powraca z nieba. — Przez godzinę blisko,
 Grało na polach cudowne igrzysko.
 Co który hufiec wyjechał chrześliwie,
 I w deszcz pod słońcem rozsypał się złoty,
 Wraz niby obłok, odpływał po niwie,
 I wsiąkał między namioty.

Bo już pod miastem wyrosł tegoż czasu,
 Obóz malowny, obóz nad obozy,
 O kraśnych sznurach, ścianach z muzulbasu.
 — Już i z wiwendą nadciągnęły wozy.
 Więc Król, swych gości, którym rad był szczerze,
 Prosił na skromną, żołnierską wieczerzę.
 Wprawdzie gość mówił: — „Nie mogę.” — „A czemu?”
 — „Bo ledwie na noc do kwatery zdążę.”
 Lecz któż się kiedy oparł Sobieskiemu?
 Uległ mu w końcu i Xiążę.

Pan Marek, niby Dworski Podkomorzy,
 (Choć amatorstwem to było najczystsze),
 Z Panem Gałęckim, Koronnym Kuchmistrem,
 Biegli do wozów. — „Ajaj! To najgorzej,”
 Wzdychał Gałęcki — „że na gotowanie,
 „Drew tu nie widzę, ni czasu nie stanie.”
 Lecz tamten sarknął: — „Co nam z tych potazi?”
 „Dać mięs na zimno, i win, to najlepiej.”
 „Niemcowi spieszno, wikt go nie obrazi,
 „A wždy pokrzepić, pokrzepi.”

Już się kobierzec słał na tle murawy.
 Z fur wyjmowano, ukryty w podściółkach,
 Sprzęt obozowy; sześć stołów i ławy;
 Stoły na kozłach, ławki na koziółkach.
 Rzeczy te, mocno, i w pięknym ordynku,
 Zrobił Warszawiak, Pan Majster z Przyryнку.
 —Błysły obrusy, gdzie we lśniące włókna,
 Flamandczyk wetkał Janinę z koroną,
 I Orły polskie.—U ław, rozwieszono
 Pokrowce z modrego sukna.

W końcu się zjawił i majstersztyk drogi:
 Krzesło polowe dla Króla, przezrocze,
 Całe plecione w krzyże i warkocze.
 Miało półkolne poręcze i nogi,
 Tył przełamany o skrytych zawiasach,
 A za siedzenie, płat skóry na pasach.
 Nie widne były ni klubki ni haki.
 Kształt sam się składał i rozkładał sztywno,
 Jakgdyby xiążka. Sztuczkę tę przedziwną,
 Greczyn wymyślił niejaki.

Już kredencerska wszczęła się robota;
 Rozwarto puzdra; szły kubki, talerze,
 Wszystko ze srebra, niektóre ze złota.
 (W daleką drogę Król innych nie bierze,
 Bo szkła i glinki na nic się potłuką).
 Wszystkie szacowne starożytną sztuką,
 W esy i główki wyrznięte najśliczniej;
 Po Jagiellonach i Wazach pamiątka.
 —Teraz Szafarze nieśli zawiniątką,
 Z koszami biegli Piwniczni.

A że tu Cesarz przysyłał prowianty,
 I rzecz tę czynił z cesarską szczodrocią,
 Było co składać na srebro i złoto.
 Stały rzędami rzesiste bażanty,
 Smagłe pieczenie, forteczne pasztety,
 I drobne ptaszki we mgle z galarety.
 Przytém wędliny; tam szynki Westfalji,
 Tłuste jak Burmistrz co usnął przy fajce;
 Tu mortadelle zwożone z Italji,
 Podobne mokrój mozajce.

Wzdłuż stołów biegły butlowe szpalery.
 W nich, wina przednie z rozmaitych krajów,
 Z Francji, z Hiszpanji, nawet aż z Madery,
 Ale najwięcej miejscowych Tokajów,
 Bo każdy wiedział, że Polak wysoce
 Poważa ogień co gra w tej patoce.
 —Zaś jako plastry na mięso i wino,
 Leżały wszędzie rumianemi kupki,
 Chleby i bułki o polewie chrupkiej.
 (Rakuzy z pieczywa słyną).

Król i gość jego, czekając wieczerzy,
 Chodzili w cieniu oazy klonowej;
 Sami. Bo pierwszy, na wstępie rozmowy,
 Rzekł: — „Mon Prince, teraz pogadajmy szczerzej.”
 Po tej przestrodze, w bok się rozsypano.
 —Tylko Pan Taaffe nie dał za wygraną.
 Słyszał on wiele o strasznym rozumie
 Króla polskiego, co tajnym zaklęciem,
 Tatarów nawet przekabacać umie.
 Zatem jak cień szedł za Xięciem.

Czy się obawiał, że Król ten, uczenie,
 Wszelkie nad panem odbierze mu wpływy?
 Czy też miał z Linczu takowe zlecenie?
 Bądź co bądź, czuwał Argus podejrzliwy.
 —Drwili z natręta dworzanie mniej hardzi.
 A kto się gorszył i gniewał najbardziej,
 To Eugenjusz, panicz znamienity,
 Xiążąt Sabaudzkich potomek sierocy,
 Który przyjechał w szeregach téj świty,
 By poznać Marsa północy.

Dwudziestą ledwie przekroczył on wiosnę.
 Pod sztandar Krzyża szedł na ochotnika.
 Szczupłą miał postać, i losy żalosne;
 Lecz w duszy nosił ten hart, co wytyka
 Drogi ku szczytom. — Tu, stojąc do pary
 Z młodym Auszpergiem — „Patrz!“ — Mówił. — „Ten
 „Ich podsłuchiwa. Jak to niedyskretnie! [stary
 „Te dyplomaty... ja mam dla nich wzgardę.
 „Rzucę mu w oczy słówko takie twarde,
 „Że chyba szpadą je przetnie.“

— „E...“ — Prosił tamten. — „Kto burdę z nim zacznie,
 „Ten już u Dworu złą zyska poszlakę.“
 Temi uwagi kojąc zawadając,
 Z pod drzew go razem wyciągał nieznacznie,
 Aż się znaleźli przy nakrytym stole.
 — „O...“ — zagadywał — „ja tu patrzeć wolę.
 „Co też to skarbów ten Król z sobą wozil!
 „Każdą rzecz warto podziwiać z osobna.
 „O, ten puharek wygięty w róg kozi...
 „Albo ta główka nadobna...“

Tu wskazał talerz wypukło rzeźbiony,
 Mistrzowskie dzieło złotego stulecia,
 Gdzie wpośród muszel, w obtoczeniu z kwiecica,
 Jaśniała cudna twarz królowej Bony.
 Gdy w nią się obaj patrzyli ciekawie,
 Giermek królewski położył na ławie,
 Łuk pozłocisty, wielce okazały,
 I takiż kołczan, płaskimi turkusy
 Nakostkowany, gdzie mszyły się strzały,
 O rżesie pstrokato-rusěj.

Młody Sabaudczyk zdjął te rzeczy z ławki,
 Oglądał, ważył, przy cichym pomruku:
 — „A to do czego? Chyba do zabawki,
 „Boć nikt już dzisiaj nie używa łuku.“
 — Tu się przybliżył grzeczny Podkanclerzy.
 — „Strzały” — tłumaczył — „są z Birkuckich pierzy,
 „Z orłów tatarskich. Przegryźne to pióra;
 „Dosyć z nich jedno włożyć do sajdaka,
 „By wszystkie inne postrzygło. Już taka
 „Jest w nich tatarska natura.”

Młodzieńczyk odparł: — „Mniejsza mi o piórka,
 „Lecz, Monsignorze, do czegoż to służy?
 „Czyżby Król polski strzeliwał do Kurka?”
 — „Nie. To się bierze na łów, czy w podróży,
 „Czasem się jeszcze i do boju nada.
 „Nasz Król Jegomość, to łucznik nielada.
 „Niech on te piórka w chmury pozagłębia,
 „Zaraz trofea do nóg jego runą.
 „Sam jeszcze wczora widziałem pod Bruną,
 „Jak w lot ugodził jastrzębia.”

Tymczasem tamten, bąkając po włosku:
 — „Ach, bestia corda....” — chciał grnbą cięciwę
 Naciągnąć. Czynił wysiłki straszliwe;
 Zaciskał usta; twarz jego, do wosku
 Zwykle podobna, wybuchła pąsem.
 Wielu się na to patrzyło z przekąsem.
 Słzy polskie szepty: — „Patrzcie Sawojarda!
 „Lepiejby nosił po świecie bobaki,
 „Niżli Ajaxa udawał. A taki,
 „Mów co chcesz, dusza w nim harda.

„Patrzcie Panowie, już łuk się przygina!
 „Jak Boga kocham, ten chérłak gotowy
 „Nas w kął zapędzić. O... już idzie lina...”
 — Tak, szła istotnie, doszła do połowy,
 Lecz za połową, stój! Wyteżył ramię,
 Raz, dwa.., napróżno! Już się dech w nim łamie,
 Twarz znowu blednie, ręce w dół mu lecą.
 Spojrzał po tłumie cisnących się osób,
 I rzekł ze śmiechem przymuszonym nieco:
 — „Nie! Dalój już ani sposób.”

Ale mu owszem winszować zaczęto,
 Że i tak pięknej dokazał tu sztuki,
 Bo ten łuk waży tyle co dwa łuki.
 Gniński w swą rękę szeroko rozpiętą,
 Pochwycił wiotką dłoń Eugenjusza.
 — „Młodzieńcze!” — Mówił. — „Niech cię to niewzrusza,
 „Iżes w pół stanął. W naszém wojsku całém,
 „Ledwie go kilku dociągnie jak trzeba.
 „Ja bo.... rozumiesz... tych igraszek Feba,
 „Od święceń mych zaniechałem.

„A szkoda! Ze mnie widzieliby młodzi,
 „Jak to sarmata bawi się cięciwą.
 „Ktoby tu inny pokazał to dziwo?
 „A! Wojewoda Pomorski nadchodzi!
 „Już jeśli komu, to jemu się uda.”
 — I na jakiegoś wskazał wielkoluda,
 O pysznej delji fijałkowej, o pasie
 Sypiącym złoto, i twarzy wspaniałej.
 Był to Pan Denhoff. Denhoffy w tym czasie
 U szczytu znaczenia stały.

Gdzie w Polsce okiem potoczyłeś, wszędzie
 Jaśniała owa Inflancka rodzina,
 Straszna w rycerstwie, mądra na urzędzie.
 I tu pod Wiedeń szło ich pół tuzina,
 Wszyscy, różnemi zasługami świetni.
 Ten co nadchodził, mąż czterdziestoletni,
 Na chrzcie otrzymał imię Władysława.
 „Wielkim Denhoffem” przezwano go w boju,
 Bo miał waleczność tak wielkiego kroju,
 Jak jego twarz i postawa.

Wielu też ludziom z téj strony był miły,
 Ze wzrost i rysy na pierwszy rzut oka,
 Dość go podobnym do króla czyniły,
 Tylko mętniejsza je kryła powłoka.
 Był on jak echo, jak szkic niedosnuty.
 Niby to samo, lecz jakiejś tam nuty,
 I to najwyższój, nie stało do wtóru.
 Rzekłbyś, że Pan Bóg na wzór ów jedyny,
 Ulepił Pana Wojewodę z gliny,
 A Króla wyciął z marmuru.

Gniński wciąż łukiem kiwał na Denhoffa,
 Nawet zielony kapelusz, u strzały
 Zatknał jak sztandar. Stracone sygnały!
 Widział że tamten podstępnie się cofa.
 Pan Denhoff nie szedł ku niemu pokwapnie,
 Bo z łukiem Króla nieznał się. Czy napnie?
 Tego niewiedział. A chybiać wstyd. (Zwłaszcza,
 Przy cudzoziemcach). Już cofnął się kawał,
 Gdy Podkanclerzy podkasawszy płaszcz,
 Nadbiegł i broń mu podawał.

Natenczas opór okazał stanowczy.

— „Dajcież mi pokój. Któż to bez meldunku,
 „Śmić królewskiego zażywać rynsztunku?
 „I co mnie po tém? Czy ja Wielki Łowczy?”
 — „Hm... i to racja”.—Bąknął Xiądz Pieczętarz.
 „Juścić tak uczy dworski Elementarz.
 „Lecz że tym Grafom żal, to ani słowa.
 „Ej! Gdyby to tak sam Król, na cześć Lecha,
 „Zechciał wystrzelić, byłaby uciecha!
 „No patrzcie! O wilku mowa....”

„A wilk tuż. Idą!” — Istotnie, w tęż chwilę,
 Oba się wodze pokazały z lasku.
 Przodem Sobieski. Xiążę, nieco w tyle
 Szedł, i niewiedziéc czy od słońca blasku,
 Czy od myślenia, trzymał się za czoło
 Gniński, do strzałek. Ukrył je pod połą,
 (Gdyż wielki z niego był facecjonista),
 Podbiegł, i prosił:—„Miłościwy Panie!
 „Racz nas rozsądzić. Zacni ci Germanie,
 „Mówią, że bajka to czysta....”

Lecz tu się zaciął w zdumieniu głębokiem.
 Król miał wzburzone oblicze i ruchy.
 Z twarzą płonąca, szedł ogromnym krokiem,
 Gnińskiego minął naksztalt zawieruchy,
 Spojrzał z ukosa na obce przybysze,
 Wszedł między gwarnych Polaków, i ciszę
 Tam nakazawszy rękami obiema—
 — „Panowie!”—Krzyknął piersią wsfalowaną—
 „A to dopiero nas tu oszukano!
 „Wojsk niema—i mostu niema”.

Szmer oburzenia przebiegł rząd za rzędem,
 Ze wszech stron oczy lysnęły ogniste.
 Hetman wystąpił i rzekł: „Jezu Chryste!
 „Na cóż my tedy lecieli tu pędem?”
 Król się oburknął:—„A ja niewiem na co.
 „I niewiem za co kłamstwami nas płacą?
 „Sam Cesarz pisał mi, czarno na białem,
 „Ze most już stanął, i wojska już stoją,
 „Tylko czekają na obecność moją.
 „Dla tegoż ja tak leciałem!

„I cóż on myśli? Więc to czczy litera,
 „List? I za kogoż mnie ma u kaduka?
 „Czy za błędnego rycerza, co szuka
 „Jakichś awantur? Czy za kondottiera,
 „Co się najmuje do wszelakiéj sprawy?
 „Panowie Niemcy! I ja téż król prawy,
 „Tak pan u siebie jak Cesarz Niemiecki.
 „Własne królestwo rzuciłem! Obcemu
 „Spieszę na pomoc z przyjaźni sąsiedzkiéj,
 „A wy zwodzicie mię! Czemu?

„Czy to honeste? No, i koniec końcem,
 „Czyja w tém strata? Moja, czy Cesarza?
 „A! To jest zawód największy pod słońcem,
 „Który mię srodze boli i obraża.”
 Tu kończąc, rękę zwarł na karabeli.
 — Niemcy spuścili oczy, i milczeli.
 Cóż było mówić? Zbyt słuszne wyrzuty!
 Sabaudczyk nawet potakiwał głową.
 A Xiąże Karol stał jakby przykuty,
 I targał perukę płową.

Tylko Pan Taaffe nie stracił fantazji.
 Skłonił się zlekka, i rzekł drwinkowato:
 — „Czyż się należy tyle żalu, za to,
 „Ze Cesarz wszelkich używał perswazji?
 „Zechćciej uważać, Najjaśniejszy Panie,
 „Ze wieść przedwczesna, to nie oszukanie,
 „Tylko strategia. Myśmy się liczyli,
 „Z tém waszém sławném polskiem: *Zara-zara*.
 „Któż mógł przewidzieć, że przypowieść stara,
 „Właśnie tym razem omyli?”

Zmarszczka się wzdęła na królewskim czole,
 Jak pręga gromu na chmurze rozdartej.
 — „Dość tego!”—Krzyknął.—„Nie pora na żarty.
 „A z polskich słówek ja drwić nie pozwolę,
 „Bo ja król Polski, Graf to wiesz zapewnie.”
 Rzekł, i od śmiałka odwrócił się gniewnie.
 A strasznym bywał Jan Sobieski w gniewie.
 Nawet królowa, jak opowiadano,
 Kryła się wtedy za dziesiątą ścianą.
 (O czém już dzisiaj nikt niewie).

Nawet magnaci, przed ową „kolera”,
 Ze spuszczonei stawali oczyma.
 Cóż o dworakach powiedzieć dopiero?
 — Gdy wsiadł na Niemców jak lew co się zżyma,
 Struchleli. Tylko Pan Taaffe, o dziwy!
 Był zachwycony.—„A to król prawdziwy!”
 Pomyślał sobie.—„Choć on jest Elektem,
 „Jednak wysoko głowę nosi. Proszę!„
 I odtąd z takim kłaniał się respektem,
 Ze patrzeć brały rozkosze.

Xiąże chciał cudze ponaprawiać grzechy.
 — „Most się buduje....” — Mówił.— „Z Panów Rzeszy,
 „Xiąże Waldecku już jest. Reszta śpieszy.”
 — Lecz Król odpalił:— „Piękne mi pociechy!
 „Sam to wiesz Xiąże, co warte obiedwie.
 „Most? Aż za tydzień ma być, i to ledwie!
 „A Xiążę Waldeck? Dał dowód ochoty,
 „Skoro sam przybył, ale cóż nam po nim,
 „Kiedy ni jednej nie sprowadził roty?
 „Czy we trzech, Turków rozgonim?”

Więc tamten znowu dał słowo xiążęce,
 Że już do mostu wezmą się gromada;
 Ze sprzymierzeńcy już idą, już jadą,
 Jeno ich patrzeć. Przytém składał ręce,
 I jakby dziecko dopraszał się skromnie:
 — „Tylko już Królu nie miej żalu do mnie!
 „Dobrze ja czuję słusność twój urazy,
 „Ale co zrobię? I jać na niej cierpię,
 „Imnieć tu zwodzą, tak, że się sto razy,
 „Ludzka cierpliwość wyczerpie.”

A Król już tajał—już bledła mu cera.
 Bo gniew nie spadał na dno jego duszy;
 Rosł po jój wierzchu jak woda co wzbiera,
 I nagle spływał jak lód co się kruszy.
 — Wziął rękę Xięcia, ścisnął ją życzliwie.
 — „Mon Prince!” Do ciebie ja żalu nie żywię.
 „Za cóż do ciebie? Któż, jeżeli nie ty,
 „Jeszcze tu klęskom postawił zasiekę,
 „I tyle przyciął pogańskię konkiety,
 „Ze choć nie przeszła za rzekę?

„A propós właśnie onego przycięcia,
 „Muszęż wieszować ostatnięj potyczki,
 „Tam pod Preszburkiem, gdzie żołnierze Xięcia,
 „Mieli podobno tak ostre nożyczki,
 „I tyle z niemi wyrabiali figli,
 „Ze dobrze wása Turkowi przysrzygli?”
 — Na tę pochwałę z ust Wielkiego Jana,
 Xiążę pojaśniał, chłonał ją oczyma.
 Lecz zaraz wskazał Xięcia Hieronima.
 — „Tu”—rzekł—„jest nasza wygrana.

„Było tak: wzgórk—drzewa coraz rzadsze—
 „Z po-za drzew, moi Dragoni strzelali.
 „Ogień szedł dobrze. Aż jak zagrzm! Patrzę:
 „A tu Spahowie! Konna precz wali.
 „Wtedy to Xiąże, ze swemi Polaki,
 „Skoczył, i fertig! Po chwilce niejakięj,
 „Nie nie zostawił nam już do roboty.”
 — Oto jak świadczył ów mąż dobrej wiary.
 A Lubomirski, gładząc wąsik złoty,
 Słowa te pił jak nektary.

— „No, a cóż z Wiednia, była znów nowina?”
 — „Nie, Sire. Ostatnią wam przesłałem w liście.
 „Straszna, nieprawdaż? Koniec się zaczyna —
 „Co i posłaniec świadczył osobiście.
 „Turcy już w jednym rawelinie z niemi,
 „Siedzą i żrą się o każdą piędź ziemi;
 „Podkopy zaszły pod ostatni szaniec.”
 — „Lecz co ucieszne, i warte nagrody,”
 Wtrącił Marszałek— „to że ów posłaniec,
 „Jest Polak najczystszej wody.

„Zkąd się tu wyrwał, zrozumieć niemogę.
 „Cham jakiś prosty, ale człowiek tęgi,
 „Co kilka razy już przebył tę drogę.
 „Z jego relacji to spisywać xięgi,
 „O tych mizerjach i zniszczeniu całem.”
 — „Szkoda” — Król przerwał — „że go nie wi-
 „Chciałbym ja z niego wyegzaminować, [działem.
 „Jaki jest gradus ich Wiedeńskiej biedy?
 „Gdyby tu jeszcze pojawił się kiedy,
 „To mi go Waszmość przyprowadź.”

Sród onych rozmów, zagodzeń, poswarek,
 Nikt nie uważał, że znowu zdaleka
 Tuman się kłębi. Właśnie gdy Pan Marek
 Szedł z oznajmieniem:— „Kollacja już czeka.”
 Hetman zawołał:— „Oho! Znowu jadą
 „Jakowiś goście!” —I między gromadą,
 Konie się w pełnym zatrzymały pędzie.
 Tym razem, jeźdźców było tylko pięciu.
 Najstarszy spojrział, zsiadł, i szepnął Xięciu:
 — „Więc on tu jest? Cóż to będzie?”

Karol spojrzeniem pokazał mu Jana.

— „Królu!” — Przedstawił. — „Oto Fürst Waldecku.”

— Fürst, był to człowiek podeszłego wieku.

Krzepki. Twarz zacna, lecz zakłopotana.

Sobieski mile przyjął nawiedziny.

— „Xiąże, z Aliantów tyś dotąd jedyny.

„Przyjm, za to piękne exemplum, podziękę.”

— Gość, jakby człowiek co na szpilkach siedzi,

Ni w pięć ni w dziewięć dawał odpowiedzi.

Aż wziął Karola pod rękę.

Poszli do gaju. Słyszano z ustronia,

Jak tam gorącą toczyli naradę.

Potém znów kazał podać sobie konia;

Wrócił do Króla. — „Mein König, już jadę.”

— „Co? Już odjeżdżać? Na to nie pozwolę.

„Musisz mój Xiąże sięść z nami przy stole.

„Xiąże Szari przystał. A na miłość boską,

„Zostań, lub siodło z konika ci zrzucę.”

— Fürst wiódł palcami po siwój peruce.

— „Ach nie..... ach nie.....” — Mówił z troską.

„Xiąże Karl może siadać do wieczerzy,

„Bo jego wojsko już dawno tu stoi.

„Nasze się trochę spóźniło.... Nie z mojej

„Co prawda winy.... Lecz do mnie należy,

„Co tchu naprawić ten przypadek czysty.

„Muszę ślać gońców, rozpisywać listy....”

— Mówiąc to, skinął na gromadę chłopiąt,

Którzy mu w szarych kurteczkach służyli,

I jak stroskany przybył, tak po chwili,

Stroskany ruszył samopiąt.

Król za nim patrzył i rzekł: — „Trudna rada
 „Z tym obstynantem. Choć mu się i chwali,
 „Ze nad kompanję swój devoir przekłada.
 „Ha! I bez niego będziemy siadali,
 „A Xiążę sobie drugą porcję dodasz.”
 — I jako polski prawdziwy gospodarz,
 Co nigdy gościom nie odda wet za wet,
 Choćby mu w gardło wtykali gorycze,
 Odtąd dla wszystkich, dla Taaffego nawet,
 Miał uśmiechnięte oblicze.

Zdziwił się Xiążę, widząc te dywany,
 Stoły od złota, służbę w srebrogłowi
 I półszarłaci. Jak oczarowany,
 Stał i mówił: — „Co? Na tém pustkowiu?
 „I w jednej chwili? A! To już prawdziwem
 „Jest dziełem wrózek.” — Z niemniejszym podziwem,
 Ujrzał za krzesłem dwie jakieś figury;
 Strojne bo strojne, lecz co za dziwadła!
 Przebóg, te twarze! Niewiadomo której,
 Większa tu szpetność przypadła?

Najprzód bił w oczy Murzyn z Senegalu,
 Potężny okaz Chama Fetyszysty.
 Nosił on zawój, taki płomienisty
 Jak jego wargi, krwistsze od koralu.
 W tunice chadzał kaszmirowej białej,
 Aby od bieli mocniej odbijały,
 Ręce i nogi wyrznęte z hebanu.
 A kiedy przypadł — jak dzisiaj — dzień fety,
 Miał złote kolce, złote bransolety,
 I takąż obręcz u stanu.

I był w tym stroju podobny, jednemu
 Z Trzech Króli-Magów, jak ich nasze chłopce,
 U wrót Stajenki pokazują w Szopce.
 I nie obrazi się gość Betleemu,
 Ze tę zuchwałą komparację piszę,
 Bowiem ów Murzyn już zdeptał Fetysze,
 I lubo prawnuk szkaradnego Chama,
 Pewnie aniółom prześliczny się zdawał;
 Dobroć to była i poczciwość sama.
 Zaś humor? Wieczny karnawał.

Acz w bambusowej urodzony budzie,
 Sprawiał się pięknieją, wyrażał się mędrzej,
 Niż zwykle Afry. I zwał się jak ludzie:
 Józef Hollender. Gdyż to go Hollendrzy,
 U Portugalskich wykradli korsarzy,
 A widząc dziwo z postawy i twarzy,
 Na Chrzest zawiedli, (co prawda do Zboru),
 I odchowali. Nie z cnoty — jak sądzę —
 Lecz by go potem, dla jakiego Dworu,
 Sprzedać za grube pieniądze.

Szczęśliwie trafił na Dwór nasz Warszawski.
 Marzył-ci on trochę przy Wiślnój Syrenie,
 Lecz się do Króla przywiązał jak szczenię,
 I katolikiem się stał z jego łaski.
 Król go polubił. — „Już ten u mnie przegra,”
 Mawiał — „kto mego nie pochwali Negra.”
 I brał go wszędzie, dla wzrostu, dla cery,
 I dla wybornój przy stole usługi.
 Takim był czarny ów słoń. — Przy nim, drugi,
 Czaił się ruchem pantery.

Ten — mały, krępy, miał tułów sprężysty,
 Nos przydeptany; z policzków, dwie gały,
 Pod ukośnemi oczkami sterczały.
 Ciekawy okaz Mongola Buddysty,
 Gdyż był to Kałmuk, wśród innego łupu,
 Zabranym Moskwie. Car nie chciał okupu,
 Za niego przysłać. Odczuł to głęboko.
 — „Wot,” — rzekł — „ja lepiej do Lachów przystanę.
 „Tu naród łutszy, powietrze chuchane,
 „I żeńszczyzny kak mołoko.”

Został. Polakom przyłasił się żwawo,
 Gadał polszczyzną moskiewsko-kałmucką,
 I służył w lekkiej Chorągwi, ze sławą
 Godną Centaurów, bo jeździł nadludzko.
 W bitwie się wściekał. (Zwłaszcza na Moskali,
 Co zań mizernych dziegów żalowali).
 Kto wpadł mu w łapki, oj ten już, oplakan
 Mógł być od swoich, bo srogi Kałmuczek,
 Tysiąc wymyślnych wyrabiał z nim sztuczek.
 Łotrzyk ów, zwał się Astrakan.

Król go nie lubił, lecz znosił, w nadziei,
 Że Chrzest ugłaska pogańskie to zwierzę.
 Różnych nań więzy nasadzał z kolei,
 Sam, jakby ojciec mu prawił o wierze.
 Pilnie go słuchał przebiegły Azjata,
 A chrzcic się nie chrzcik. — „Wot...” — Gadał przez lata,
 „Jeszcze ta wiera nie na skwoź mi znana.
 „Niech wasze Lamy raz jeszcze rzecz zaczną,
 „Wtedy....” — Tymczasem u Dworu żył smaczno,
 I czasem téż śmieszył Pana.

Twierdził on bowiem, że wszystkie kobiety,
 Szaleją za nim na śmierć, od Czarówny,
 Do wiejskich dziewczek. — „Za mnoho!” — To główny
 Był jego kłopot, i zawsze niestety,
 Którąś ominał lub „zabył”, z pośpiechu.
 Wtedy Król mówił kładąc się od śmiechu:
 — „Niech mi kto powie, jak tu z taką mordą
 „Można przystąpić do nadobnej damy?”
 — „Da, mój Korolu. Jeno brać sa twiordo,
 „A każdej lubość zadamy.”

By jeszcze lepiej czarować niewiasty.
 Nosił ubranie z mongolska naszyte
 Blaszkami złota; na wielo-graniasty
 Kałmucki kołpak, po polsku kładł kiteę;
 Za pas trzy noże, i srebrny puginał.
 To też gdzie poszedł, tam popłoch się wszczynął;
 Jakby przed źmijem, pierzchały kobiety;
 Każda wołała, gdy nazbyt ją ścigał,
 Skryć się w kostnicy, pomiędzy szkielety,
 Niż słyszeć jego madrygał.

Zdumiało Xięcia stepowe to chłopię.
 Murzynów dawno już znał, lecz Kałmuką,
 Nikt jeszcze wtedy nie znał w Europie.
 Siadł; niby gada, niby chleba szuka,
 A zezem patrzy na mongolską strzygę.
 — Próżną Król sobie zadawał fatygę,
 Gdy mu podsuwał, to ptastwo z rozenka,
 To pieczeń, strojną w sałaciane ziele
 I chrzan. Pocięchy miał z gością niewiele;
 Xiążę Szarl jadł jak panienka.

Wziął od kurczęcia skrzydełko jedyne.

— „Ja,” — rzekł Sobieski — „wolę mięso czarne,

„A już nad wszystko lubię baraninę;

„To jakbyś razem jadł wołu i sarnę.”

— Tu, gdy, z widelcem, po comber barani

Wyciągnął rękę, coś błysło się na niej.

Była to, zwykle ukryta w rękawie,

Ciemna obwiązka o perłowym spięciu.

Taaffe w milczeniu pokazał ją Xięciu,

A ten zapytał ciekawie:

— „Co to takiego? Talizman jakowy?”

Król się zapłonił aż po obojczyki.

— „To.. ..” — rzekł — „manelka... prezent od Królowej,

„Z jej włosów ślicznych, godnych Bereniki.

„Proszę obaczyć, jak ona cieniuchno

„To wydziergała, swą własną rączuchną.

„Tak, to talizman, miałaś rację Xiążę.

„Nic, jeno włoszek, a siłę ma setną.

„Takiego węzła, co Piękność go zwiąże,

„I Alexandry nie przetną.”

Byłby Król dłużej kładł serce na dłoni,

Lecz nagle, dziwne ozwały się piski,

Potém bębnienia — wraz, jak coś zadzwoni —

Jak zacznie brząkać — aż na dróżce bliskiej,

Błysły turbany, fiuknęły gwizdawki.

— Ruch powstał. Niemcy rozsunęli ławki.

— „Herr Gott!” — Wołali. — „Tureckie fanfary!

„To napad! Królu, ratuj twoje zdrowie!”

— Król się uśmiechnął. — „Siadajcie Panowie.

„To nic, to moje Janczary.

„Ja bardzo lubię odgłos ich kapeli.
 „Rano i wieczór grywają mi codzien.”
 — Usiedli goście i pytać zaczęli:
 — „Czy u nich stroje ze zdobycznych odzień,
 „Że się na wschodnią przebrali maniere?”
 — „Ach nie!” — Król rzecze. — „To Janczary szczerze.
 „Acz Republika otacza swe króle,
 „Wielu Gwardjami co są na jój chlebie,
 „Lecz tych ja trzymam na własnej szkatule,
 „Jam ich skreował dla siebie.

„Zawsze mi litość chodziła po głowie,
 „Kiedy patrzałem na one ofiary
 „Czci Molochowej. Boć wiecie Panowie,
 „Z czego to Turcja robi swe Janczary?
 „Z dzieci chrześcijańskich! Branych z Wołoszczyzny,
 „Z Multan, a gęsto i z naszej ojczyzny.
 „Są tam i starsi nawet renegaci,
 „Godni litości. Niejeden już swój
 „Załuje winy, a wrócić się boi,
 „Bo wstyd mu Boga i braci.

„Owóż, gdy złapiem Janczara, w téj chwili
 „Każę go wołać, i tak mu się gada:
 — „Ach ty biédaku! Co téż to zrobili
 „Z ciebie ci łotrzy? Lecz jest na to rada.
 „Wróc się do swoich, stań z Bogiem na czysto,
 „A ja cię moim uczynię Gwardzistą,
 „Jako ów ojciec dobry, co dla dziecka
 „Marnotrawnego, najtłustsze dał ciele.
 „Nie uwierzycie, co tam za wesele,
 „Gdy się kto z niemi tak cecka.

„Są-ci co prawda niektórzy zaciekli,
 „Którzyby prędej skończyli na palu,
 „Niżby się swego pogaństwa wyrzekli.
 „Ale tych mało. Najczęściej od żalu
 „Ryczą jak żubry, i do nóg przypadną,
 „Ze już ich mocą nie oderwać zedną.
 „A jak też naszej podejmą się sprawy,
 „To już dalibóg są bardziej wytrwali,
 „Niż ci co nigdy nie renowali.
 „A no, poprawić chcą sławy.”

Taaffe się ozwał:—„Najjaśniejszy Panie!
 „Ta rzecz twe imię w historii uwieczni.
 „Ważę się wszakże postawić pytanie,
 „Czyby nie było dla wojska bezpiecniej,
 „Gdyby ich wszędzie rozsypać po trosze?
 „Bo tak w gromadzie, to łatwe rokosze”.
 — „Prawda Milordzie, wielu mi to gada,
 „Lecz tu na ludzką złość baczyć należy.
 „Póki przy królu stoi ta gromada,
 „Póty ma respekt żołnierzy.

„Gdybym zaś w różne rozsypał ich ufce,
 „To byłby kożden palcem wytykany,
 „Uszy by stracił w tej wiecznej przymówce,
 „Ze jako xiężyc przechodził odmiany.
 „A tak, prócz króla, nikt na nich nie fuknie.
 „Też same kładą co i dawniej suknie,
 „W też grają dudy, też niosą sztandary,
 „Taż się Janczarską rządzą dyscypliną,
 „Nic się w ich życiu nie zmieniło, ino
 „Ze bronią prawdziwej wiary.

„Patrzcie! Już blisko moje muzykanty.
 „O... ci co mają szablíce u pasów,
 „Zielone suknie i białe turbanty,
 „Ja tych zdobyłem za Hetmańskich czasów,
 „I kubek w kubek dałem im ubranie
 „Takie, jak nosi Gwardja przy Sultanie.
 „Zły téż był Sułtan, że znalazł człowieka,
 „Co z nim do pary śmie chodzić, akurat
 „Jakby Ibraim jaki lub Amurat.
 „Dobrze mu tak! Niech się wścieka.

„A zaś ci drudzy, upstrzeni czerwono,
 „Z czapką, co spada im nakształt rękawa,
 „O! To historia niezmiernie ciekawa.
 „Dużo już o tém na Turczach mówiono,
 „Jak to Janczarom tu w Polsce jest błogo.
 „A ci w Kamieńcu siedzieli załogą.
 „Więc gdy ich rządy Baszowskie przygniotły,
 „Spisek zrobili, gracko i przytomnie,
 „Wzięli dowódców, chorągwie i kotły,
 „I wszyscy uciekli do mnie.”

— „No, no...” — Rzekł Xiążę. — „To rzecz nie do wiary.
 „Nie chciałbym jednak, by się armja nasza,
 „Nagle natknęła na owe Janczary.....
 „Sam widok Turka już moich przestrasza,
 „A cóż dopiero, gdyby im ta dzika
 „Muzyczka brzękła? Aj! Tożby panika
 „Tak padła na nich, jak wilk na owieczki.”
 — Tutaj Pan Taaffe odkrzyknął znacząco
 Xiążę zrozumiał przestrożę gromiącą,
 I zaczął wnet z innéj beczki:

— „Z t \acute{e} m wszystki \acute{e} m, Kr \acute{o} lu, to bardzo mi \acute{e} dziwi,
 „Ze na nich liczysz, i swoj \acute{a} osob \acute{e} ,
 „T \acute{e} n skarb Polak \acute{o} w, t \acute{e} s \acute{w} iat \acute{a} ozdob \acute{e} ,
 „S \acute{m} iesz im powierz \acute{a} ć? To ludzie w \acute{a} tpliwi.”
 — Sobieski odparł: — „Ja si \acute{e} ich nie boj \acute{e} .
 „Nieraz przed bitw \acute{a} gadam: Dzieci moje!
 „Przymusz \acute{a} ć kog \acute{o} s to nie jest przyjemnie.
 „Jeśli do Turk \acute{o} w powr \acute{o} cić si \acute{e} chcecie,
 „To sobie wr \acute{o} ćcie.—A ci, za nic w s \acute{w} iecie,
 „Nie chc \acute{a} ju \acute{z} odejść odemnie.”

Tu Pan Stanisław Wessel, co u stołu
 Nie był, lecz blisko stał z inn \acute{a} młodzi \acute{e} z \acute{a} ,
 By si \acute{e} starszemu przysłuchiwać kołu,
 Widz \acute{a} ć po gościach, że tylko w p $\acute{o$ ł wierz \acute{a} ,
 Nie m \acute{o} gł wytrzymać i rzekł: — „Ach Mościwi
 „Panowie Niemcy! Nas, rzecz ta nie dziwi.
 „Kr \acute{o} l to czarodziej. Ktokolwiek choć trocha
 „Z nim zakosztuje ż \acute{o} lnierski \acute{e} j pieczeni,
 „Ten za nic w s \acute{w} iecie ju \acute{z} słu $\acute{z$ by nie zmieni,
 „I na śmierz \acute{e} w nim si \acute{e} rozkocha.

„Więc i Janczarskie nie zdradz \acute{a} go grajki.”
 — Rzekł. Wszystkie oczy ku niemu si \acute{e} wzniosły.
 Bo t \acute{e} ż Pan Wessel, Hussarz arcy-rośły,
 Wygl \acute{a} dał pysznie. Tak jak rycerz z bajki.
 Choć ka \acute{z} dy poznał, po dłu \acute{g} ośc \acute{i} gł \acute{o} wy,
 I po t \acute{e} j twarzy nieco za surow \acute{e} j,
 Ze niezupełnie to polski był mł \acute{o} dzian;
 Twardsze patrzyły z niego antenaty.
 (R \acute{o} d Wessl \acute{o} w bowiem wi \acute{o} dl si \acute{e} z Siedmiogrodzian).
 Nie miał uśm \acute{i} echu Sarmaty.

Opięty w czarny axamit „ussarki”,
 Naszytej łuską szmelcowaną modro,
 Żółty pas brodźcem zahaczał za biodro,
 Sępiemi pióry najeżał swe barki,
 A teni skrzydły, płomiennością oka,
 I giętkim ruchem, przypominał smoka,
 Co swe ofiary urzeczce nim złamie.
 Że smok zaś chętnie za chmurą się chowa,
 Płaszcz Siedmiogrodzki zarzucał na ramię,
 Płaszcz biały jak noc zimowa.

— „Jaki ja szczęśliw, że widzę Hussarzy!”
 Zawołał młody Graf Montecuculli.
 „Mnie od dzieciństwa ten obraz się marzy,
 „Ojciec mój bowiem, co za dawnych króli
 „Był u was w Polsce, mawiał: „Wiedz, o dziecię,
 „Ze to najwięksi rycerze na świecie!
 „I to pamiętam, jak blaszanęj lalce,
 „Niby hussarskie przykleiwszy piórka,
 „Zły byłem, czemu przy chłopięcej walce,
 „Rycerz mi w niebo nie furka?”

Król się roześmiał.— „A, dobryś!”—Odpowie.
 „Ojca Waszmości znałem jak należy,
 „Gdy po Hatzfeldzie nastąpił w Krakowie.”
 — „I ja go znałem”—wtrącił Podkanclerzy—
 „Gdy Czarnieckiego sukursował w Danji.”
 — „A ja odbyłem z nim aż pięć kampanji!”
 Rzekł Kacper Denhoff, mąż z niemiecka zbrojny.
 „Jam pod nim wczesne polerował lata.
 „Ho, ho! To, Panie, był majster od wojny!
 „I z xiąg téż słynie u świata”.

I już pan Denhoff zaczął ciekawe
 Swe dzieje, z których pokolenie młode,
 Mogło się uczyć, kto i gdzie miał sławę?
 Gdy nagle, trafił na gromką przeszkodę.
 Nadeszły obie Janczarskie kapele,
 (Każda z wysokim doboszem na czele),
 I stół królewski pierścieniem osnuły;
 A kiedy w bęben uderzono wielki,
 Gdy potrząśnięto wrzawne tryjanguły,
 To aż zabrzękły butelki.

Zaraz ogólna rozmowa ustała,
 Ledwie sąsiedzkie słyszały się pary.
 Piszczkowie trzykroć wykrzyknęli:—„Hała!”
 (Nie z nabożeństwa, lecz z przywyczki starój).
 Potem zagrali, prześliczny choć krótki
 „Odzew królewski”, i już bez ogródki,
 Różni z azjacka swe marsze bojowe,
 Dzikie jak płąsy lwów i krokodyli.
 Te, panom Niemcom rozjeżdżały głowę,
 Jednak przez grzeczność, chwalili.

Hucznie żegnane owemi „Hałlahy”,
 Słońce spadało za niebieskie skłony.
 Żółte, półkężne, podobne do blachy
 Złotego hełmu, którą Dzień znużony,
 Zdjął, i na ziemskiej postawił krawędzi.
 A mdle obłoczki, niby puch łabędzi,
 Kitą narosły ponad hełmem słońca,
 I coraz szerzej biegły pod lazurem,
 Aż niebo całe, od końca do końca,
 Nakryły różowém piórem.

Ale już goście targali harcapy.
 Król dał znak, zmilkły Janczarskie mosiądze.
 On, cicho z Xięciem rozmawiał: — „Ja sądzę,
 „Żeć można śmiało trzymać się téj mappy,
 „Coś mi ją Xiążę przysłał do Krakowa?”
 — „Oh, Królu, można. To mappa wojskowa,
 „Nasi najmędrsi robili ją ludzie.
 „Wiedeń jest na nią wybornie oddany.”
 — „Ja też w niej siedzę, jak Rabin w Talmudzie,
 „I w głowie mam już dwa plany.

„Ach, gdyby jeszcze nie owa odwłoka!...
 „Lecz co tam! Lepiej na dziś, trąćmy w czasie.
 „Za zdrowie Xięcia!” — „Ja, Królu za Wasze!”
 — Nie skończył Xiążę, gdy już w mgnieniu oka,
 Taaffe mu wody przylał do kielicha
 — „Co?” — Król zawołał. — „Jeszcze niedość licha
 „Dla was ta lura? Fe, po co tu woda?
 „Nie, nie pozwolę na żadne sposoby.
 „Toć takie Zdrowie, nie zdrowia nam doda,
 „Ale nabawi choroby?”

— „Sire, ja nie pijam nic tylko Mozelle,
 „I zawsze z wodą, choćby z odrobinką.
 „A i wy, Królu, nie lepsi o wiele,
 „Pijecie — widzę — Frontyniańskie winko?”
 — „Wiész, Xiążę? Aby nie rozejść się smutno,
 „Niech dwaj skromnisie choć raz sobie putną.
 „Hej! Dawać nam tu Węgrzyna! Tę Kapkę!
 „I takie czary, co wody nie znały.”
 — Wnet Negr wyciągnął urangucią łapkę,
 I butel dał opleśniały.

Ale pan Taaffe mrugał nieprzerwanie,
 A Hetman słyszał, jak obok mimiki,
 Mruczał przez zęby:—„Obiecałeś, panie,
 „Ze nam się nie wdasz w polskie pijatyki....”
 —Jak żagiel darty podwójnym podmuchem,
 Wahał się Xiążę. Nagle mu nad uchem,
 Głos jakiś twardy zakrakał:—„Wot stakan.”
 Drgnął, rzucił okiem, zkąd owe grzechoty?
 Z kałmucką gracją stał przed nim Astrakan,
 I kubek podawał złoty.

A w oczach tyle miał węzowój mocy,
 Ze Xiążę, niby urzeknięte ptaszę,
 Wziął kubek w rękę, dał nachylić flaszę,
 I wypił duszkiem jak wystrzelił z procy.
 Wszyscy klasnęli.—„No, teraz już chyba,”
 Krzyknął Sobieski—„będę zdrów jak ryba.”
 —Lecz Hetman dumiał, popukując w czoło:
 —„Poczekaj, Taffciu! Weźmiesz ty za swoje;
 „I twego pana i ciebie ja spoję!”
 —Poczém, przemówił wesoło:

—„Wasza Xiążęca Mość niech się nie lęka
 „Polskich bankietów, bo nad wszystkie Dwory,
 „Nasz jest trzeźwiejszy, a to od tej pory,
 „Odkąd nim rządzi wstrzemięźliwa ręka.
 „Nasz Król, ze swojej czareczki malutkiej,
 „Tyle wypija, co wróbel z jagódki.”
 —Xiążę się zdziwił.—„Rzecz godna reflexji.....
 Mówił.—„Sądziłem, że ludzie z tą tuszą,
 „Wiele pić mogą i dużo jeść muszą?”
 —Król rzekł:—„To wedle komplexji.

„Mnie, te dwie rzeczy: wino i frasunek,
 „Zawsze szkodziły. Z frasunkiem zła rada,
 „Jego za kołnierz nie wylać. Lecz trunek,
 „Bez pozwolenia do gardła nie wpada.
 „Więc się wystrzegam. Aczci ta pochwała,
 „Jeszczeby lepiej drugiemu się zdała;
 „Oto pan Hetman jest większej modestji,
 „On już nie pija nic, jak dromadery”.
 — „A ba!” — Rzekł Hetman. — „Dla smutnej kozery,
 „Dla moich wiecznych kongestji.

„Ale excepcje są w każdej regule.
 „I ja dziś sobie, na to tryumfalne
 „Spotkanie nasze, Węgierskiego palnę.
 „I Hrabia palniesz. Już ja cię rozczulę,
 „Bo choć to w Taaffech angielska krew czysta,
 „Wiem, żeś katolik i żeś regalista.
 „Wnoszę więc Zdrowie, by wasze gaduły
 „Parlamentczyki miały kark mniej twardy,
 „I aby wiecznie kwitły wam Sztuardy.”
 — Wnet Anglik zrobił się czuły.

— „Proszę” — zawołał — „napęlnić mi krużę.”
 I pił stojący, prze uszanowanie
 Dla swego króla. — „Ach!” Mówił. — „Cny Panie,
 „Do takich speechów to zawsze ci służę.”
 Z czego też Hetman korzystał uparty,
 Wciąż doléwając, a chwając Stuardy.
 — Król, tę grę jego podpatrywał zcicha,
 Poczém w następne odezwał się słowa:
 — „Kiedy, o słusznych restytucjach mowa,
 „Znów trzeba zażyć kielicha.

„Do ciebie piję, mon Prince, na intencję,
 „Abyś odzyskał Lotaryńskie Xięstwo.
 „Da Bóg, przez traktat, a nie przez wioencję,
 „Bo krwią poddanych kupione zwycięstwo,
 „Już połowicę słodkości utracą.”
 —Tu Eugenjusz Sabaudzki, jak raca
 Zerwał się z miejsca i zakrzyknął:—„Czemu
 „Krew nie ma płynąć? Skrzywdzono go krwawo!
 „Na to, by panu co wrócić prawemu.
 „Wszelaka droga jest prawą.

„Ja jestem kadet, mnie Xięstwa nie wzięto,
 „Ja mojej krzywdy, nie! w równi nie kładę,
 „A jednak parol daję na tę szpadę”,
 (Tu chrząsnął szpadą, już do pół wyjętą),
 „Ze jeszcze o nię, na Francuskim Dworze
 „Zrobi się głośno, i że jej nie złożę,
 „Póki téj krzywdy krew łotrów nie zgasi.”
 Tu siadł, i drżący, oddychał głęboko.
 —„Cóż to za krzywda?”—Pytali się nasi.
 Jemu łysnęło złe oko.

—„A! Chcecie wiedzieć, panowie Polacy?
 „Wstyd o nię mówić, lecz wstyd niechaj spadnie
 „Na nich, nie na mnie. I jam chciał przykładnie
 „Służyć królowi.... Po skończonej pracy
 „W tych nudnych szkołach... Jużem osiemnaście
 „Miał lat... Ach tylko sobie wyobraźcie....
 „Idę do Luwru, do króla Ludwika,
 „I proszę pięknie, najuprzejmięj w świecie,
 „Aby mi nadał stopień Pułkownika.
 „Ród mój, téj rangi wart przecie?

„A król w śmiech. O co? Żem niby za mały!
 „I o co jeszcze? Żem niby za blady!
 „A! Dobre ognie mnie wondrous oblały!
 „Ja tedy w szturmy do królewskiej Rady.
 „Louvois Minister, człek z miedzianém czołem,
 „(Już dyplomatów en gripes odtąd wziąłem),
 „Dał mi odpowiedź..... co we dwóch ukuli.
 „Lecz takich obelg już się nie powtarza.
 — „Precz — rzekłem — Francjo, zła ziemio złych króli!
 „I wszedłem w służbę Cesarza.”

Tutaj, francuzcy różni biesiadnicy,
 Zaczęli szemrać. Zwłaszcza brat królowej,
 Mienił się cały. I nasz fryzurowy
 Królewicz Jakób, (co był na Chrzcielnicy
 Przez Wersalskiego trzymany Augusta),
 Odał się gniewnie i sznurował usta.
 Ale Sabaudczyk, z miną zuchowatą,
 Z ręką na gardzie, gadał coraz butniej:
 — „Tak! Jam do Austrii przystał właśnie za to,
 „Ze ona z Francją jest w kłótni.”

„Gdy się ta szpadka po świecie poferta,
 „Zobaczą ludzie, kto więcej ma chwały,
 „Czy wielki Ludwik, czy Sabaudczyk mały?
 „I kto tam zblednie, ja, czy wróg Kolberta?
 „Opłacze Francja słówko nieroztropne!
 „Mieczem i ogniem, a zemsty méj dopnę.“
 — Król trącił Xięcia i tak mówił zcicha:
 — „To zadzierzysty gallijski kogutek!
 „Może i orzeł zeń być? Lecz ta pycha.....
 „Oj... słuchać go, bierze smutek.”

Potém odezwał się w głos:— „Kawalerze!
 „Z tego, że szukasz, choć w obcej krainie,
 „Służby i chwały, zarzutuć nie czynię.
 „Lecz byś na Francji miał się mścić? Nie wierzę!
 „Niech sobie matka jak chce będzie sroga,
 „Zawszeć to matka, i któżby—dla Boga!
 „Śmiał nawet sarknąć? Niech każdy pamięta,
 „Na duszną mękę i los oplakany,
 „Jakiemi kończą wszelkie Koriolany.
 „Młodzieńcze! Patria, rzecz święta!”

— „E... co za Patria?”—Pomruknął młodzieniec.
 „Matka z Mancinich, ojciec z Carignanów.
 „Ja Włoch, nie Francuz.”— „Ależ się zastanów,
 „Ze ten, co teraz cię oblał, rumieniec,
 „To krew Burbońska? Czyż cię to nie wzrusza,
 „Żeś ty wielkiego kuzyn Kondusza?
 „Ach, ja go znałem! Znałem doskonale.
 „I gdy mi potém pisała Królowa,
 „Ze on się moim kompaniom dziwowa,
 „Tom rzeźwił, jak po kordjale.”

— „Ph!”—Podjął tamten.— „Wujaszek mój, Condé,
 „Umiał też strzelać do Burbońskich lilji.
 „On to urządził Ludwiczce Fronde,
 „I bombardował go ładnie z Bastylji.”
 — „Król nierad, odparł:— „To mu się nie chwali.
 „Ze padł, nie racja, by i my padali.
 „A zresztą potém, podniósł-ci on głowę,
 „Przeprosił króla i znów był zwycięzki.
 „Ja bo powiem, że wojny domowe,
 „To klęska nad wszelkie klęski.”

„Już i to zgroza, gdy drą się narody,
 „Które pod jednym są zakonem bożym.
 „Wszak my powinni dać exemplum zgody,
 „My co Chrześcijańską Republikę tworzym?
 „Już jeśli bić się, to z pogańską dziczą,
 „Z temi co w rumel nam wszystkim źle życzą,
 „I bluźnią Panu. Ten jeden punkt, czyni
 „Wojnę godziwą, i godną pochwały.
 „Mnie, jak pamiętam, te Bella Domini,
 „Już w piątym roku się śmiały.”

„—Już?”—Podjął Xiążę. — „Gdy dziecko tak roi,
 „No... to się zdradza z powołaniem wniosłem.”
 — „Bo też,” — Król ciągnął — „ja, Panowie moi,
 „W excepcjonalnych cyrkumstancjach rosłem.
 „Wuj, dziad, i pradziad, (biorąc po kądzieli),
 „Wszyscy w tych wojnach Pańskich poginęli.
 „Pradziad Zółkiewski, w Cecorskich rozgromach.
 „Syn i wnuk, po nim. Obu mścić go chciało.
 „Zaprawdę, lubo i w rycerskich domach,
 „A takich przykładów mało.

„Rodzice nasi, równych animuszy
 „Jak ich ojcowie, (bo i matka była,
 „Nie białogłowskiej ale mężkiej duszy),
 „O naszych przodkach gadali nam siła.
 „Ledwie w dziecińskie wchodzili my lata,
 „Już wprawowali mnie i mego brata,
 „By my nie byli od nich degeneres.
 „Wystawowali nam jakby w effigji,
 „Sławne ich akcje, ich śmierć, za interes
 „Kraju i tryumf Religji.

„Gdy nas kazali uczyć obiecadła,
 „To z tego wiersza, który stał na grobie
 „Pradziada. Matka u gradusów siadła,
 „I recytować kazała go sobie.
 „W ten sens lektura, to na żywot cały
 „Sprawia impressję. Nam aż usta drżały,
 „W nas małe serca tłukły się grzechotką,
 „Gdy powtarzali my sobie wzajemnie:
 „*Jak za ojczyznę umierać jest słodko,*
 „*I słusznie, ucz się odemnie.*

„Tak to brzmiał pięknie on wiersz na marmorze.
 „Była i druga inskrypcja grobowa,
 „Co jeszcze więcej budziła nas może.
 „Myśmy szeptali: To do nas, te słowa!
 „Bowiem tam było wyryto na ścianie:
 „*A kiedyś mściciel z kości naszych wstanie.*
 „Wszakoż, nim przyszło myśleć o mścicielu,
 „Trzeba nam było sięść przy bakałarzu,
 „Potém w Krakowie. Aż po latach wielu,
 „Gdy my wrócili z wojażu —

„Krwawe się kludy dla Polski momenta.
 „Ojciec już nie żył. Matka, po téj stracie,
 „Była żalonna, ale nieugięta.
 „Widzę ją jeszcze, w téj kirzowej szacie.....
 „Wskazała herb nasz co wisiał u ganka,
 „I pod tą tarczą, rzekła jak Spartanka:
 — „Macie-li wrócić, to z nią, albo na nią.
 „Inaczéj, nie znam was za syny moje.
 — „Tak my jechali, walecznie żegnani,
 „I różne przebyli boje.

„Aż przyszedł taki, gdzieś stracił i brata!
 „Ów dzielny Maraś... ukochane dziecko.....
 „Walczył gloriose.... lecz zawisne Fata. ..
 „Zamordowany od pogan zdradziecko,
 „Leży na stepie, pod wspólną mogiłą.
 „Tego dla matki za wiele już było.
 „Odtąd już miała oblicze jak z lodu,
 „Aż Bóg ją wkrótce powołał! I oto,
 „W młodzieńskich leciechostałem sierotą,
 „Sam jeden z mojego rodu.

„Sroga tragedia! Cztery generacje,
 „Broniąc ojczyzny i czci Chrystusowej,
 „Dały w ofierze najstarsze swe głowy,
 „A mnie do pomsty ostawiły rację,
 „I antypatję jakby przyrodzoną,
 „Z onem pogaństwem.....” — Tak się uciszono,
 Ze choć Król skończył, cisza jeszcze trwała.
 Aż Xiążę wyrzekł:—„Bądź pełen wesela,
 „Królu! Mówiłeś o chwale mściciela?
 „Tobie przypadła ta chwała.

„Co? Nie przyznajesz? Czyż tryunifów tyle,
 „Jeszcze nie starczy? Wierz mi, już tam pewno
 „Ziemia nie cięży braterskiej mogile;
 „Już cię swą skargą nie rozbudzi rzewną,
 „Łkanie pradziada, ni jęk tamtych obu,
 „Już mściwy napis możesz zdjąć z ich grobu.”
 —„Mój Xiążę, na co to wszystko się przyda,
 „Kiedy wciąż jeszcze, jak téj Hydrze z Lery,
 „Łby odrastają potworze niewiernej?
 „Tu-by potrzeba Alcyda.”

— „I ty nim będziesz!” — Zakrzyknął stół wszystkim.
 Ale głos jeden wybił się z téj wrzawy,
 Błysnął nad tłumem kołnierz z perewistek,
 Powstał Pan Tarło, mąż hardéj postawy.
 — „Panowie,” — wołał — „wystąpmy z protestem!
 „Koronat mówił: Sierota ja jestem —
 „Jakby to w Polsce już było pustkowiem?
 „Wasza Królewska Mość! A czyż to mało,
 „Pokrewnych rodów u nas Wam zostało?
 „Choćby my pierwsi, Tarłowie?”

Niech nitka pęknie, wnet inne się przedrą.
 Ledwie z żałami wyjechał Pan Tarło,
 Już wielu innych przez tłum się przedarło,
 Pan Jazłowiecki, dwóch Gorajskich, Fredro,
 Szereg magnatów i szlacheckich braci.
 Wszystko wołało: — „I my kolligaci!”
 Każdy chciał dowieść, że krewny, i jaki,
 Każdy przytaczał stare dokumenta.
 Król odpowiadał: — „A tak, prawda święta,
 „Wszyscy wy moje krewniaki.

„Luboćostałem się sam z naszej linji,
 „Lecz jak piramis na puszczy nie stoję.
 „Lichy to szlacheć byłby w méj opinji,
 „Coby pół Polski nie liczył za swoją.
 „Toż i ja licząc, mogę — dzięki Bogu —
 „Dość pięknych domów mieć na katalogu.”
 — Dziwne się obcym wydały te słowa,
 Za to polskiemu dogodziły kołu.
 — A już tymczasem, od innego stołu,
 Wstawiała gromadka nowa.

I wnet srebrzyste jakoweś połyski,
 Olśniły gości; to z trójką Hussarzy,
 Szedł tu Pan Łącki, Kasztelan Kaliski,
 Mąż dwakroć piękny, i z duszy i z twarzy.
 Nie dziw; ród Łąckich, od lat całych kroci,
 Słynął z urody, męstwa i dobroci.
 W krąg, trzej synowie, o podobnych rysach,
 Równego wzrostu, przecudnej postaci,
 W amarantowych ussarkach, w kirysach,
 Srebrni, i srebrno-skrzydłaci.

Szczęśliwy ojcze! Wznoś czoło z rozkoszą,
 Gdy cię ten konwój wiedzie promienisty,
 Jak straż z aniołów, co według Psalmisty,
 Sprawiedliwego na ręku swych noszą.
 — Doszedł do stołu, skłonił się bułatem,
 I rzekł:— „Ja także jestem kolligatem
 „Króla i Pana, lecz o dużo lepiej.
 „Ziemskie dyploma, to dla mnie drobnostka.
 „Od nas, i w niebie Król się nie odczepi,
 „Bo chce tak, Stanisław Kostka.”

Król się uśmiechnął.— „Panie Kasztelanie,
 „Słusznie powieasz. Nasza parantela,
 „Tak, i w wieczności nawet nie ustanie.
 „Co Święci złączą, Bóg nie porozdziela.
 „Wiem ja to dobrze, tyś był ożeniony
 „Z Kostczanką, a zaś matka twojej żony,
 „Była Nam bliską, bo siostrą cioteczną.
 „Więc my Kostkami przyrośli do siebie.
 „My wiemy obaj, jak to jest bezpiecznie,
 „Świętego przodka mieć w niebie.”

„Jam też do tego słodkiego młodziana,
 „Wielką dewocję miał przez całe życie,
 „I łask od niego doznałem obficie,
 „A najważniejsza, Chocimska wygrana.
 „Jużem nie wiedział, jaką bić manierą,
 „Ni à quel saint me vouer? Aż dopiero,
 „Gdy pomyśliłem: Jemu się polecę!
 „Gdy *Ratuj Kostko!* Krzyknąłem do nieba,
 „Tak i wsparł! Jego to możnej opiece,
 „Ten sukces przypisać trzeba.

„Wielu też z naszych zrobiło zeznanie,
 „Że w czas batalji, widzieli na oczy,
 „Jak wóz ognisty po niebie się toczy,
 „A na nim kłęczy młodzieńczyk w sutanie.
 „A wyżej, z Matką, był Pan Jezus mały,
 „Co w rękę trzymał gorejące strzały,
 „I te, uproszon przez oną figurę,
 „Ciskał; a w którą sypnęły się stronę,
 „Tam zaraz Turki pierzchały strwożone,
 „I sztandar Pański brał górę.”

Nabożnie Króla słuchali Polacy.
 Zaś cudzoziemcy, to tak już ciekawie,
 Ze aż się Xiążę poprawiał na ławie.
 — „Herr Jesu!” — Mówił. — „I żyją dziś tacy,
 „Którzy onego widzieli na wozie?”
 — „Ojoj! — Król rzecze. — „Pełno ich w obozie.”
 Jeden z obecnych potwierdził z zapalem:
 — „Ja znam takiego. Kuszell się nazywa.
 „Człek zacny, mowa u niego prawdziwa.
 „On mi powiedział: Widziałem!”

Ten co tak pięknie przyświadczył monarsze,
Był to Stanisław Potocki. Nadzieja
Całej rodziny. (Syn tego Jędrzeja,
Który w Senacie miał Krzesło najstarsze,
A tu nie przyszedł, bo jako Vicerej,
Został w Krakowie). Byli też i czterej
Inni Potoccy, lecz także daleko,
Ci bowiem z armją nadciągali tylną.
Stanisław jeden wybrał się tu lekko.
Młodości zawsze jest pilno.

Miał strój Pancernych. Na spód, żupan krwawy
Adamaskowy, aż do kostek długi.
Kaftan druciany, i także rękawy,
Na nich karwasze. Po wierzchu kolczugi,
Pancerz wypukły, lśniący jak zwierciadło,
Z obrózką szyjną, bogato nasiadłą
Rzędem opalów, co jakby jarzące
Świeće gorzały. Podobne klejnoty,
Świeciły w pasie przy obręczy złotój,
I z boku, przy damascence.

Barki pokrywał tygrysią czuhajką,
Spiętą na klamrę; a było to dziwo:
Znów opal, wielki jak perlicze jajko.
Nosił też zwykle misiurkę chrzęstliwą,
Co głowę jednym zatrząsała worem,
Z wyciętym tylko na lica otworem.
Lecz teraz właśnie, siadając do stołu,
Jak wielu innych, zdjął owe zasłony,
By dać ochłodę wyniosłemu czołu,
Gdzie bujał włos niegolony.

Cere miał bladą, także opalową,
 Co tylko wtedy ciskała rumieniec,
 Gdy słyszał klątwę, lub nieskromne słowo,
 Bo to był bardzo pobożny młodzieniec.
 Z ust, widniał wyraz boleści nieśmiałyj.
 Zrenice rzewne, wycięte w migdały,
 Świeciły cichą, niezmierną pogodą,
 Lecz je niekiedy ómił i żal proroczy,
 Ow żal, co zawsze przegląda przez oczy,
 Tych, którzy mają zejść młodo.

Wszystkie się Grafy jemu przyglądały,
 Gdy Xiążę Karol rzekł:— „Monsieur Potoski!
 „A Pan widziałeś te wozy i strzały?”
 — „Nie Mości Xiążę. Ja po ziemi Włoskiej
 „Wtedy jeździłem z memi preceptory.
 „Za młody byłem na bój onej pory,
 „Co sobie dzisiaj wspominam ze smutkiem.”
 — „A jednak,” — przerwał Sobieski — „acz młody,
 „I Pan Starosta już w życiu tém krótkiem,
 „Doznał cudownej przygody.

„Opowiedz Waszmość on casus jedyny.”
 — „Casus był taki: chciało mi się w Rzymie,
 „Dostać Relikwi dla mojej rodziny.
 „Papież, pomniawszy na pobożne imię
 „Naszego domu, dał—i to nie małą,
 „Nie jakąś cząstkę, lecz kompletne Ciało.
 „A był to Święty Męczennik Wincenty,
 „Co sobie wziąłem za znak przyszłej doli,
 „Ze i mnie kiedyś może Bóg pozwoli,
 „Krew przelać dla Wiary świętej.

„Zaczém i radość i skrucha głęboka,
 „Przejęły moją personę nikczemną.
 „Wyjeżdżam z Rzymu, i Święty mój ze mną,
 „Którego strzegę jak źrenicy oka.
 „Jadę przez Włochy i Francję. Gdzie mogę,
 „To sobie wodą naprawowam drogę,
 „Bowiem na barce wygodniej dla skrzyni,
 „Można ją stawić jakoby na Mensie,
 „Zapalić światło, i pokłęknać przy niej.
 „Przytém się Ciało nie ztrzęsie.

„W Belgium, téż wziąłem po rzece przeprawę.
 „Statek był dobry, a in gratiam wojny
 „Tam grassującój, po trochu i zbrojny.
 „Właśnie ja sobie kępy zielonawe
 „Obserwowałem, dzień świecił wesoły,
 „Wtém jak coś huknie - most pęka na poły —
 „Potém już czarne i czerwone plamy
 „Wszystko zakryły—krzyk się zrobił, lament—
 „Cóż wyrzuciło nas het pod firmament—
 „Spadamy... i zamieramy.

„Ach Mości Państwo! W entuzjazmie bitwy,
 „To śmierci łatwo zagłada się w oczy.
 „Ale na zimno, ach i bez modlitwy,
 „Kto, jak zdradzony, w powietrze wyskoczy,
 „Ten-ci dopiero zrozumie błaganie:
 „*Od nagłej śmierci zachowaj nas Panie!*“
 — „Piękne” — Król rzecze — „masz Waszmość axioma.
 „Lecz wyexplikuj nam rzecz swoją drogą,
 „Bo ta historia nie wszystkim wiadoma,
 „Ci się połapać nie mogą”.

— „Przepraszam, wracam ad rem. Po momencie,
 „A kto wie? Może po jakiej godzinie,
 „Budzę się... patrzę: dzień na firmamencie,
 „Leżę na kępie—przy sobie mam skrzynię
 „Z najdroższym skarbem, nietkniętą i całą.
 „Wstaję, próbuję—nic mi się nie stało.
 „Gdzie statek? Niema! Ni żagla, ni człeka.
 „Tylko na brzegach tłum. Spuszczają łodzie,
 „Kręcą się, czegoś szukają po wodzie.
 „Aż mnie postrzegli zdaleka.

„Dyskurs ich, rzeczy wyjaśnił niektóre.
 „Musiał tam u nas, jakiś majtek płochy,
 „Zapruszyć ogień? Zająły się prochy,
 „I wysadziły w puch całą strukturę.
 „Widzieli oni, jak ręce i nogi
 „Leciały w niebo. Ze wszystkiej załogi,
 „Nikt nie ocalał, nic się nie umknęło
 „Tylko Relikwia i ja jeden przy niej.
 „Takie to Pan Bóg phenomena czyni,
 „I takie to Świętych dzieło.”

Szmer podziwienia rozszedł się przy stole.

— „Mnie” — szepnął Xiążę — „ten dziw przejął mro-
 „To kłaść w Annale! To wykładać w Szkole!” [wiem....
 — A Pan Sieniawski rzekł:— „Ja więcj powiem.
 „Rycerzu! Dziw ten, a raczej cud szczery,
 „To wróżka sławy i długiej karjery.
 „Kogo tak Pan Bóg salwował, to znaczy,
 „Ze jeszcze wielką podarzy go missją.”
 Na to Potocki:— „Z Hetmańską permissją,
 „Mnie się wydawa inaczej.”

„Pan Bóg naonczas potrzebował sługi,
 „Co byłby świadom, czyje to jest Ciało,
 „I gdzie je zawieźć? Jak raz dojechało,
 „Jak je złożono do polskiej frambuży,
 „Tak już i słudze można dać odprawę.”
 —Tu się Pan Łącki odezwał: —„Ciekawe
 „To wydarzenie, potwierdza znów tezę,
 „Ze po-nad wszystkie moce tego świata,
 „Lepszy jest sukkurs jakiego Beata.
 „W téj myśli téż, ja coś wiezę.

„Mam w Szamotułach u siebie, w kościele,
 „Obraz, przed którym nasz Błogosławiony
 „Kostka się modlił. (Dar niebożki żony).
 „Przezeń i cudów już stało się wiele.
 „Przed wojną, przyszła mi myśl: Oto pora,
 „Wezwać wspólnego nam antecessora.
 „Pójdę pod Wiedeń z tym boskim orężem,
 „Niech nad królewską tam czuwa osobą.
 „Tedy go zdjąłem z pozwoleniem xiężem,
 „Wiozłem, i mam go tu z sobą.”

Król w ręce klasnął.—„Vivat Pan Kaliski!
 „A to nas rzadkim ucieszysz specjałem!
 „I wy to macie? I nic nie wiedziałem?
 „I jeszcze w cudach wypłaca wam zyski?
 „Pokaż mi rzecz tę nieoszacowaną.
 „A w dzień batalji przynieś mi go rano.
 „Tylko pamiętaj! Wasza to już troska,
 „Panowie synki! Przynieście go razem.
 „Pójdzie na ołtarz. Niech Ofiara Boska,
 „Spełnia się przed tym Obrazem.”

— „A będzie komu spełniać ją żarliwie,”
 Rzekł Lotaryńczyk, — „bo już się przybliża,
 „Ów Xiądz d'Aviano, werbownik do Krzyża,
 „Za którym rzesze biegają w podziwie,
 „Ów mnich taumaturg, na poły już święty.
 „Wielkie to szczęście! Papież Innocenty,
 „Któremu Austrja zawsze drogą była,
 „Nietylko skarbiec Odpustów odmyka,
 „Lecz i nowego Piotra Pustelnika,
 „Na tę Krucjatę przysyła.

„On już jest w Lincu, już był u Cesarza,
 „I tu go kroki pobożne przywiodą.”
 — „Ba!” — Dodał Taaffe. — „Wieżć nawet powtarza,
 „Jako i Cesarz ma spuścić się wodą,
 „I wszystkich witać, a Króla na przedzie.”
 — „Tak!” — Rzekli Niemcy. — „Sam Cesarz tu zjedzie.
 „Zjedzie!” — Z naciskiem powtarzali w kolej.
 Lecz Pan Mateczyński najeżył brwi szare,
 I rzekł: — A juści! Kto w głowie ma olej
 „Ten prostéj rzeczy da wiarę.

„Na to nie trzeba i słowa rycerzy,
 „Dość jest kodexu pięknych obyczajów.
 „Toć się Królowi co najmniej należy,
 „By go przywitał gospodarz tych krajów,
 „I rękę ścisnął obrońcy swojemu.”
 — Słówko to małe, niewiadomo czemu,
 Niemców ubodło; pospuszczali głowy.
 Stół się spowinał milczeniem nieszczerem.
 Nawet Sobieski nie podjął rozmowy,
 Lecz sięgnął po kosz z deserem.

Był to ów koszyk od małego Fritza,
 Gdzie się na winném listowiu kulały,
 Ostatnich brzoskwiń zawstydzone lica.
 — Kiedy tam szukał najlepij dojrzałej,
 Tracił badylek o kwiecistój kiści,
 Co się przypadkiem zaplątał śród liści.
 Niejeden, byłby cisnął na murawę,
 To zielsko ślepym naniesione losem.
 On wziął je baczenie, wpił oczy ciekawe,
 I mówił pieszczonym głosem:

— „Cóż to za wdzięczne kwiatki saphirowe!
 „A kiedy temu zajrzeć do gardziółka,
 „No patrzcie Państwo, to ma kolor fioletka.
 „Dalibóg mówię, można stracić głowę,
 „Jakie to Pan Bóg śliczności wyrabia!
 „I że to Noe, wchodząc do korabia,
 „Pamiętał tyle wziąć z sobą nasionek?
 „Jam kwiat podobny widywał na Rusi,
 „Ale był płowy. To inny być musi.
 „Co to jest? Juści nie dzwonek.

„Szkoda że Xiędza Solskiego tu niema.
 „On, co zna wszystkie dziwy Europy,
 „I eryguje nawet horoskopy,
 „Dalby nam lekcję na kwiatkowe thema.”
 — Xiędz Zebrzydowski wstał od rogu stoła,
 I rzekł: — „Do usług, choć nie mnie Pan woła.
 „Nie wart ja pewnie takiego geniusza
 „Jak jest Xiędz Solski; on mówi galante.
 „Ja powiem tylko co wiem z Syrenjusza.
 „O.... już poznaję tę plantę.

„Ona tam właśnie tak jest rysowana,
 „Jak tu ją widzę. To jedno z tych stworzeń,
 „Co lubią góry. Zowie się Gentiana,
 „Alias Goryczka, bo gorzki ma korzeń,
 „Cudownie dobry na uszczknienie węże,
 „I na mdłe trzewia.” — „Dziękuję ci Xiężę.
 „A teraz, radbym zasuszył ją sobie.
 „W domu się kwiatkiem zagórskim pochwałę.
 „Jeno gdzie włożyć? A! Już wiem co zrobię.
 „W xiążce przechowa się całe.

„Chodź-sam Golański! Daj-no mi tu którą.”
 — Wnet ładny chłopiec przerznął zbiegowisko,
 Stał przed Królem, i kłaniał się nisko
 Magierką, w orle przystrojona pióro.
 Nosił zielony axamitny kolet;
 Przez pierś, na ukos, miał złoty bandolet,
 A przy nim torbę ze skóry „urusa”,
 Lśniącą od złotych siatkowań i sprzążek.
 Odpiął je żywo, i na biel obrusa,
 Wysypał z niej kilka xiążek.

Ślicznych! W oprawie zapewne Paryzkiej.
 Błyszczał jak atłas ich safjan czerwony,
 Gdzie się złociły grubemi wyciski,
 Cyfry królewskie, nad niemi korony.
 — Król wybrał jedną, i wkładał w nią kwiatki.
 A Xiążę Karol podglądał okładki.
 Zdziwił się mocno. — „*Le Tartuffe!* No proszę.
 „Sire i to czytasz?” — A tamten odrzeka:
 — „Tak, to polowa moja biblijoteka,
 „Moje największe rozkosze.”

Inni téż goście, schyleni nad stołem,
 Jęli tytułom przyglądać się zdala,
 I „Verdammt!” mrukać ze zmarszczoném czołem.
 Tu, mały tomik: *Les Pensées* Paskala.
 Tam jakiś *Traktat* przez Pana Deskarta.
 Owdzie, ta książka na klanry zaparta,
 W oprawie Gdańskiej, w deszczkach bez błyskotek,
 Heweliuszowe *Prodromy* zamyka.
 — Niemcy szeptali: — „No! Na wojownika,
 „To najdziwniejsza z bibliotek...”

Nikt się tak onym nie cieszył podziwem,
 Jak Pan Krasicki, człek z cienką figurką,
 Co zawsze srebrem nalany był żywem,
 Czy w ręku kręcił ordynkę czy piórko.
 Jana Trzeciego czcił, i nawet wykuł,
 Z kilku infoliów łaciński fascykuł,
 Gdzie go wysławił nad Leszki i Lechy.
 (Czy pięknie wykuł, kto przeczyta, powie.)
 Teraz aż piszczał z wewnętrznej uciechy.
 — „Tak”, — mówił — „Mości Grafowie!

„Nasz Pan, przy całej heroickiej cnocie,
 „Jest też i sawant. Nieraz, w Ukrainie
 „Zimuje z wojskiem, na śniegu, w namiocie,
 „A precz cum libris przywożą mu skrzynie.
 „Sam kiedyś pakiet wozilem ich tęgi.
 „Czasem, pół świata jeszcze nie zna księgi,
 „A Król już w ręku na stepie ją trzyma.”
 — Goście go z twarzą słuchali zdumiałą.
 Karol zaś, w Jana patrzył się oczyma,
 Gdzie wilgotnego coś drżało.

Po chłodném życiu na Cesarskim Dworze,
 Ten złoty humor i ta dobroć Króla,
 Coraz go mocniej wzruszały. A może,
 Grał w nim i Węgrzyn, co mężów rozczula?
 Tedy pomyślał:—„Toć i ja tak zacznę!”
 I jał zadawać pytania dziwaczne:
 „Jak to po polsku Ojca zwać należy?
 „A jakie słowo jest na to, i na to?”
 — Potém, do Króla i polskich rycerzy,
 Ozwał się mową pstrokatą:

— „Vous êtes mon ociec, moi je suis votre synek,
 „Vous tous mes bracja, et concorde prawziwa.”
 — To znów zapomniał, jak się co nazywa?
 Ztąd pełno śmiechu, tysiąc przypominek,
 „Zóltos trzewikos”, i setne koncepta.
 Dla Sobieskiego, była to recepta
 Na zdrowie. W oczach zagrały mu lonty.
 Jak rumak, wesół gdy posłyszysz granie,
 Odżył, i klepiąc Xięcia po kolanie,
 Wołał:—„To synuś mój piąty!”

Znikła niemczyzna; już się strony obie,
 Odstrzeliwały francuzką gawędką;
 Bo Xiążę Karol, jak poznano prędko,
 Więcej Francuza niż Niemca miał w sobie;
 A i Sobieski, choć za onych czasów,
 Taił swe wstręty do ich Der-die-dasów,
 Jednakże wołał to co go nie krztusi,
 Zwłaszcza ów język płynno-karmelowy,
 Który był wyssał z ustek swój Królowej.
 (Czyli jak zwał: z jój „gębusi”).

I Xiążę Jakób rozsznurował usta,
 I z Xięciem gadał, acz bardzo maluczko.
 Nawet Sabaudczyk, co blady jak chusta,
 Truł się aż dotąd królewską nauczka,
 Strawił ją nagle w Tokajskiej kąpieli.
 A już co Niemcy, to całkiem szaleli,
 Jak szajka burszów przy piwniej piosence.
 Sztywni wojskowi, suche dyplomaty,
 Zrzuciwszy z piersi pancierz lodowaty,
 Ściskali Polakom ręce.

Wszyscy nadzieją i uczta rozgrzani,
 Wołali:— „Oto do braterstwa pora!
 „Hoch! Zdrowie Króla! Zdrowie Salvatora!
 „I Królewicza! I Królowej Pani!
 „I całej zacnej polskiej Republiki!”
 Tak były w niebo serdeczne okrzyki.
 — Ach, bo *przed* wielką, czekaną przysługą,
 Ludzie są hojni na pochwały cudze,
 I bardzo czuli. Za to *po* przysłudze....
 Lecz o tém—potém... Niedługo!

Więczór był ciepły, zapach szedł od pola,
 Gwiazdy mrugały. I nietylko gwiazdy;
 Pan Taaffe mrugał na Xięcia Karola.
 — „Ej Panie”, —szeptał — „bierzmy się do jazdy,
 „Inaczéj, chyba powrócim o słońcu.”
 Tamten udawał, że nie słyszy; w końcu,
 Już wstał, już piersi opinał kapota,
 Kiedy od strony obozu, przywiał
 Jakoweś głosy dobrane w chorały.
 Drgnął Xiąże, i spytał:— „Co to?”

— „Co?”—Chwycił Denhoff.—„A to po wieczery,
„Nasze rycerstwo śpiewaniem się bawi.”

— Wszyscy zamilkli. Śpiew szedł coraz szerzej.
Niemcy słuchali, niezmiernie ciekawi.
Każda melodja była dla nich nowa,
I jakaś dziwna. Czasem téż i słowa
Dolatywały, ale tylko czasem,
Bo pusty wietrznik, Zefir lekko-ręki,
To w tył, to naprzód przesuwając dźwięki,
Muzyką chwiał jakby lasem.

Z początku, piosnki wesołe nucono,
To na krakowską, to mazurską nutę.
Aż zwolna, głosy gronkami rozsute,
Jęły się wiązać we snop, w unissono.
Z tysiąca piersi, i jeszcze tysiąca,
Strzeliła jedna wiecha brzmień, łącząca
Rycerski tryumf z kapłańską powagą.
Niemcy pytali:—„Cóż to za pieśń chwały?”
Xiążę Szarl zwłaszcza wsłuchał się z uwagą,
Wzniósł palec, i rzekł zdumiały:

— „Cyt.... Czy to prawda? Czy mylą mnie uszy?
„Ależ w tym śpiewie oni wymienili
„Nazwisko Króla?”—Na to Pan Koniuszy
Odparł skwapliwie:—„Xiążę się nie myli.
„Któs nam ułożył dość foremnym rymem,
„Pieśń o zwycięztwie Króla pod Chocimem,
„I odtąd, wojsko śpiewywa ją zawsze
„Gdy rusza w pole, zwłaszcza na pogaństwo.
„Tęgi to hymnus. O.... słuchajcie Państwo,
„Właśnie ma przyjść najciekawsze.”

Istotnie, teraz wyraźnie brzmiał chorał:

— *Wielki Sobieski! Marszałku! Hetmanie!*
Niech ci pamiętna sława w tryumf stanie!

— Tu wietrzyk znowu z pieśnią się uporał,
 I dalsze słowa rozniósł na wsze strony.

A Xiążę Karol mówił rozmarzony:

— „Ach! Słyszeć pieśni śpiewane o sobie!...

„Królu szczęśliwy! Któż nie pozazdrości?”

„Co inni ledwo dostają na grobie,

„Ty masz dziś: głos potomności!”

Znów przywionęła pieśń piorunująca:

— *Oby na Turki takąż padła strata,*

Przyszłego lata! — „Nie! Nie! Tego lata!”

Krzyknęło kilku! — „Nie! Tego miesiąca!”

Wołali drudzy. — „To jeszcze zawiele!”

Huknął tłum cały. — „Na przyszłą Niedzielę,

„Będzie robota dla sławy stugębnej,

„Wiktorja większa od Chocimskiej samój!”

— „Koniec Panowie. Czy słyszycie bębny?”

— „Dobranoc. My już legamy.”

Z takimi krzyki, z żegnaniem się takim,
 Gromady milkły i szły pod namioty.

A capstrzyk, pełen wieczorniej tęsknoty,
 Sypał się drobno, jakby kto siał makiem.

Gdziekolwiek ziarno padnie z rąk doboszy,
 Tam głowy schyla, i piosenki płoszy.

— Już téż i goście z Królem się żegnali.

Więc jeszcze Zdrowia, uściśnienia ręki.

— „Vivat Polonia! Ona świat ocali!

„Królu! Cześć tobie i dzięki!”

A Król nalegał:—„Ej, z pięknej pogody
 „Trza nam korzystać. Proszę o usilną
 „Robotę mostu—proszę, bo mi pilno
 „Raz już Dunajskiej zakosztować wody.”
 —„Oui Sire! Zegnamy!”—„Do widzenia! Rychło!”
 Wyruszył orszak. Sto głosów przycichło.
 Już tylko widać wiewane ukłony,
 I słychać tętent... aż w ciemnym rozdole
 Znikli.—Sobieski, rad i rozbawiony,
 Jeszcze pozostał przy stole.

—„No” — rzekł:—„niech będzie Panu Bogu chwała,
 „Ześmy nakoniec na nich się natknęli.
 „Do rzeczy ludzie i dosyć weseli,
 „Acz jest rzecz jedna, co mnie w nich zdumiała.
 „Oni nam radzi, ale i nie radzi.
 „Sukkurs ich cieszy, jeno to im wadzi,
 „Ze się pokwapil. A toż takie dziwo.
 „Jakby tonący mi rzekł: Miły chłopie,
 „Nie śpiesz się z deską, nie łap mię tak żywo,
 „Niechże się pierwój utopię.”

Tu śmiech ogólny przywтворяł Królowi.
 —„To” — rzekł Sieniawski — „nie jest bez kozery:
 „Wstyd im, że sami jeszcze nie gotowi.
 „Ale z tém wszystkiem, grzeczne kawalery.
 „Nawet Angielczyk ów rozfimfowany,
 „Który z początku nas brał za barany,
 „Tak się przycukrzył, że kładź go do ciasta.
 „I wszyscy oni spokornieli srogo.
 „Co to jest jednak potrzebować kogo!
 „Chytróść niemiecka, i basta.”

— „Znam ją!” — Król rzecze. — „Ale co z osoby
 „Xięcia, tom kontent. W co go tknij, pocziwy.
 „Choć niepokazny i trochę..... jakoby
 „Timide...” — „Ach” — odparł Marszałek — „nie dziwy.
 „Byłby dowódca zeń biegly i bystry,
 „Gdyby tu wszystkiem nie trzęsły Ministry.
 „Primo: jest Rada Nadworna przy Princu,
 „Sam stek mantyków, co mu się wieczyście,
 „We wszystko miesza. Secundo: i z Lincu,
 „Przywożą mu list po liście.

„Ordry, kontr-ordy. Co we dniu kwadransów,
 „Tyle rozkazów. A on zahukany,
 „Nie śmie przekroczyć dworskich ordynansów,
 „I tak najlepsze marnieją mu plany.”
 — „Tfu!” — Król zawołał. — „Śmiechu wart bój taki,
 „Którym z za pieca kierują dworaki.
 „Toż i tak z Xięcia jest majster nielada,
 „Ze na Hetmańskim tu dotrwał urządzie.
 „Lecz to się zmieni. Od dziś, jak sam gada,
 „Mnie tylko słuchoć już będzie.

„Zgoła, człek dobry, z którego fantazją
 „Moja się zgodzi — człek stateczny w próbie,
 „I godzien lepszej fortuny.” — „To lubię,”
 Rzekł pan Gorzeński — „że z taką extazją
 „Patrzył na wojsko.” — „I w picciu wstrzymały.”
 Dodał pan Hetman. — I zewsząd, pochwały
 Dawano Xięciu. Tylko ów krzywawy
 Leszczyński, w którym była ta choroba,
 Ze ganił wszystko co Król upodoba,
 Tak ozwał się z rogu ławy:

— „Może to żołnierz największy na świecie.
 „Moc lwa—skok rysia—wytrwałość wielbłąda—
 „Przebiegłość liszki—co żywnie zechcecie,
 „Wszystko mu przyznam. Ale też wygląda!
 „Jak szewc. I podle ma nawet obuwie,
 „Co było żółte rok temu. Nie mówię,
 „Że nie chce nosić złota ni brylantu,
 „Ależ ta suknia, zatłuszczona, bura!
 „A ten kapelusz, ztętlany, bez pióra,
 „Nawet bez cienia rubantu!”

Xiądz Gniński poparł:— „Duszy to nie szkodzi,
 „Aleć co prawda, podobien do szwieca.
 „I nie on jeden. Luxus nie zaleca
 „Niemieckich panów, i z excepcją młodzi,
 „Która się nieźle z węgierska przystraja,
 „Tobym żadnego nie wziął za lokaja.”
 — Pan Wessel wtrącił:— „Jam był ciekaw koni.
 „Xiążęcy niezły, lecz trudno dać wiarę,
 „Co tam za siodło! Terlica w niém dzwoni,
 „Uździska i złe i stare.

„Nigdzie, ni płatka srebra, ni turkuska.
 „I na pacholkach barwa bardzo licha.
 „Zawsze gadano: „Aj, pycha Rakuska!
 „Więc ja myślałem, że tutaj ta pycha,
 „Wszystkich nas przyćmi, oczu podnieść nie da,
 „A tu, jak widzę, i sknerstwo i bieda.”
 — „Hola młodzianie! Waść nie sądz tych krajów.”
 Rzekł Lubomirski— „Ja znam Europę,
 „I wiem, że ludy subtelných zwyczajów,
 „Rzecz mierzą na inną stopę.

„Kładzenie sumptu czy w suknie czy w jadło,
 „To dla nich właśnie jest signum barbarji.
 „Chcą, by się luxus w coś lepszego kładło.
 „Prawda, nie mają tak pięknej Hussarji
 „Lecz mają za to, Włoskie kolumnady,
 „Francuzki Wersal, Amsterdamskie składy,
 „A i tu w Niemczech, jak widzicie sami,
 „Budowne miasta, i huty, i szkoły,
 „Wsie murowane, z drzewkami, z kwiatkami.
 „Aspekt jak w rajy wesoly.”

—„Mości Marszałku!” — Zawołał Król. — „Piano!
 „Sztuka, że Niemcy śpią i grosze liczą,
 „Kiedy za nami siedzą, jak za ścianą,
 „Co ich zakrywa przed pogańską dziczą?
 „I myby może dopięli tej sztuki!
 „Widziałbyś u nas, pałace, i druki,
 „Statuy śliczne, huty farfurowe,
 „I nawet one altanki przed chatą,
 „Gdyby nam Pan Bóg dał wolny czas na to,
 „Czas wolny, i wolną głowę.

„I jabym lubił. w ślad Medyceuszzy,
 „Z mędrkami wodzić dysputy na ganku,
 „Lub sadzić drzewka,—cóż, kiedy za uszy,
 „Psiarnia turecka rwie mnie bez ustanku?
 „Czy to z tém u nas czyniono już mało
 „Experymentów? I na co się zdało?
 „Skulptuj fasady, rysuj wirydarze,
 „A tu buch! Orda, swą łapą szkaradną,
 „Wszystko ci zmiecie, i ręce opadną.
 „Człek mieszka jakby na szparze.

„Tyle téż jego có łyknie lub liźnie,
 „I co na plecach uniesie z zaboru.
 „Tak,—twarde życie w téj miłej ojczyźnie.
 „Twarde—lecz pełne boskiego honoru.
 „Bóg różne rzeczy rozdzielił śród nacji,
 „Lecz żadnej nie dał tak pięknej wokacji.
 „Do nas powiedział:—Wy stójcie jak czata,
 „I powstrzymujcie djabłów od rozboju,
 „Ażeby reszta Chrześcijańskiego świata,
 „Mogła mi służyć w pokoju.”

Przycichł, i siedział, z okiem w niebo wrytém,
 Jakby się modlił. Rozmowy przerwano.
 Aż Lubomirski znów zagadał:—„Przytém,
 „Bóg nam dał jeszcze drugą rzecz, nieznaną
 „Nijakiéj nacji, naszą wolność złotą.”
 —Król na to milczał. Po chwili rzekł:—„Oto
 „Już Niedźwiedzica na wznak sobie leży,
 „I nam wskazowa, że czas już na lulu.”
 —„Szczęśliwej nocy, Miłościwy Królu!”
 —Taki był koniec wieczerzy.

—A Xiążę Karol i wierne mu grono,
 Po tychże gwiazdach przesuwając oko,
 Ciągłe jęchali równiną zamgloną,
 I o Polakach mówili szeroko.
 —„Ach, te Husary!”—Rzekł Montecuculli.
 „Oni kopjami skały-by przekłuli!”
 —„Ja,”—dodał Auszperg—„bałem się że wpadnę,
 „Pomiędzy gburów co krwią tylko zieją.
 „Gdzie tam! Z nich ludzie mądre i układne.”
 —I każdy chwalił kolejną.

A gdy na Króla już przyszła rozmowa,
 Nic tylko słuchać, kto piękniej wychwała?
 Sam Anglik mówił:—„Ta chybkość wojskowa,
 „To jakbyś czytał pochód Annibala.
 „A i ów Etman rozmawia przyjemnie,
 „Choć podejrzewam, czy nie drwił on ze mnie?”
 —Lecz Xiąże Karol popadł w zadumanie.
 Z Taaffem przy boku, wyprzedził gromadę,
 Westchnął, i czoło przecierając blade,
 Rzekł:—„To się już nie odstanie....”

„Ach, i pomyśleć, że ja w porze owój,
 „Mogłem panować narodowi temu!
 „Czemużeś Hrabio nie miał dość wymowy,
 „By ich przekonać i ująć? Ach czemu?..
 „Dziś, gdy ich widzę, żałuję tem więcej.”
 —Hrabia pokraśniał na wyrzut xiążęcy;
 Zmieszał się. Poczém, długo i uczenie,
 Zaczął dowodzić, że w całej tej sprawie,
 Nie on zawinił. Oświtło już prawie,
 Gdy kończył swe tłumaczenie:

—„To Szaffgocz winien. Jemu się zdawało,
 „Ze Cesarz jeszcze rozdaje korony.
 „Wciąż im smarował tą Cesarską chwałą,
 „Cesarską wolą, i patrzył zdziwiony,
 „Gdy się Polaczki naśmiewały butnie.
 „Miałem ja o to niemałe z nim kłótnie.
 „Dziś jednak powiem: nie żałuj mój Xiąże.
 „Ja niewiem z czego ta Polska jest sławną?
 „Cóż to za berło? Sto paktów je wiąże.
 „I mieszkać tam niezabawno.

„Prawda że bitni, że suto się noszą,
 „Ale kraj brzydki, mróz bez końca. Domy,
 „Z desek sklecone. A dachy? Ze słomy!
 „Bogacze w zamkach mieszkają z rozkoszą,
 „Ale miast mało, a po wsiach lud prosty
 „Strasznie odarty. Ach, a te ich mosty!
 „Dwa dyle z dziurą, na złamanie karku.
 „Albo te Diety? Nieład babelowy
 „Trybunów milion—zgiełk jak na jarmarku—
 „A przed szablami strzeż głowy.

„Tam każdy, rad swych Tronowi udziela.
 „Tam wieje owo powietrze złowieszcze,
 „Co do nas przyszło jak mór, za Kromwella.
 „Prawda, że królów nie ścinali jeszcze,
 „Nawet im hołdy składają otwarte,
 „Lecz to komedja, bo cóż? Mają Szartę,
 „Deputowanych, i straszne wolności.
 „To, co nam krwawe przyniosły te lata,
 „U nich od wieków dzieje się najprościej.
 „Polska—zły przykład dla świata.”

Na to mu Xiążę z przejęciem odpowie:

— „Mów co chcesz, jednak szczęsny to monarcha,
 „Którego tacy wybiorą mężowie.
 „Toż oni żywcem wyjęci z Plutarcha!
 „No, a król? Pokaż mi gdzie bohatera,
 „Co strzela z łuku, i czyta Moliera?
 „Cieszy się kwiatkiem, i pioruny ciska?
 „Dziwi statystów, i kocha się w żonie?
 „Przepych Azjacki—ogląda Paryzka.
 „Hełm w różach—laur na koronie!”

„Teraz żałuję, żeśmy wczoraj oba,
 „Trochę porywczo wyprawili posła
 „Do Starhemberga, nim dzisiejsza doba,
 „Tę nam szczęśliwą nowinę przyniosła.
 „A tak się prosił, chociażby do rana!
 „Płakał, koniecznie swego króla Jana
 „Chciał się doczekać. A my, z niczém prawie
 „Go wyprawili! Hrabie to uraża,
 „Iż mówię: z niczém? A więc błąd naprawię.
 „Prawda, niósł pismo Cesarza.

„Prawda, wspaniałą jest missja takowa.
 „Wszakże, gdzie walka o życie się toczy,
 „Ach, tam nad wszystko ważniejsze są słowa:
 „Widziałem odsiecz na me własne oczy!
 „Spieszmy się..... Szkoda, że go gwałtem wygnał.
 „Trzeba przynajmniej dać im prędko sygnał,
 „Ze Król już przybył. Ja dobrze zapłacę,
 „Niech tylko leci czy konny czy pieszy,
 „I z Bisambergu wypuści trzy race.
 „Toż się tam Wiedeń ucieszy!”

PRZYPISY

DO ŚPIEWU DRUGIEGO

1. Stronnica 55 — wiersz 16.

*Orzeł, co dotąd rznął prosto przed siebie,
Teraz, o... skręca... i w prawo uderza.
— „Może to Pan Bóg drogę pokazowa?*

„Z pod Brynu... Król Imć o godzinie wtorey po pułnocy ruszył *cum tanta festinatione*, że y o Przewodniku zapomniono, zaczęm równo ze dniem napadł na wiele drog, a że *aequalier* torowane były, wielka wątpliwość urosła, którym się udać gościńcem, aliści niespodzianie nadleciał wielki Orzeł, który nad iedną drogą, prosto leciał, niebojąc się dywizyi, a że *interim* o drodze deliberowano, Orzeł też drogą nazad się udając, ku Woysku, gdy blisko Króla był, znowu powoli nad ową drogą pierwszą leciał, y niby się cofając, a znowu drogę kontynuując, właśnie do tey a nie in-szey animując drogi, prowadził całe Woysko z milę, aż ku samemu Nikielburgowi, gdzie dopiero w bok uderzywszy lotnym pędem, z oczu zniknął. Niezmierna ztąd radość była całemu Woysku, które z tey okazji dobrą brało otuchę, że szczęśliwym ten Orzeł miał być powodem.” Janina Jakóba Kaźm. Rubinkowskiego — *Poznań—1739—str. 74—75.*

2. Str. 57—w. 2.

„Co za kraj!”—Mówią.— „Ziemia obiecana.”

W Opawie—25 Sierpnia. „Lud tu niewymownie dobry i błogosławiący nam: kraj cudownie wesoły.” Listy Jana Sobieskiego — *Kraków—1860—str. 373.*

Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Sierpnia. „Co do kraju, nie masz w świecie nic równego; ziemia lepsza niżeli

w Ukrainie. Góry wszystkie pełne winogradów, któremi a brzoskwiniami domy swe okrywają. Gęstość taka kóp w polu, że temu nikt nie nigdy podobnego nie widział." Tamże—str. 374.

3. Str. 60—w. 24—i str. 61—w. 3.

*Był to pan z panów..... Mikołaj Sieniawski ...
Przyszła nań jakaś kordjalna choroba.*

Na portrecie Willanowskim, Sieniawski wyobrażony jest w zbroi Rzymskiej, narzuconej mu widocznie przez malarza, bo w takiej nigdy niemógł chodzić. Pomimo tego klasycznego rynsztunku, przypomina on istotnie Chińczyka. Przypatrzwszy się jednak dłużej, łatwo poznać że ten wygląd jest chorobliwy, i że zdradza najprawdopodobniej chorobę sercową.

Już na rok pierwój, musiał być mocno zagrożony, kiedy Podskarbi Morsztyn w liście pisanym w roku 1682, radzi Hieronimowi Lubomirskiemu, aby czynił zabiegi o Buławę Polną, bo Sieniawski „słabowity, prędko umrze." Patrz Listy Jana Sobieskiego — *Kraków—1860—str. 361.*

Pomimo takiego stanu zdrowia, pałał on ciągle żądzą wielkich czynów. Oto co czytamy w Niesieckim: „Wziął... potem Województwo Wołyńskie z Buławą mniejszą koronną, o którą kiedy konkurrował, a Jan III Król widząc stargane zdrowie jego tak wielą expedykami i obozowemi pracami, komizeracją nad nim czynił, ten odpowiedział: „Mniejsza o to, jutro prawi niech umieram, bylem dziś miał buławę z łaski królewskiej." Niesiecki — *Lipsk — Tom VIII str. 351.*

Jakoż, niedalekie było to „jutro". Właśnie powracając z wyprawy Wiedeńskiej, umarł w Lubowli na Spiżu, w Styczniu 1684 r. W chwili więc, w której go przedstawiamy, już tylko cztery miesiące życia miał przed sobą.

Na jego synu Adamie, zeszyłym bezdzietnie, skończył się po trzech wiekach blasku, wspaniały i zacyjny dom Sieniawskich.

4. Str. 61—w. 23.

*Już to i dumy nie mierzył na luty,
Ale ją chował dla obcych mocarzy.
Przytém człek dziwnie trzeźwy...*

Wyborny przykład owej śmiałości Sieniawskiego względem „obcych", przytacza Dżakowski w swoim opisie wypadków zaszłych o dwa tygodnie później, a mianowicie przy spotkaniu się Króla z Cesarzem, pod Schwechat:

„Który cesarz jak się zbliżył, wojsko wszystko czekało go, a król z wojska niedaleko z hetmanem w. kor. Jabłonowskim naprzeciw cesarzowi; hetman zaś polny Mikołaj Sieniawski, został się w wojsku. Jak tedy cesarz postrzegł osoby królewskiej majestuozy, porwał się do kapelusza; ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: „Stój, Mości cesarzu, przeciwko powadze twojej.” Gdy się już tak zjechali, że się konie ich z sobą stykały, dopiero król porwał się do czapki, a cesarz do kapelusza; oba razem prawie zsiadli z koni, witali się z sobą, rozmawiali. Pułkownicy też nasi poczuli się zjeżdżać, a który przyjechał, pokłonił się cesarzowi, to on tylko kiwnął głową, a kapelusza nie zdjął. Wtém hetman polny Mikołaj Sieniawski, jedzie do powitania cesarza, i pyta się powracających: „A jak tam cesarz przyjmuje naszych senatorów, pułkowników?” Odpowiadają mu, że wszystkich jednakowo, bo kapelusza nie zdejmuje, tylko głową kiwa. Hetman mówi: „Jadę i ja tam, może i mnie tak robi, ale ja mam sztukę na hardego.” Przyjechawszy tedy, zsiada z konia i prościuteńko idzie do króla i cesarza w czapce; a przyszedłszy przed nich, zdjął czapkę i oddawszy honor królowi wdział czapkę. Dopiero obróciwszy się ku cesarzowi samemu, tylko się buławą skłonił nie zdejmując z głowy czapki, i podparłszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się zaś ten hetman kłaniał królowi, rzekł do niego król: „Mości panie, a cesarz?” dając znak, aby się pierwój pokłonił cesarzowi; na co hetman odpowiada: „Wiem, Mości królu, że on cesarz cesarstwa, a W. K. M. jest pan i król mój.” Pogadawszy tedy król z cesarzem, wsiedli obadwa na konie, i począł cesarz wojsko wszystko w szyku stojące lustrować, począwszy od królewskiego pułku, i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i pułku królewskiego i hetmana w. kor. zniżali. Gdy zaś przyjechał cesarz na pułk hetmana polnego, żadnej chorągwi nie zniżono; co uważając cesarz, pyta się zaraz: „co to za racya, że górniejsze pułki zniżają chorągwie przedemną, a w tych nie zniżają?” Ktoś mu odpowiedział, że ten hetman, co jego pułki, ma urazę do W. C. Mości. Pyta się cesarz: „o co?” Odpowiedzieli mu: „że kiedy W. C. M. witał, nie uchylił kapelusza.” Odpowiedział cesarz: „czemuście mnie nie przestrzegli?” Już tedy po uczynieniu sobie téj relacyi, gdy przyjechał na którą chorągiew, to ledwo nie tkał kapeluszem na nią, nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom też czynił weneracyą.” **Summaryusz Okazyi Wied. Mik. Dyakowskiego, w Zb. P. am. Platera — Warszawa — 1859 — T. IV. — str. 192**

O „trzeźwości“ Sieniawskiego sam Sobieski wspomina, jeszcze na kilkanaście lat wcześniój, w liście pisanym zaraz po urodzeniu się syna Jakóba:

A Zółkiew, 27 de Janvier (1668). „Nie masz w Polsce jednego Pana, któryby mi go przez list swój winszować nie miał, i takiego posiedzenia na sejmikach i wszędzie, żeby za zdrowie jego pić nie miano. Był tu u mnie wczora P. Chorąży Koronny (był nim wówczas Mikołaj Sieniawski), który z tém tylko przyjeżdżał, winszując nam tych pociech; za zdrowie jego upił się, choć dziwnie człowiek trzeźwy.”
Listy Jana Sob. — Kraków — 1860 — str. 150.

5. Str. 63 — w. 20.

„*Braćmi od serca*“ ich zwano.

Współczesny Daleyrac mówiąc o Matczyńskim, powiada wyraźnie, że „towarzyszył Wielkiemu Hetmanowi Sobieskiemu jako przyboczny, lecz z rozległą władzą, bardziej jako brat.” *Pamiętniki Kawalera de Beaujeu* — przekład Alex. Kraushara Kraków — 1883 — str. 210.

6. Str. 64 — w. 5 i 6.

W miłości swalem... W burzach obrońcą...

Jednym z najlepszych dowodów, jak Sobieski wysoko cenił przyjaciela, jest i ta okoliczność, że przy uroczystych oświadczeniach o rękę Marji Kaźmięry, wybrał sobie na dziewosłęba, nie żadnego z pomiędzy wielkich panów, których miał tylu pokrewnych i bliskich, ale owego skromnego żołnierza.

„Matczyński, jeune officier qu'unissait à Sobieski une de ces amitiés guerrières communes chez les Spartiates et chez les autres races du Nord, alla donc en grande pompe (2 juillet 1665), une couronne de romarin et de pierreries à la main, demander à la reine sa dame d'honneur. Le messenger célébra, suivant l'usage, dans une longue harangue, les exploits miraculeux et les incomparables vertus du héros qui l'envoyait. La reine répondit, par la bouche de son chancelier, en portant au ciel les attraits, la modestie, les dons brillants de Mme Zamoyska. Elle promit la main de la palatine et lui plaça au front la précieuse couronne déposée à ses pieds par le fidèle Matczyński.” *Histoire de Jean Sobleski par Salvandy* — Paris 1855 — T. I. — p. 296.

Na opowiedzenie zaś, ile razy Matczyński bywał „obrońcą” Sobieskiego, podobnoby i cała xigga nie starczyła. W burzach, czy to wojennych, czy sejmowych, czy dworskich, narażał się z tego powodu nieustannie na tysiąc niebezpieczeństw, pomst i nienawiści. Podczas wyprawy Wiedeńskiej, w pierwszej bitwie pod Parkanami, on prze-

ważnie ocalił Królowi życie. Odtąd też nie mógł się już obronić od oznak jego wdzięczności. Widzimy go Wielkim Podkomorzym, Podskarbin W. Koronnym, Wojewodą Ruskim, pierwszą na Dworze osobą, a zawsze równie prostym, szczerym i nieskalanym. Śmierć nawet nie potrafiła rozdzielić na długo tych dwóch wiernych przyjaciół; w kilka miesięcy po zgonie Jana III, Marek Mateczyński umarł ze smutku i tęsknoty.

Ciekawy jego wizerunek, wykonany według portretu który się przechował u rodziny, można oglądać w Albumie wydanem przez Józefa Łoskiego, p. t. *Jan Sobleski, jego Rodzina, Towarzysze broni, i współczesne zabytki. Warszawa 1883 — Patrz Zeszyt IV.*

7. Str. 65—w. 25.

*Miał hełm baniasty, na nim złotą kulę.
Nosił chrześtliwą, drucianą koszulę.
Takiż sam kołnierz, powykrawan w zęby...
Spodem zbroica...*

Uzbrojenie Atanazego Miączyńskiego jest opisane według rysunków jakie się do dziś dnia po nim przechowały, a które można było widzieć na Wystawie Zabytków z czasów Jana III w Krakowie 1883 roku. W *Katalogu* tej Wystawy, (wydanym w Krakowie tegoż roku) czytamy:

Na str. 191 — pod Nr. 850. Zbroja polska, złożona z kirysu, o trzech na siebie zachodzących żebrach... nabijanych mosiężnymi guzami... z podobnych-że naramienników, karwaszy i kasku o baniastej, mosiężnym guzem zakończonej główce. Atanazego Miączyńskiego.

A na str. 192 — pod Nr. 856. Kolczuga z kółek stalowych, nie nitowanych, dołem w zęby, z kołnierzem również zębatym. Atanazego Miączyńskiego.

8. St. 67—w. 29.

*Próżno Królowa załamując ręce,
Dawała czutą przestrogę.*

Wszyscy współcześni mówią szeroco o łzach, z jakimi Marja Kaźmięra żegnała wtedy syna. Stwierdza je i świadek naoczny Wespazjan Kochowski, który w swoich *Pleśniach Wiednia* wybawionego pisze:

*Lecz i ty pięknój nie zaśpisz pogody,
W ojcowskie tropy wstępując Jakóbie,*

„Delfinie polski, królewiczu młody,
 „Niech cię obaczy Wiedeń w ciasnej klubie,
 „Jak chętny bieżysz do sławy w zawody.

.

„Otrzęj łzy z oczu przemożna królowa,
 „Rozumem afekt macierzyński kojąc,
 „Achilla twego mocny Bóg zachowa.....
 „Kiedy się w laury tryumfalne strojąc,
 „Pokaże, że jest tak wspaniałym czynem,
 „Wielkiego króla nieodrodnym synem.”

Pisma Kochowskiego — *Wyd. Tur. — Kraków 1859 —*
 T. II — str. 15.

9. Str. 68 — w. 23 — i str. 69 — w. 1.

Ni razu skargą nie zakwilił płonną.
Trud jego tylko znać było po cerze.

„Fanfanika osypało barzo, tak, jako po najcięższej fe-
 brze.” *Listy Jana Sob. — Kraków 1860 — str. 373.*

„Fanfanik dosyć grzeczny, i praca mu nie wadzi.”
Tamże — str. 379.

„Fanfanikowi przyznać, il est tout autre, i nieboracze-
 nienko souffre beaucoup; a za łaską bożą zdrów, i nie przy-
 krzy mu się to.” *Tamże — str. 383.*

10. Str. 69 — w. 12 i 17.

Hrabia de Maligny...
Siedział na długim angielskim wierzchowcu.

O tym koniu Król wspomina w liście pisanym tegoż
 dnia do Królowej:

Z Heiligenbron, ultima Augusti. „Co strony Mr le
 Comte, sprawię się we wszystkim według woli Wci serca
 mego. Namiot jeden z moich zostawiłem był dla niego.....
 Za konia angielskiego i dobrego dałem Czerwonych Złotych
 sto, tegoż momentu liczyć kazałem.” *Listy Jana Sob. — Kra-
 ków — 1860 — str. 375.*

11. Str. 69 — w. 22.

Pan Duheume Antoni.

Był on już bliskim kalectwa, jakie w kilka tygodni
 później miało spotkać go pod Parkanami. Oto co Daleyrac
 mówi o nim, opisując koniec owęj zwyciężkiej bitwy:

„Un seul coup, et peut-être le dernier, tiré, ou de-là,
 (de la Ville haute), ou du Fort même de *Barcan*, porta mal-

heureusement entre les deux yeux d'un Gentilhomme François attaché au Prince de Pologne, nommé Duheume, et lui en fit sortir un hors de la tête. Le Roy tâcha de le consoler, par toutes les marques d'estime et de considération, par les soins qu'il en fit prendre, et par le present qu'il lui envoya le lendemain de cent ducats d'or." *Anecdotes de Pologne — T. I. — p. 233.*

Król także wspomina o nim:

Pod Strigonium — 20 Octobris. „Duhomme... postrzelony teraz nieborak podobno od swoich, i oko pewnie straci." *Listy Jana Sob. — str. 411.*

A Helcel dodaje tu Przypis: „Du Heaume, Francuz, dworzanin przy Królewiczu Jakóbiew Konstytucyi z r. 1685, która mu przyznaje indygenat, nazwany jest Antoni De Home, Porucznik Hr. de Maligny." (*Vol. Leg. V. 730.*)

12. Str. 69 — w. 27 i 28.

Ostatni płód mody... „Kolbertyny“.

„Kolbertyny, rodzaj galonu szerokiego, na cześć zapewne sławnego we Francyi ministra tak nazwany, i do nas wprowadzony.“ — *Ubiory w Polsce* Łuk. Gołębiowskiego — *Kraków — 1861 — str. 139.*

Kolbertyny musiały wtedy właśnie być w największej modzie, bo Colbert zeszedł ze świata w tym samym 1683 roku.

13. Str. 70 — w. 2.

*Kanclerz Królewicza,
Xiądz Zebrzydowski, niepiękny z oblicza.*

Musieli w tym rodzie bywać ludzie niezwykle szpetni, kiedy taki nawet Niesiecki, mało zazwyczaj zwracający uwagi na zewnętrzne przymioty albo braki, pisze o jednym z dawniejszych członków tej rodziny:

„Zebrzydowski Gotard, był hetmanem u książąt Mazowieckich.... byłci wprawdzie nie dorodny, ale siły wielkiej i pięknego serca.“ *Niesiecki — Lipsk — 1845 — T. X. — str. 143.*

14. Str. 70 — w. 18.

*„On chciał się wymknąć do Lotaryńczyka,
„I batalijkę nam sprzątnąć z przed nosa.*

W Prostkowie, 27 Augusti. Tu dziś na popas stanąłem, wielce uturbowany z listu Pa Wójdy Wołyńskiego (Mik.

Sieniawskiego), który mi oznajmuje, że.... do Xięcia Lotaryńskiego..... ruszył się nad mój ordynans.“ *Listy Jana Sob.— str. 374.*

Patrz także w Przypisie 3m do Śpiewu Igo, wyjątek z listu Króla z *Opawy, 25 Sierpnia*, odnoszący się do tegoż samego przedmiotu.

15. Str. 72 — w. 13.

Ex-Wojewoda został Podkanclerzym.

„Podkanclerzy sędzi sprawy sam gdy jest u Dworu, a to sprawiło, że ostatni, nazwiskiem Gniński towarzyszył zawsze Królowi w podróży i przy armji nieustannie, korzystając z wszelkich zaszczytów urzędu, którymi Wielki Kanclerz (Wielopolski) nieco gardził. Ów Gniński był Wojewodą Chełmińskim w Prusiech, ambasadorem w Konstantynopolu... Był on uczonym, uczciwym, wielkim mówcą, pilnym dworakiem, dość miernym politykiem, chciwym podniesienia rodzinnjéj świetności, ku czemu wszelkie zwracał usiłowania.... Ponieważ Wielki Kanclerz był wojskowym, Gniński wyrzekł się chęci zawarcia ponownego małżeństwa, został kapłanem, aby zostać Podkanclerzym, gdyż prawa Królestwa zastrzegły, aby z pomiędzy obu tych urzędów, jeden oddawano wojskowemu, drugi zaś naprzemian duchownemu.“ *Pamiętniki Kawalera de Beaujeu, przekład A l. Kraushara — Kraków 1883 — str. 207—208.*

16. Str. 72 — w. 26.

W Polsce się gęsto przebierali xięża.

„En Pologne.... „les évêques se distinguent d'ordinaire par des chapeaux gris ou verts, des pantalons jaunes ou rouges, des soutanes flottantes, magnifiquement brodées et de couleurs étranges; pour joindre la singularité à la richesse, souvent ils dépouillent l'habit épiscopal; lestes cavaliers, ils se signalent aussi par la beauté des armes et des équipages.“ *Hist. de Jean Sobieski par Salvandy — Paris 1855 — T. I. — p. 447.*

W ustępie tym, autor prawie dosłownie powtórzył wiadomości podane przez współczesnego Daleyrac'a.

17. Str. 75 — w. 18.

Był Feldmarszałkiem w armji Austryjackiej.

W polskich życiorysach Hieronima Lubomirskiego nie słyhać o tém jego niemieckim feldmarszałkowatwie. Jednakże na Planie bitwy pod Wiedniem Inży-

niera Huttingera, wydanym w Dreźnie 1688 r., jest on wyraźnie wymieniony między pięcioma Feldmarszałkami Lewego skrzydła.

Patrz w dziele Karola Toifla *Die Turken vor Wien, Prag-Leipzig 1883 — Dodatek II.*

18. Str. 75 — w. 21.

*Na wieść o Królu, konie rozsadziwszy,
Zabiegł mu drogę już wczoraj od rana.*

Miła za Bruną, we wsi Modric, 29 August. „Pan Marszałek Nadworny (Hier. Lubomirski) zabiegł mi drogę pocztą, jeszcze na tamtej stronie Bruny.“ *Listy Jana Sob. — Kraków 1860 — str. 374.*

19. Str. 76 — w. 15.

*„Wprawdzie słyzałem, że Alianci owi,
„Stanęli w drodze, i że Cesarzowi
„Kładą kondycje, które mu aż brzydą.“*

Ciekawe szczegóły o tych umowach i targach, w skutku których wojska posiłkowe Niemieckie zatrzymywały się po drodze, aby na przyciśnionym Cesarzu wymóżyć korzystniejsze warunki, można znaleźć we wspaniałej pracy Leona Chrzanowskiego p. t. *Odsiecz Wiednia*, zamieszczoną w Biblijotece Warszawskiej. Patrz *Zeszyt Grudniowy 1884 roku — str. 354—355.*

20. Str. 76 — w. 22.

*„Oby już jutro stać przy nim,
„Przy tym Dunaju tak sławnym przez wieki.
„Który my jeszcze sławniejszym uczynim,
„Jeśli nam Pan Bóg przyda swe Anioły.“*

Tych mniej więcej wyrazów użył Jan III w liście do Papieża, pisanym z drogi, na kilka dni pierwiej:

A Clivisda (Gliwice), Augustus 24 — 1683. „...Je prends aujourd'huy avec moy quelques Compagnies de Chevaux Legers et me rendray, s'il plaît à Dieu, le dernier jour de ce mois au bord du Danube, pour y joindro les armées d'Allemagne, et voir et décider avec Monsieur le Duc de Lorraine et les autres Généraux, comment et par où nous donnerons le secours à Vienne, et passerons aussitost ce fameux fleuve, que nous souhaitons de rendre encore plus glorieux avec l'aide de Dieu, par la defaite des infideles.“ *Akta Fr. Kluczyckiego — Kraków 1883—T. VI—str. 295.*

21. Str 77 — w. 5.

*Zkąd Król żartował, że za lat niewiele,
Po sześćdziesiątce sprawi mu wesele.*

I dotrzymał słowa, albowiem w sześć lat po wyprawie Wiedeńskiej, w 1689, kiedy Gorzeński miał już lat 68, Król zeswatał go ze swoją krewną Elżbietą Sobieską, wdową po Denhoffie Staroście Nowogrodzkim. Śliczny portret Jana Gorzeńskiego i krótki jego życiorys, znajduje się w Albumie Łoskiego — *Zeszyt IX — str. 121.*

22. Str. 79 — w. 2.

I wyjął ztamtąd błękitną buławę.

„Przedstawiano nieraz Sobieskiego, trzymającego w ręku krótką laskę, przypominającą laskę marszałka Francyi. Godło to jest na portretach Jana III oznaką naczelnego dowództwa, jakie miał król w kampanji wiedeńskiej, nad całym wojskiem chrześcijańskim. Na portrecie Willanowskim, laska ta jest błękitnego koloru, z emaliowanymi białymi orłami.“ Jan Sobieski i współczesne zabytki przez J. Łoskiego — *Warszawa 1883 — Zeszyt VI — str. 69*

23. Str. 79 — w. 15.

Tedy mistrz Bedroz.

„Jan Sobieski wybiera za nadwornego złotnika późniejszego sekretarza królewskiego, Lwowianina; jest nim Piotr Bedros, Ormianin (Ks. Sadok Barącz, *Żyw. st. Ormian*); dla tego w oprawach szabli przypisywanych Janowi Sobieskiemu, upatrywać częstokroć należy dzieła ręki Bedrosa.“ Inkrustacyja. ustęp z dziejów Złotnictwa i Szabli, napisał Leonard Lepszy — *Kraków 1889 — str. 13.*

Sobieski parę razy wspomina o nim w swoich Listach. Helcel pisze go *Bezdroz.*

24. Str. 79 — w. 24.

Zaczął ją w rękę podwajać.

Rubinkowski opisując spotkanie się Jana III z Xięciem Lotaryńskim pod Hollabrunem, wśród wielu zresztą bajek i niedokładności, podaje ten ciekawy szczegół:

„Król według zwyczaju swego wsiadłszy na konia, podrzucił buławę, którą w lewej Ręce trzymał, a obróciwszy szybko konia, prawą Ręką też Buławę złapał.“ Janina — *str. 75.*

25. Str. 82 — w. 12.

Xiążę na czele nadbiegał.

*Z Heiligenbron, mil 3 od Tulmu, gdzie most budują;
ultima Augusti.*

„Portrait de Mr de Lorraine. Wzrost i mę-
żność mało się różni od Xcia Radziwiłła Marszałka Litew-
skiego; twarz i oczy, P. Oboźny Koronny (Marcjan Chełm-
ski), i tego niby zda się być wieku. Nos aquilin barzo.
i niby en perroquet, ospa dość znaczna na twarzy; bien plus
voûté que d'Espine; w pasie zaś, jako nasz nowotny mur-
zyn. Suknia na nim szara, bez wszystkiego; guziki tylko
złote szmuklerskie dosyć nowe; kapelusz bez piór. Bóty
żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema; napiętki
z korków. Koń niezły, siedzenie stare; uzdy na koniu (t. j.
harnais) proste rzemieńne, złe arcy i stare. Avec tout ceci,
ce n'est pas une mine d'un marchand, ou d'un Italien, ale
d'un honnête homme et d'un homme de condition. Dyskurs
bardzo dobry, w co go tkniesz. Modéste; niewiele mówią-
cy, i zda się być właśnie poczciwy człowiek; i wojnę rozu-
mie bardzo dobrze, i do niej się aplikuje. Perruque blonde
niecnotliwa; znać, że cale o strój niedba. Owo zgoła jest
człowiek, z którego się fantazyą moja bardzo łacno zgodzi,
i godzien większój daleko fortuny.“ Listy Jana Sob. — *Kra-
ków 1860 — str. 377.*

26. Str. 82 — w. 22 i 24.

Zeskoczył z konia i szedł....

Król go przypuścił na połowę drogi.

„Potkał się Król Imć z Partya Imć P. Hetmana Pol-
nego, który przychodził z boku, od Nikielsburgu. W kwa-
drans po złączeniu się naszym przyiechał insperatissimus
Xiążę Lotharyński z kilka piérwszych officialistów. Prędko
tedy Król Imć zordynował woysko, i przyjął Xiążęcia przed
Ussarską Hetmana Polnego chorągwią w pięknym porządku,
który że się mógł stać w momencie, rzecz była godna po-
dziwienia. O kilkadziesiąt kroków zsiadł Xiążę z konia,
y pieszo szedł ku Królowi, który, kiedy się już pod konia zbliżył,
zsiadłszy prędko obłapił Xiążęcia, a potem obadway iechali
przed woyskiem aż pod Holbrun. Tam Xiążę Królewskim
exceptus bankietem, y ci co z nim byli, ad stuporem wszyst-
kich, którzy widzieli, że przygotowania się czasu nie było.“
Diarjusz Bezimlennego Artylerzysty, w Aktach Kluczy-
kiego — *T VI — str. 583 — 584.*

27. Str. 84 — w. 30.

„*Hrabia Taffl Stary znajomy!*”

Był to Franciszek Hrabia Taaffe, później trzeci z rzędu Lord (Earl) Carlingford. Pradziad jego, Anglik rodowity, osiedlił się w Irlandji, dziad zaś otrzymał ową godność Lordowską. Franciszek będąc młodszym z pomiędzy dwóch braci, od wczesnych lat wyjechał dla nauki do Ołomuńca, został honorowym paziem Cesarza Ferdynanda, wkrótce potem Kapitanem w pułku Karola V Xięcia Lotaryngji, następnie Szambelanem, Marszałkiem Cesarstwa i Radcą Gabinetu. Po śmierci brata odziedziczył tytuł Lorda Carlingford. Umarł w r. 1704. Patrz *Burke's Peerage — 1875 — Pag. 1133.*

28. Str. 86 — w. 21.

*Pan Marek, niby Dworski Podkomorzny,
(Choć amatorstwem to było najczystsze)...*

Maczyński nie był jeszcze wówczas Wielkim Podkomorzym, ale z dobrej woli już brał na swoje barki rozliczne trudy tej godności.

„W czasie wyprawy Wiedeńskiej, pełniąc obowiązki dyspozytora dworu królewskiego, nie odstępował Jana III. ... Z tej wyprawy powrócił Podkomorzym Koronnym.” — *Album J. Łoskiego — Warszawa 1883 — Zeszyt IV str. 49.*

29. Str. 88 — w. 1.

A że tu Cesarz przysyłał prowianty....

W Opawie, 25 Sierpnia (1683). „Byliśmy też wczoraj w Raciborzu u Pa Grafa Obersdorfa w zamku; ale się jemu nie godziło nas częstować, tylko z kamery cesarskiej.” *Listy Jana Sob. — str. 373.*

30. Str. 88 — w. 4.

Staty rzedami rzesiste bażanty.

Że bażantów nie brakło na stołach w początku tej kampanji, o tém świadczą kilkokrotnie Listy Króla. I tak, już z *Gliwic, 25 Sierpnia*, donosi on wesoluchno:

„Lubo czasu pisać nie dają Rejenci, Komissarze, Grafowie, osobliwie P. Obersdorf stary.... (inni zaś poprzysyłałi tu jeleni, danieli, bażantów, które t. j. bażanty odsyłam do Żółkwi), muszę jednak oznajmić, i t. d.

A w kilka dni później czytamy:

A. Stetelsdorf, 4 Septembris. „Fanfanik ze mną najczęściej jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierząt, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo tego mamy dostatek, jako i fruktów.” *Listy Jana Sob. Kraków 1860 - str. 379.*

31. Str. 89 — w. 7

*To Eugenjusz, panicz znamienity,
Xiążąt Sabaudzkich potomek sierocy.*

„Eugenjusz (*Sabaudzki-Carignan*, zwykle zwany książe), urodzony w Paryżu 1663 r., był młodszym synem Eugenjusza Maurycego, pierwszego Hrabiego de Soissons i siostrzenicy Mazarini'ego, głośnej Olimpii Mancini. Młodym jeszcze będąc chłopcem, a do tego powierzchowności szczupłej, oblicza bladego, żądał od Ludwika XIV stopnia pułkownika; żądanie to wyśmiane zostało przez króla i pogardliwie przyjęte przez ministra Louvois. We dwa lata po tém doznaniem poniżeniu na dworze francuzkim, xiążę badeński przy przedstawieniu młodego Eugenjusza cesarzowi Leopoldowi i przy mianowaniu go pułkownikiem na polu bitwy pod Wiedniem w 1683 r., powiedział; „Oto mały Sabaudczyk, najjaśniejszy panie, który z czasem wyrówna największym wodzom.“ Eugenjusz nie opuszczał odtąd chorągwi austryjackiej, i na wezwanie rządu francuskiego, aby pod karą wygnania opuścił obce szeregi i wracał do kraju, gdy dał odmowną odpowiedź, Louvois wyrzekł: „Tém lepiej, nie powróć już nigdy do Francji.“ — „Powrócę do niéj, zawołał Eugenjusz, dowiedziawszy się o słowach ministra francuskiego, lecz powrócę z bronią w ręku!“ *Encyklopedya Powsz. Orgelbranda — Warszawa 1861 — T. VIII — str. 496.*

Wiadomo jest, jak zwycięzko i krwawo spełnił on później swoją groźbę.

32. Str. 90 — w. 16.

„Strzały“ — tłumaczył — „są z Birkuckich pierzy“.

„Birkut..... rodzaj Tatarskich orłów, małych i srokatych. Powiadają, że birkutowe strzały, kiedy kto migdzy inne strzały zmiesza w kołczanie, postrzygą wszystkie inne pióra.“ *Słownik Lindego — Lwów 1854 — T. I. — str. 111.*

33. Str. 90 — w. 26.

„*Nasz Król Jegomość, to łucznicz nielada*“.

„L'arc et les flèches..... Au premier voyage que j'ai fait en Pologne, tous les gens de cheval un peu distinguez, les Gentilshommes de la maison du Roy, ceux de la Reine

et des Sénateurs en portaient encore, même en marchant par la campagne; et se faisaient une noble parure de ces armes au milieu de la paix. J'en ai vu porter au Roy, et aux Princes: cela ne sied pas mal sur la personne, et dans une chambre, où les Polonois les étallent sur un tapis à la ruelle du lit comme un meuble considérable.... Il se trouve... des Polonois fort adroits dans cet exercice. Le Roy sur tout y a une grace et une force accompagnées de dextérité, qui ne cedent point à celles des Nations les plus expérimentées. — *Anecdotes de Pologne par Daleyrac — Amsterdam 1699 — I — p. 46.*

34. Str. 92 — w. 9 i 22.

Był to Pan Denhoff...

...Wzrost i rysy, na pierwszy rzut oka.

Dość go podobnym do Króla czyniły.

W pięć tygodni później, w pierwszej bitwie Parkańskiej, w której Władysław Denhoff zginął, to jego podobieństwo do Jana III, dało nieprzyjacielowi chwilę wielkiej fałszywej radości.

„Pod Wojewodą” — pisze Djakowski — „zabito konia: drugiego mu dano, ale go nie mógł dosiąść, bo był corpulentus... wtém przypadli Turcy i trupem położyli; który wojewoda, że był mężczyzna osobisty, rozumieli Turcy, że króla zabili, jako mi czynił relacyą niejaki Janicki wtenczas w niewoli zostający. Tego tedy wojewody głowę przyniosłszy Turczyn do Seraskier baszy, to jest regimentarza, rzucił ją pod nogi jego mówiąc: „Otom ci przyniosł głowę króla polskiego.” Za co ten Turczyn osobiwie wziął prae-mium... z której głowy bardzo był kontent basza; a mając niewolnika naszego w turmie, tego to Janickiego... pytał go basza: „A znasz ty króla swego?” — „Znam” odpowiada. Kazał tedy tę głowę przynieść, którą, gdy na miednicy przyniesiono, mówi do niego: „Witajże teraz króla swego.” Janicki odpowiada: „Nie królewska to głowa, ale jest rotmistrza mego, pod którego chorągwią służyłem.” Wtém krzyknął basza na niego: „Łiesz poganinie!” I kazał go nazad do turmy porwać.” W *Zbiorze Pam. Platera — T. IV — str. 195.*

Na trzeci dzień później, podczas drugiej bitwy pod Parkanami, musiał ów basza być mniej „kontent”, gdy zobaczył Króla żywiusieńkim, a sam się dostał do niewoli.

35. Str. 94 — w. 21.

„I cóż on myśli? Więc to czczy litera.

„List? I za kogóż mnie ma u kaduka?”

„Czy za błędnego rycerza, co szuka
„Jakichś awantur? Czy za kondottiera?

„Enfin le Seigneur, le Dieu des armées, conduisit ce prince au travers de tant de périls... ..et fit qu'il arriva au bord du Danube, où il ne trouva, au lieu de cette armée que l'empereur l'avait assuré par ses lettres qui n'attendait que sa personne, que deux bataillons, qui couvraient la tête du pont de Tulme de ce côté, qui n'était pas encore fort avancé..... Le duc de Lorraine vint le joindre, suivi de ses gardes seulement. Dans cette première entrevue de ces deux grands princes, il y eut un peu d'aigreur de la part du roi, qui se plaignit de l'empereur, il dit: „Qu'apparemment il le regardait comme un aventurier, ou tout au plus comme un simple partisan, puisqu'il lui avait fait quitter son armée, en l'assurant que celle de l'empire n'attendait que sa personne, pour marcher à l'ennemi?

„J'ai bien voulu, ajouta-t-il, risquer mon honneur et ma vie, et oublier même ce que je suis, pour courir à son secours; mais il devait du moins répondre à ce que je fais, d'autant plus que c'est sa cause, dont il s'agit, et non la mienne”.

„Malgré cette aigreur du roi, aussi vive que juste, le sage duc de Lorraine, eu bientôt adouci l'esprit de ce prince, et ils s'embrassèrent avec une tendresse, qui ne pouvait être que sincère dans deux si grands hommes. Après avoir diné ensemble, ils s'entretinrent logtemps sur l'état de la ville assiégée, après quoi le duc de Lorraine fut rejoindre son armée.” *Mém. de Dupont — Warszawa 1885 — p. 128 — 129.*

36. Str. 95 — w. 27.

*A strasznym bywał Jan Sobieski w gniewie.
Nawet królowa, jak opowiadano,
Kryła się wtedy za dziesiątą ścianą.*

„Żywy i popędliwy, prędko się unosił gniewem, wtedy i sama królowa pokorniała.” *Życ. Jana Sob. w Encykł. Org. — Warszawa 1863 — T. XII — str. 952.*

37. Str. 97 — w. 25.

*„Wtedy to Xiążę, ze swemi Polaki
„Skoczył, i fertig! Po chwilce niejakiéj,
„Nic nie zostawił nam już do roboty.”*

W urzędowém sprawozdaniu z bitwy pod Presburgiem Xiążę Lotaryński użył podobnych wyrażen:

„Toute la Cavalerie de l'Empereur allait avec fermeté et joie, mais l'action s'est passée seule entre les Polo-

nois, qui u'ont rien laissé à faire aux Allemands. On ne peut assez se louer de la fermeté, de la vigueur, et de la conduite de Monsieur Lubomirski, et des Officiers et des Soldats du corps qu'il commande." *Akta Kluczyckiego — Kraków 1883 — T. VI — str. 219.*

38. Str. 98 — w. 5.

„Turcy już w jednym rawelinie z niemi....

Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Aug. „.... To pisząc, przybiega pocztą Chorąży od Xcia Lotaryńskiego z listami, który mi posyła list od Staremberka Kommandanta Wiedeńskiego, 27 pisany. Proszą bardzo o sukkurs, bo już nieprzyjaciel w jednym z niemi siedzi rawelinie, a idzie ziemią podkopem pod Beluard nazwany Cesarski, tak, że go czują nasi Minierowie, którzy kontrminy kopią pod sobą. Przydaje, że na głowę wszystko wojsko prawie Wezyr wpędził w aprosze i że się na coś wielkiego gotują; a u nas jeszcze dotąd most nie stanął." *Listy Jana Sob. — Kraków 1860 — str. 375.*

39. Str. 100.—w. 11.

*Zdziwił się Xiążę, widząc te dywany,
Stoły od złota...*

Z Heiligenbron, ultima Augusti. „.... Pan Waldeck nie chciał tu u mnie i jeść; pisać wołał do ludzi swoich, aby dniem i nocą pospieszali.... Jam dnia wczorajszego uszedł z wojskiem więcej niżeli mil 6 polskich. Zszedłem się z rana z P. Wojdą Wołyńskim i tak nas w kupie przecie zbiegł Xżę Lotaryński niespodzianie barzo.... W kilkunastą tylko koni przybieżał; ale nas przecie w dobrej zastał sprawie, z wielkiem swoim i tych ludzi co z nim byli, podziwieniem. Bom trafunkiem pół godziny przedtem, jako iść mieli nazajutrz, zordynował. Mamy téż tu przecie 4 Ussarskie Chorągwie i z dzidami niemało; co się zdało wielce okazało.... Zsiadszy z koni w obozie, przypatrował się Xże wojsku naszemu, które do obozu wchodziło, a tymczasem namioty rozbijano. Prosiłem go potem jeść, czego się nie spodziewał, bo wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia. Atoli przecie dosyć na nich było, że nietylko się najedli, ale się i popili, i dobrze. Pan Waldeck przyjechał także w godzinę jaką po Xięciu Lotaryńskim. Ten nie jadł z nami, dlatego jak się wyżej napisało. Xcia Lotaryńskiego portret niżej opiszę, ale to wprzód dla uciechy Xiężnej JMci (Katarzyny Radziwiłłowej, siostry Króla). Najprzód nie chciał pić inszego wina, jeno Mozelskie z wodą, i to wody barzo siła; jakoż całe nie pija. Rozochociwszy się jednak pił i wę-

gierskie. Ów Taff, co był posłem od niego na mojej elekcyi, był téż z nim, i zda mi się, że jest we wszystkiém Robakowskim, *) i często mu do ucha szeptał, i aby był nie pił, przestrzegał; ale się zaś i sam stróż upił, i sam potem ochoty dodawał. Gdy już sobie tedy podpił Xże, po różnych komplementach pytał, jak się zowie po polsku ojciec i brat. Powiedziano mu. Tedy, jako owo X. Arcybiskup Gnieźnieński zwykł czynić, powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: „to ojciec, a ja syn, a wy bracia moi”. Na Fanfanka zaś coraz że: „ten wprzód i tamei trzej, a ja piąty”. To znowu co moment zapomniał, jak ojciec po polsku. To tak było tego przez kilka godzin. Było z nim i innych grzecznych kawalerów, jako to jeden Sawojard, który przyprowadził z sobą kilkudziesiąt Wolonterów; synowie potem Montekukulego, Auszperka, i inni. Niepodobna to wyrazić takiej wesołości, takiego ukontentowania, jako ci ludzie pokazowali. *Vivat* ustawicznie, wynoszenie nas *jusqu'aux nues*, tam jeszcze gdzieś wyżej pod niebiosa. O elekcyi siła dyskurował Taff, że on mi jój pierwszy winzował imieniem Pana swego, który nigdy ze mną nie konkurował. Owo zgoła, rozjechaliśmy się z sobą obie stronie wielce z siebie kontente. Absolutem w najmniejszej rzeczy chcą słuchać ordynansów. O tym dniu który P. Bóg przeznaczył do zejścia się z nieprzyjacielem, wszystek był zrazu dyskurs, z wielkiem ukontentowaniem że mnie będą mieli à leur tête.”
Listy Jana Sob. Kraków 1860 — str. 376 — 377.

Czy wspomniany w tym Liście Sawojard był Eugenjuszem Sabaudzkim, na to nie mamy dowodów. Mógł to być również inny ochotnik, o którym Daleyrac mówi: „Le Marquis de Parelle Savoyard, y avoit conduit à ses dépens quatre-vingts Gentilshommes.” *Anecd. T. 1 p. 136*. Ponieważ jednak Sobieski żadnego z nich nie zaznaczył imiennie, zatem z pomiędzy dwóch wątpliwych osobistości, woleliśmy wybrać znakomitszą.

40. Str. 100 — w. 21.

Najprzód bił w oczy Murzyn....

i str. 102 — w. 20.

Łotrzyk ów zwał się Astrakan.

Obaj oni zginęli pod Parkanami. Jeśli nawet wiemy cośkolwiek o Murzynie, to tylko z powodu jego śmierci; o której Król wspomina króciuchno w *Liście z 10 Octobris*:

*) Tu Helcel objaśnia, że wyrażenie „Robakowski” znaczy tyle co *factotum*. Nie wiem jednak czy to wytłumaczenie jest dokładne i czy nie oznacza raczej *preceptor*?

„Owego Murzyna Józefa Holendra, Turcy już w rękę mając go, ścięli.” *Listy—str. 405.* Nie musiał to jednak być pierwszy murzyn służący na Dworze polskim, albowiem w przytoczonym wyżej *Portrait de Mr de Lorraine* czytamy: „w pasie zaś, jako nasz nowotny murzyn.” Kiedy „nowotny”, więc miał poprzednika.

O Kałmuku posiadamy nieco więcej wiadomości. Jeszcze w 1675 roku, Król pisze ze *Lwowa 25 Junii*: „Astrakan kałmuk.... niesłychane dziwy robi. C'est le plus debauché coquin de tous les hommes; na wszystkich les plus fines niecnotach się zná... Widział go Pan Kamieniecki (Gabryel Silnicki), co tak długo siedział w Moskwie, to powiada, że wszyscy Bojarowie tak właśnie” czynią, „i na największych gadają publikach. Oto widzę, l'amour a l'empire et dans les plus barbares nations, i prawie jedneż wszędzie gusty.” — *Str. 264.*

W osiem zaś lat później, w 1683, opisując straty poniesione pod Parkanami, Król mówi:

10 Octobris. „Ale z Kałmukiem małym co się stało, racz Wé uważyc: że kiedy w polu, to równo z charty na koniu zająca uganiał, a teraz ujść nie mógł, kiedy mnie P. Bóg salwował. Niewiem tedy jakim to szczęściem, że go Turczyn nie ściąwszy, wziął żywcem. Dnia tedy wczorajszego, kiedyśmy znieśli Turków, znaleźli go w obozie Tureckim w namiocie, którego zaraz nasi poznali, i konika zaraz jego, który przy tymże stał namiocie; ale Niemiec jakiś przypadłszy, ciął go rapirem przez nos i przebił. Niewiemże, jeśli będzie żyw, lubo mu przecie cyrulik nie źle tuszy”. Tamże — *str. 405.*

Ale fałszywie tuszył ów cyrulik, albowiem zaraz w następnym *Liście z 15 Octobris*, czytamy: „Kałmuczek nieborak nie wytrzymał razów.” — *Str. 407.*

41. Str. 104 — w. 2.

„Ja” — rzekł Sobieski — wolę mięso czarne,
„A już nad wszystko lubię baraninę.”

We Wspomnieniach rodzlnnych Sabiny Grzegorzewskiej jest wiele cennych szczegółów o Janie III, spisanych z opowiadań Królewiczowej Konstantowej Sobieskiej (Marji Wesłówny). I tak, w obrazie ostatnich lat jego życia, czytamy:

„Król wstawał regularnie o godzinie piątej z rana, pił buljon i jadał na śniadanie jedną potrawę z wołowiny lub baraniny, którą niezmiernie lubił.” *Kółko Domowe—Warszawa 1861—Poszyt 3—str. 69.*

42. Str. 104 — w. 13.

„To” — rzekł — manelka... prezent od Królowej,
„Z jej włosów ślicznych...”

O tej manelce liczne są wzmianki w Listach Sobieskiego do Żony. Jeszcze w 1667 roku, pisze on;

Leopol—ce 30-me Juillet. „.... Za pierwszą jednak okazyą, o przysłanie manelki z ślicznych włosów Wci serca mego, i o portrecik najśliczniejszej na świecie twarzy uniżenie upraszam; bo to oboje masz Wć odemnie moja duszo, a ja żadnego z tych znaków Wci serca mego, tylko cały obraz w sercu mojem noszę, który mię już spalił, a prędko i w piół obróci.” Listy Jana Sob. *Kraków 1860 — str. 112.*

W niecały rok potem spotykamy spełnienie tego życzenia:

A Varsovie, ce 16 Mars (1668). „List od Wci serca mego przez wczorajszą doszedł mię pocztę, i maneleczka z najpięknniejszych na świecie włosów, najdelikatniejszymi zrobiona rączeczkami, którą milion razy ucałowawszy, dziękuję uniżenie za tak miły prezent, który z zdrowiem mojem równo kładę.” Tamże — *str. 161—162.*

A w siedem lat później, już po wstąpieniu na tron, podczas najstraszniejszej wojny tureckiej, Król pisze:

We Lwowie, I Augusti (1675). „.... Nie frasuj się tylko Wć moje serce; bo najmniejsze Wci mojej duszy utrapienie, jest na mnie cięższe i prędziej mię zwojuje niżeli 100000 wojska. I owszem moja Panno, chciiej mi w sekursie posłać swoją maneleczkę, z najśliczniejszych włosów, którąś mi wzięła we Złoczowie, aby ją zcieśnić, i nie oddałaś mi jej potem moja jedyna Panienko.” — Tamże *str. 269.*

Nakoniec, w dziesięć dni później, czytamy:

Pode Lwowem, II Août. „We dwie godziny powyprawionym pakiecie, odebrałem dwa listy od Wci mojej Panny, oraz i prezent, który sobie ja więcej ważyć, niżeli wszystkie skarby na świecie. I słów tedy u siebie znaleźć nie mogę do podziękowania... Nic tak ślicznego koloru, i tak delikatnego nie było pod słońcem... Pracy najśliczniejszych paluszków z duszy żałuję, które około tej pracowały roboty. I czegoż one nie dokazą, moja śliczna Panno! Świadoma jest dobrze ich moc.” Tamże — *str. 273.*

43. Str. 104 — w. 30.

„To nic, to moje Janczary.”

„Straż królewska w Polsce, opłacana przez Rzplita, złożoną jest z regimentu infanteryi w liczbie 600 ludzi, i kawaleryi, mniej więcej w takięjże cyfrze.... Panujący dziś król (Jan III) przydał do owęj gwardyi dawniejszej, cztery

inne kompanie, opłacane z własnej szkatuły. Jedna jest złożoną z dezertarów Turków, lub z jeńców wojennych, dobrowolnie z losem swym pogodzonych. Między nimi są Mołdawianie i Wołosi. Król zebrał te oddziały, gdy był jeszcze Wielkim Hetmanem, i z nich utworzył kompanię *janczarów*, ubraną na wzór sultańskiej, w turbany białe, noszone podczas większych uroczystości, nadto w suknie zielone, obuwie tureckie i inne dziwactwa. Uzbrojenie ich składa się z muszkietów, obuchów i szabel.... Druga kompania składa się również z *janczarów*. Ona to właśnie zbiegła z Kamieńca w roku 1681 ze wszystkimi dowódcami i sztandarami, o czém już wzmiankowałem. Król przystroił ją nieco odmienniej od pierwszój, pod względem koloru sukien i formy czapek. Te ostatnie są długie, spadające na tył głowy, i obramowane szeroko futerkiem.... Na czele... idą dwie chorągwie.... otoczone muzyką.... Muzyka jest zlepkiem dziwacznych bębnow, uderzanych ze stron obu, obojów, piszczałek, i pewnego rodzaju instrumentów mosiężnych, w rodzaju płaskich talerzyków, uderzanych o siebie, nadto spotyka się tu rodzaj żydowskiego psalterium, czyli trójkąta ozdobionego pierścieniami, o który uderzają pałeczką. Wzór takiego bawidelka spotyka się na obrazach przedstawiających tryumf Dawida lub innych wodzów izraelskich, a Turcy prawdopodobnie ztąd go zaczerpnęli. Dawniej używano także i trąb, lecz usunięto je dlatego, że najbardziej sarmackie ucho nie mogło znieść ich dzikiego tonu. To, co zostało, sprawia również hałas dziki i barbarzyński, ale piękny, ponieważ jest niezwykły.... Owe orkiestry grywają codziennie rano i wieczorem na dziedzińcu zamkowym, rano, gdy się król obudzi, wieczorem, przed zachodem słońca." *Pamiętniki Kawal. de Beaujeu*, przekł. A. Kraushara — *Kraków 1883* — str. 216—218.

A oto ów ustęp, na który się autor powołuje:

„Przybył nadto do Pilaszkowic inny poseł, Wołoszyn, nie tegiój miny, raczej głupiec aniżeli człowiek rozumny. Z témwszystkiem miał on dosyć przebiegłości, by zbuntować cały oddział garnizonu twierdzy kamienieckiej, złożony z Wołochów poddanych Tureckich. Zdawało się to rzeczą nielatwą, aby wojsko mogło zbiedz z oficerami i sztandarami, z takiój twierdzy jak Kamieniec, w której znajdował się zawsze silny garnizon i rącza konnica. Okoliczność ta, oraz jednoczesne przybycie posła tureckiego, nasunęły podejrzenie tajemnej intrygi przez niewiernych uknutęj. Mimo to, król polski, polecił przyjąć do swój służby zbiegów, i z nich utworzyć drugą kompanię *janczarów* przybocznych. Sprawca przekupienia załogi był przedtém jeńcem w Polsce. Wysłano go do Kamieńca ze zleceniem, by oświadczył, że uciekł

z niewoli i wraca do służby. Zmylił paszę kłamliwemi zwierzeniami o tajnym zamiarze porwania króla, i dla tego, celem wykonania tego zamiaru, przydano mu ów oddział janczarów, poprzednio przezeń skaptowany. Pozostawiwszy ów oddział w pobliżu Jaworowa, przybył poseł do króla do Pilaszkowic, z zawiadomieniem o udaniu się owego planu. Król odbył tam przegląd sprowadzonego oddziału 4 Sierpnia 1681 roku. Wierność owych zbiegów była odtąd wzorową, nawet podczas kampanii wiedeńskiej, na którą ich król poprowadził ku postrachowi wrogów." *Tamże str. 188 — 189.*

44. Str. 108 — w. 29.

Ród Wessłów bowiem wiódł się z Siedmiogrodzian.

Sabina Grzegorzewska, spokrewniona z ostatniemi przedstawicielami wygasłego dziś rodu Wessłów, podaje nam o jego początku następującą wiadomość, poczerpniętą z archiwów rodzinnych:

"Marja Józefa Wessłówna, królewicowa Polska, pochodziła z jednej z najmożniejszych i najzasłużeńszych szlacheckich rodzin w kraju. Protoplasta jój, a pradziad królewicowej, Stefan Wessel, hetman ziemi Siedmiogrodzkiej, przybył na jakiś czas przed Stefanem Batorem do Polski, gdzie został powołanym na Podkomorstwo Nowogrodzkie, i t. d." *Wspomnienia rodzinne w Kółku Domowém. Warszawa 1861 — Poszyt 3 — str. 65.*

45. Str. 109 — w. 1, 3 i 9.

Opięty w czarny axamit „ussarki”....

Zółty pas brodzcem zahaczał za biodro....

Płaszcz Siedmiogrodzki.... płaszcz biały.

"*Usarka*, tak nazywano strój husarski męzki.... W 1653 r. zapisała swym testamentem Katarzyna z Lipowca Dydyńska bratu swemu Norbertowi Lipowskiemu, znać po mężu pozostałą usarkę axamitną karmazynową z guzami złotemi." — *Ubiory w Polsce Łuk. Gołębiowskiego — Kraków 1861 — str. 202.*

"*Brozdem, brodzcem*, sposób to był noszenia czapki albo i sukni na bakier. Ferezyą lub kontusz tak zawieszano: nie wdziewano jej na rękawy, albo na jeden tylko, z drugiego zwieszano.... Już o tym zwyczaju mamy w Ryśńskiego *Przysłowia*ch, Potockiego *Jowialitates*; — XVII i XVIII wieku to więc zamasztych junaków obyczaj." *Tamże — str. 105.*

O „białych płaszczach Siedmiogrodzkich” wspomina Daleyrac przy opisie Węgierskiej Gwardji Jana III:

"Czwarta kompania składa się z urodzonych Węgrów... przybranych z węgierska sukniem czerwoniem. Mieli oni zrazu

wielkie białe płaszcze, wzorem Siedmiogrodzian, lecz zmieniono je następnie na kaftany, i t. d." Pamiętniki Kawalera de Beaujeu — przekład A. Kraushara — Kraków 1883 — str. 219.

46. Str. 111 — w. 3.

„Ja sędzę,
„Żeć można śmiało trzymać się téj mappy,
„Coś mi ją Xiążę przysłał do Krakowa?”

„Ce prince (Sobieski) partit de Varsovie pour la frontière. Il ne put cependant se dispenser de s'arrêter quelques jours à Cracovie... Il employa utilement ce séjour pour les relations par lettres, qu'il eut avec le duc de Lorraine; ces deux grands princes, quoique encore éloignés, concertaient ensemble tout ce qui convenait le mieux pour vaincre leur puissant ennemi. Le roi pria le duc de Lorraine d'ordonner, qu'on lui fit, le plutôt qu'il se pourrait, une carte géographique des environs de Vienne, a quelques lieues de cette ville, la plus exacte qu'il se pourrait; rien n'est en effet plus essentiel à la guerre, que de bien connaître les passages, par où l'on doit aller à son ennemi, et le lieu où l'on compte de le combattre... Cette carte lui fut envoyée dans le temps que je me rendis à Cracovie... Il me remit la carte... en m'ordonnant de l'avoir toujours prête à la lui présenter lorsqu'il voudrait en observer quelque chose, ce qui arrivait à tous moments, aussi bien la nuit que le jour.”
Dupon — Mém. — Varsovie 1885 — p. 125.

47. Str. 111 — w. 23.

„A i wy Królu, nie lepsi o wiele,
„Pijecie — widzę — Frontyniańskie winko?”

Że Sobieski lubił to wino leciuchne i słodziuchne, podobne do Lunel'u, na to mamy dowód w jednym z jego dawniejszych Listów. Jeszcze w roku 1667 zaraz po zwycięstwie Podhajeckim, pisze on do Żony bawiącej naówczas we Francji.

W Obozie, 28 Octobre. „Wina Węgierskie młode, jeśli się udadzą dobre, poszłę pour Mr le Marquis (ojca Marji Kaźmiéry) ze dwie beczce. A Wć też moja Panno, kiebyś przysłała na Adwent, żebym zastał po tych pracach i fatygach w domu, du Frontignac. Wszak teraz morzem do Gdańska nie trudno podobno o okazać”. Listy Jana Sobieskiego — str. 128

48. Str. 113 w. 1.

„Mnie te dwie rzeczy: wino i frasunek,
„Zawsze szkodziły”.

A Jaworów, ce 18me de Mai (1668) „Głowie mojej te dwie rzeczy najbardziej szkodzą, frasunek a wino. Już mi nawet i dwa kieliszki szkodzą; zaraz mi głowę rozgrzeją, że pała, jak ogień. Z frasunkiem zaś, że wstaję, i legam spać, toć podobno i głowa przestawać boleć nie ma czasu.”
Listy Jana Sob. — str. 179.

49. Str. 117 — w. 13.

„Bo téż” — Król ciągnął — „ja, Panowie moi,
„W excepcjonalnych cyrkumstacjach rostem.”

Całe to przemówienie Króla, wyjęte jest prawie dosłownie, z krótkiej pamiętnikowej opowieści, jaką ten monarcha napisał na prośbę Nuncjusza Buonvisi'ego, a która znana jest pod nazwą: *Excerpt z Manuskryptu Jana III.* Oto ustępy odnoszące się do powyższej przemowy:

„A że Je^omć X. Nuncyusz miał curiositatem wiedzieć gesta Domu mego.... niewchodząc tedy w dawniejsze czasy.... nie wspominam wielkich expeditii z Moskwą, Szwedami, y innemi tego Królestwa nieprzyjaciółami, ale Bella Domini chcę tylko wspomnieć, y tych, co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali y zostawili okazyą zemsty, y niby iakąś przyrodzoną Domu z pogany antipatią.... Rodzice nasi procreati fortes ex fortibus, bo y matka nasza nie białogłowskiego, ale męskiego była serca, naywiększe za nie sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli degeneres od przodków swych, wystawując nam na oczy, ieszcze w dziecinnym będącym wieku, wielką sławę ich, ochotę y odwagi na zaszczyt Kościoła Bożego y Ojczyzny, kazawszy nas zaraz z obiecadtęm tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum pro patria mori....* Matka nasza, gdyśmy powrócili z cudzych krajów iuż po śmierci oycowskiej, właśnie po owej nieszczęsney Piławieckiej expeditiey, nie-po-jeden-kroć mawiała, że gdyby tak który z synów moich miał uycć z potrzeby, nigdybym go nie miała za syna; y pokazując nam nieraz na herb nasz, przypominała owę Spartańską niewiastę, która wyprawując synów swoich na podobne expeditie, ukazywała im na ich tarcze, mówiąc: *vel cum hoc, vel super hoc.* I tak się téż stało (co zaś niebyło bez wielkiego żalu macierzyńskiego, bo to był nayukochańszy z dzieci, iako primogenitus): że nietylko krwią swą Marek, starszy brat mój, skropił pola Ukraińskie nieszczęsne.... ale y kości Jego *carent sepultura* ani przyniesione *super hoc*, bo y z swoim

tam poległ Puklerzem..... Pokazał był ten pomieniony Marek w młodości swej wielkie, toga et sago, rozstropności y dzielności swej specimena. Posłował razów kilka już na Seymach, Expeditią Zbaraską, Berestecką, itd. gloriose y szczęśliwie odprawił. Ale zawistne fata postąpiły sobie z nim tak, iako tam gdzieś Job pisze: veluti a texente.... Tak tedy Pradziad, Dziad, Wuy y Brat rodzony, od pogańskiej położeni ręki; iakiego przykładu w Domach lubo rycerskich y woiennych, podobno się mało trafiło.... Zpowinowaconych y zkrewnionych Domów nie wspominam, bo-by tego był wielki katalogus, prócz tych, które się już wspomniały, Tartów, Gorayskich, Jazłowieckich, Fredrów, ect. ect. Excerpt z manuscryptu własnej ręki Najjaśniejszego Króla JMci Jana III — W Pismach Fr. Kluczyckiego — *Kraków 1780 — T. I — str. 1, 8, 9.*

50. Str. 121 — w. 3 i 7.

*Szedł tu Pan Łącki, Kasztelan Kaliski.
W krąg, trzej synowie.*

„Jan Korzbok Łącki.... podniósł zamożność swego domu przez małżeństwo z ostatnią z rodu Kostków Ludwiką, córką Stanisława Franciszka ze Sztemberga Kostki, dziewczką obszernych dóbr w Wielkiej Polsce. Przez ten związek, spokrewnił się on z Królem Janem III, który był bratem ciotecznym matki jego żony, Jadwigi z Gułtowskich Kostczyiny. Idąc torem przodków, Jan Łącki brał udział w wojnach szwedzkich, a później z Janem Sobieskim w Turceckich. Wyruszając z Szamotuł na kampanję Wiedeńską, wziął z miejscowego kościoła obraz P. Maryi, który należał niegdyś do Ś. Stanisława Kostki. Według miejscowego podania, przed tym obrazem sławny kapucyn Marko d'Aviano, odprawił na Kahlenbergu w dniu 12 Września 1683 r. Mszę świętą, w obecności Jana III i książąt niemieckich. Dotąd w kościele Szamotulskim lud śpiewa pieśń, w której wyrażono, że Jan III wezwawszy przed tym obrazem opieki Bogarodzicy, Turków pokonał.... Z trzech synów Kasztelana, najstarszy Jan... drugi Alexander... najmłodszy Władysław.” Album J. Łoskiego — *Warszawa — Zeszyt IX — str. 119.*

Obok tej wiadomości, widzimy w rzeczoném Albumie i wizerunek Jana Łąckiego Kasztelana Kaliskiego, wykonany według portretu, jaki się znajduje w pałacu Łąckich w Posadowie. Na stronnicy zaś 120, mała rycinka przedstawia nam ów Ołtarz obozowy, który dotąd przechował się w kościele Szamotulskim.

A teraz, oto Pieśń powyżej wspomniana. Z powodu 200-letniej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, pisma nasze ją ogłosiły z takim objaśnieniem:

„W kościele w Szamotulach w W. Ks. Poznańskim, znajduje się stary obraz z czasów Sobieskiego endowny, przed którym śpiewano pieśń, którą zamieszczamy. O pieśni tej dowiedział się p. Łącki z Posadowa od starca liczącego dzisiaj 102 lat. Brzmi ona jak następuje:

Witaj śliczna i dziedziczna,
 Szamotul Pani!
 My poddaństwa Twego państwa,
 Szamotulani,
 Pod nogi się ścielamy,
 Twój pomocy żebrzemy.
 Chciój nas bronić i zasłonić,
 Sług Twych Maryjo!
 Kiedy trwoga, to do Boga
 Przez Cię wołamy,
 W każdym smutku, nie bez skutku,
 Pociechę mamy.
 Król Jan Trzeci śmiało leci,
 Z Turkiem w attaki,
 Szczęśliwie z nim wojuje,
 Z wygranej tryumfuje,
 Kiedy Ciebie w tej potrzebie,
 Na pomoc bierze.
 Jeszcze kula nie była,
 By tę szatę przesyła,
 I granaty od tej szaty
 Odpadać zwykły.
 Więc koronę, za obronę
 Dać Ci należy.

Gazeta Echo — Nr. 160 z 20 Lipca 1883 r. Warszawa.

Pieśń ta wyraźnie rozpada się na dwie części. Pierwsza, zakończona wierszem: „Pociechę mamy”, sięga prawdopodobnie końca XVI lub początków XVII wieku. Druga, zaczynająca się nagle od słów: „Król Jan Trzeci śmiało leci,” powstała pewnie po kampanji Wiedeńskiej. Jest ona mniej zgrabnie obrobiona, ale za to niezmiernie ważna, jako dowód, że Obraz musiał istotnie być pod Wiedniem, bo inaczej, z kądże-by się tu wzięła wzmianka o Janie Trzecim, i o granatach odpadających od cudownej szaty? Z ostatnich wierszy można też wywnioskować, że myślano wtedy nawet o solennej Koronacji Obrazu Szamotulskiego; ta jednak, jak wiele innych, widocznie do skutku nie doszła.

51. Str. 122 — w. 8.

„Gdy, Ratuj Kostko! Krzyknąłem do nieba,
„Tak i wsparł!”

„Tylą upadków zaiuszony Sultán w Roku 1673, postanowił wszelką potęgą uderzyć na Polskę, iakoż Wielkiego Wezera wysłał w 80,000 Turków pod Chocim, z którym wkrótce miał się złączyć Han Tatarski mający na 50,000 Woyska, y tak uderzyć na nieobronną w ten czas Polskę... lecz Hetman Wielki nieustraszony, uciekając się nabożnym sercem do Patronów Polskich, a osobliwie do Błogosławionego Stanisława Kostki, śmieie z dwadzieścia pięć tysięcy, uderzył na Turecki obóz..... gdzie ucierając się krwawo od samego poranku, aż pod wieczór, Jan Sobieski owego dnia hasło to: *Kostko Ratuy* ustawicznie powtarzał, wołając o Niebieski ratunek, w tak niebezpiecznym razie. Y niepochybnie podobało się y hasło y nabożeństwo Hetmańskie Niebu, bo całe woysko widziało woz ognisty na powietrzu, na którym Święty Stanisław Kostka klęczał przed Jezusem odpoczywającym na łonie Macierzyńskim, a z rąk Syna Boskiego na nieprzyziaciela ogniste leciały strzały, z czego uweleselony Jan, tym bardziej wzdychał wołając: *Kostko Ratuy!* Nieprzyziaciel zaś przerażony... na tychmiast mieszać się począł, a zatym uchodzić, zostawiwszy więcey niż 36,000 na samym placu trupów, a drugą ledwie nie połowę w ucieczce. Do tych czas niesłychane zwycięstwo, itd.“ *Janina Rubinkowskiego — str. 11.*

Jak dalece sam Sobieski był przekonany o pomocy udzielonej mu w owym dniu przez Błogosławionego Kostkę, na to najlepszym dowodem jest prośba, którą zaniósł do Stolicy Apostolskiej. Oto co w dziewięć dni po zwycięstwie Chocimskim, pisze jeden z jego towarzyszy wojennych:

Z Obozu, 20 Novembris, 1673. „Jo Mę Pan Marszałek Wielki Koronny primitias prace swojej, pierwszą z pola z Nieprzyziaciela Chorągiew Cesarską, z Skarbu Otomańskiego przeciwko Chrześcianom dobytą, posyła Oycu Świętemu, któremu też pokornie suplikuje o kanonizacyą błogosławionego Stanisława Kostki; iego zasługom to zwycięstwo z Nieba dane przypisując.“ *Pisma Fr. Kluczyckiego — Kraków 1881 — Tomu I Część II — str. 1342*

52. Str. 123 — w. 2.

Był to Stanisław Potocki.

„*Potocki Stanisław* starosta Halicki, rotmistrz królewski, w Rzymie będąc pod czas Jubileuszu, od Innocentego Papieża XI mile przyjęty, Świętego Wincentego męczennika

ciało, od niego, na znak affektu, otrzymał; była to nieplonna wróżka, w tój świętej darowiznie, że i sam Stanisław, przy ochronie wiary świętej, miał krew swoją z życiem oraz wylać. Z Rzymu do Francyi, i do Belgium pospieszył, kiedy pod miastem Bruxellą, gdy bystrą rzekę przebywa, trafikiem proch zapalony, wszystkich ludzi na tymże statku z nim płynących wysadził i potopił; jego tylko samego, i z ciałem S. Wincentego, nienaruszenie na blizką kempę, czyli brzeg, wyniósł, nie bez osobliwszej opatrności nad sobą P. Boga i opieki S. Męczenika." *Niesiecki — Lipsk — Tom VII — str. 440.*

Postać Stanisława Potockiego i jego ubranie, zostały tu opisane według portretu jaki się znajduje w Willanowie

53. Str. 128 — w. 13.

„Wieść nawet powtarza,
„Jako i Cesarz ma spuścić się wodą”.

Z Heiligenbron (Hollabrun) ultima Augusti (1683).
„...Cesarz ma się pewnie a pewnie spuścić wodą aż do Kremzy..... i będzie tu u mnie jutro. Xiążęta też Bawarski i Saski pewnie sami będą.” *Listy Jana Sob. — str. 376.*

54. Str. 129 w. 21.

„Szkoda że Xiędza Solskiego tu niema.
„On, co zna wszystkie dziwy Europy,
„I eryguje nawet horoskopy...”

Xiędz Stanisław Solski, mąż równie wielkiej enoty jak nauki, zdumiewający matematyk, był przez długi czas kapelanem obozowym i przyjacielem W. Hetmana Sobieskiego, który nieraz wspomina o nim w swoich Listach. W roku 1667, po urodzeniu mu się syna Jakóba, pisze on do Żony:

A Żółkiew, ce 9 Décembre. „...Wszyscy są niesłychanie radzi. JMX Solski niewidanie już mu tu, i figurę eryguje.” *Listy Jana Sob. — str. 137.*

Ta „figura” był to pewnie horoskop. Moda na horoskopy jeszcze wtedy wszechwładnie panowała i nieraz była uprawiana przez duchownych. Ludwikowi XIV stawiał go słynny hiszpański mnich Campanella.

55. Str. 130 — w. 11.

„Chodź-sam Golański!”

O tym Golańskim wiemy także tylko z okoliczności jego śmierci, zaszłej w kilka tygodni później. Król wspomina go pod datą *1 Octobris*. „U nas tu choroby nie usta-

ją... Mój też Golański już prawie na śmiertelnej pościeli.“
Str. 401. A w dziesięć dni potem, już po zwycięstwie Par-
 kańskiém, dodaje: „Mnie prawie wszyscy chłopcy poginęli.
 Golański onegdaj z choroby umarł.“ — *Str. 405.*

56. *Str. 130 — w. 29.*

„*Tak, to polowa moja biblioteka.*”

„Ale wszechstronny i niezmordowanie czynny umysł jego nie zadawał się tém jedynie; dźwięk surmy wojen-
 nej nie przygłuszał w nim innych zamiłowań. Jak oręż
 i zbroja, tak polowa biblioteka towarzyszyła mu nieodstęp-
 nie we wszystkich potrzebach. Wśród wrzawy obozowej,
 wśród pogoni za nieprzyjacielem, wśród mnóstwa zajęć...
 miał on dosyć czasu, aby się dowiadywać o odkryciach Gas-
 sendego i Galileusza, Huygensa i Harveya, Borellego i Cas-
 siniego, aby studyować Descarta, czytać Pascala, zajmować
 się żywo sporami religijnymi kwaków, menonitów, adami-
 tów i jansenistów, zachwycać się tragedjami Corneilla i ro-
 zrywać komedyjami Moliera.... Raz po razu szukali go goń-
 ce po obozowiskach, niosąc mu najnowsze gazety i książki
 francuzkie.“ *Król Jan III przez Lucyana Tatomira —*
Bielska Literacka z r. 1883 — Nr. 368—str. 38.

5 . *Str. 131 — w. 12 i 15.*

...*Fan Krasicki.... wykuł*
Z kilku infoliów łaciński fascykul,
Gdzie go wystawił....

„Jerzy Krasicki, Stolnik Przemyśli, miał za sobą
 Teklę więźniczkę Czartoryjską podkomorzanę Krakowską...
 jest w druku tego Jerzego, *Scutata Sarmatiae Aquila sub re-
 gali clypeo Joannis III representata, in fol. 1676.*“ *Niesiecki —*
Lipsk — T. V. — str. 360.

58. *Str. 132 — w. 15.*

„*Żółtos trzewikos*”, *i setne koncepta.*

Patrz Jana Kochanowskiego Carmen macaronicum
Lwów — wyd. Altenberga, 1882 — T. II — str. 220.

59. *Str. 132 — w. 20.*

„*To synus mój piąty!*”

Żył jeszcze wtedy czwarty syn Sobieskiego, ten jak
 się zdaje, któremu Jan było na imię, a który zmarł w dzie-
 cinnym wieku. Król w swoich listach przezywa go pieszco-

tliwie Filonkiem. Patrz w *Listach Jana Sob. w krak. wyd.* Przypis Helcla 12-sty na str. 378.

60. Str. 132 — w. 23.

*Bo Xiążę Karol, jak poznano prędko,
Więcej Francuza niż Niemca miał w sobie.*

„Z Xięciem Lotaryńskim już bez ceremonii Król Jo Mć żyje, który jest barzicy Francuz niżeli Niemiec.“ List Anonima w *Aktach Kluczyckiego* — T. VI — str. 350.

61. Str. 134 — w. 25.

*„Ktoś nam ułożył dość foremnym rymem,
„Pieśń o zwycięztwie Króla pod Chocimem.“*

W *Encyklopedji Powsz. Orgelbranda, w Tomie V, na str. 379, K. Wl. Wójcicki* pisząc o Chocimiu, i o tamtejszém zwycięztwie Sobieskiego, mówi:

„Współczesna pieśń historyczna, śpiewana w narodzie... złożona ze 42 strof, a obejmująca wszystkie szczegóły tej krwawej bitwy, była zaraz drukowana w kroju ćwiartkowym, p. n. *Pieśń o szczęśliwym zwycięztwie z Turków w dzień Świętego Marcina pod Chocimem roku pańskiego 1673* otrzymanym. *Nóta jak o książęciu Koreckim.*“

Zaś w Tomie XII, na str. 953, w Artykule o Janie Trzecim, powiada:

„Za dynastji Sasów, cały naród wśród najazdu Karola XII wspominał z boleścią, że nie ma króla Sobka, któryby za morze przegnał zastępy najeźdźczych Szwedów. Jeszcze wtedy śpiewano powszechnie pieśń o zwycięztwie Jana Sobieskiego pod Chocimem w r. 1673 odniesioném, którą w zdobytym obozie tureckim, jakiś rycerz-poeta utworzył na znaną nutę, a wnet ona obiegła całą Rzeczpospolitą, i zabrzmiała nietylko pod chorągwiami husarzy i pancernych, ale i w najuboższym zaścianku szlacheckim.“

Nakoniec w swoich *Obrazach Starodawnych, w Tomie I, na str. 231, tenże sam* zawsze pisarz przytacza niektóre wyjątki z owój Pieśni, zwłaszcza wszystkie strofy zwrócone do Sobieskiego, które w całości tak brzmią:

„Wielki Sobieski, Marszałku, Hetmanie,
„Niech ci pamiętna sława w tryumf stanie;*)
„Niech ci Bóg szczęści, żeś był tak walecznym,
„W męztwie statecznym.

*) Ten wiersz ciemny i niezgrabny, ma zapewne wyrażać życzenie, aby przynajmniej sława zastąpiła Hetmanowi brak Wjazdu Tryumfalnego, jakim jego poprzednicy bywali uczczeni.

„Lud pospolity z serca się raduje,
 „A tobie z tego zwycięstwa wina, wina,
 „Największych pociech w niebieskim żywocie,
 „Po tym kłopotcie.

„Więc już najwyższą chwałę Bogu dajmy,
 „I z nabożeństwem do nieba wołajmy,
 „Aby na Turki takąż padła strata,
 „Przyszłego lata.

„Niech w rękach Polskich znajdzie miecze mściwe,
 „Za swoją hardość i zdrady złośliwe;
 „Niechaj mu imię Chrystusowo, oczy
 „Strachem zamroczy.

62. Str. 136 — w. 3.

„Bo mi pilno,
 „Raz już Dunajskiej zakosztować wody.“

Mila za Bruną, we wsi Modric, 29 Aug. (1683). „Jutro da P. Bóg, spodziewamy się usłyszeć działa Wiedeńskie, a pojutrze napić się wody Dunajskiej.“ *Listy Jana Sob. — str. 375.*

63. Str. 136 — w. 15.

„Oni nam radzi, ale i nie radzi.“

Z Helingenbron (Hollabrun) ultima Augusti. „Tu nam PP. Generalowie i Rządzący tuteezni, i radzi barzo, i nie radzi. Radzi, żeśmy ich salwować przyszli; nieradzi, albo przynajmniej zadziwieni, żeśmy tu prędzej przyszli, niżeli się spodziewali; a oni dotąd się jeszcze nie wygotowali. Dla tego, nie byłoby, uchwaj Boże, czego złego na kogo złożyć, bo i most jeszcze nie gotowy, i ludzie Sascy et de l'Empire po zadzie. Ale to teraz wszystko na głowę leci.“ *Listy Jana Sob. — str. 376.*

64. Str. 137 — w. 13.

„Nie śmieć przekroczyć dworskich ordynansów.“

Jeszcze na dwa dni pierwój, Lubomirski udzielał tych szczegółów Królowi, który powtórzył je w Liście do Żony:

29 Aug. „Jutro, da P. Bóg, złączę się z Panem Wdą Wołyńskim, a pojutrze z Xięciem Lotaryńskim, o którym taką mi czyni P. Marszałek Nadworny (Hier. Lubomirski) relacją, że człowiek nie wielki, gros, sans mine, melankolik niczém się nie bawiący, ospowaty; stroi się tak, jako najmizerniejszy człowiek, w podartój prostój sukni, kapelusznietylko bez pióra, ale i bez rubantu, wytarty i utłuszczony

ny; alias człowiek dobry i rozum mający, mało mówiący i niby timide, nie śmiejąc śnać w niwezém wykroczyć przeciwko ordynansom dworskim.“ *Listy Jana Sob.—str. 374.*

Niektórzy twierdzili nawet, że ta zbytnia skromność była maską, którą Lotaryńczyk umyślnie przybierał.

„Le Lorrain captait de plus en plus les bonnes grâces de l'Empereur, en cachant à ce protecteur ombrageux son caractère aussi bien que son génie. Il plaisait par un certain air mediocre et borné, qui ne l'empêchait pas de gagner des batailles. Pour employer le langage d'un contemporain*), il se traduisait selon l'esprit secret et jaloux de la cour imperiale.“ *Salvandy — Tome I — p. 111—2.*

65. Str. 138 — w. 4.

„Ale też wygląda! Jak szewc.“

Z powodu owych dawnych sądów o Xięciu Karolu, we dwieście lat później, w 1883 roku, zaszła we Lwówie zabawna okoliczność, którą pisma Warszawskie w ten sposób opowiedziały:

Pochód tryumfalny Księcia Lotaryńskiego. Książę Karol Lotaryński, jeden z najdzielniejszych obrońców Wiednia, walczących pod dowództwem Sobieskiego, jak niesie podanie, nie wiele dbał o garderobę, tak dalece, że strojna szlachta polska mawiała, iż wygląda „jak szewc.“ Zasłysawszy coś o tem policya lwowska, zlekła się, aby w sztuce Rapackiego, która miała być odegrana w teatrze w dzień jubileuszowy, artysta grający rolę księcia nie ukazał się na scenie w fartuchu i z pociągłem, i wydała rozporządzenie, żeby przedstawiciel tej roli stał się przed komisarzem policyi w całym rynsztunku, celem ocenienia, czy kostium jego jest przyzwoity. Stało się naturalnie zadość poleceniu, — tylko niewiadomo czy nieboszczyk książę bardzo się ucieszył swemu pośmiertnemu tryumfalnemu pochodowi z teatru do dyrekcji policyi, któremu towarzyszyła oczywiście cała falanga lwowskich uliczników. *Gazeta Wiek z 13 Września 1883 r.*

66. Str. 138 — w. 13 i 21.

„Luxus nie zaleca
 „Niemieckich panów, i z excepcją młodzi,
 „Która się niczle z węgierska przystraja...
 „...Nigdzie ni płątka srebra...”

*) L'éditeur du Testament politique de Charles V duc de Lorraine, Leipsik, 1699.

A Stetelsdorf, 4 Septembris. „Oni zaś (Niemcy) centki srebra nie mają u koni, suknie proste, w pól z niemiecka, w pól z węgierska; wozy proste; pazia, lokaja, żadnegośmy dotąd nie widzieli. Listy Jana Sob. — *Kraków 1860 — str. 378.*

67. Str. 141 — w. 3.

*Sam Anglik mówi: „Ta chybkość wojskowa,
„To jakbyś czytał pochód Annibala!”*

„Hrabia... Taff, pisał do Markieza *de Gran*, że Król Polski, nietylko jest tak miła, piękna, wspaniała... ale tak poważna Osoba, iako anibal Rzymski.” Janina Rubinkowskiego — *str. 76.*

Paradny jest ten „anibal” przez małe *a*, i to jeszcze *Rzymski!*

Wprawdzie, przejrzawszy ów list Hr. Taaffego do Margrabiego *de Grana* Gubernatora *Niederlandzkiego* (wydrukowany w *Aktach Kluczyckiego w Tomie VI—str. 370*), nie znaleźliśmy w nim niestety żadnej wzmianki o Annibalu. Musiał jednak Hr. Taaffe, czy w jakim innym liście, czy w jakiej ważniejszej rozmowie, użyć podobnego wyrażenia, kiedy ono tak mocno utkwilo w pamięci współczesnych Polaków, którzy skrzętnie zbierali wszystkie cudzoziemskie zdania o swoim królu.

68. Str. 143 — w. 16 i 18.

„Trzeba przynajmniej dać im prędko sygnał,

„Że Król już przybył...”

„Niech tylko leci czy konny czy pieszy,

„I z Bisambergu wypuści trzy race.”

Z Heiligenbron, ultima Augusti. „... Xiążę jechał na całą noc do swego obozu. Z miasta nie było nic świeżego. Dano im jednak zaraz znak o przyjeździe naszym.” Listy Jana Sob. — *Kraków 1860 — str. 377.*

Szereg wzgórzów zwanych *Bisambergiem*, leżących po lewej stronie *Dunaju*, tworzy jakby dalszy ciąg i zakończenie pasma *Kahlenberskiego*, od którego tylko rzeka go przedziela. Z tych to wyniosłości dawano sygnały miastu, jak nas o tém pouczają współczesne opisy stosunków, między oblężonemi a wojskami Xięcia *Karola*.

Spis rzeczy.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
Dedykacja	11
Epigraf	13
Śpiew Pierwszy	15
<i>Przypisy do Śpiewu Pierwszego</i>	47
Śpiew Drugi	53
<i>Przypisy do Śpiewu Drugiego</i>	144

